

• Jak nasz premier zabijał terrorystów... na niby •

PRZE KROJ



Zenon, Laskowik
WROCIŁEM,
ŻEBY MÓWIĆ
PRAWDĘ Wywiad
s. 26.

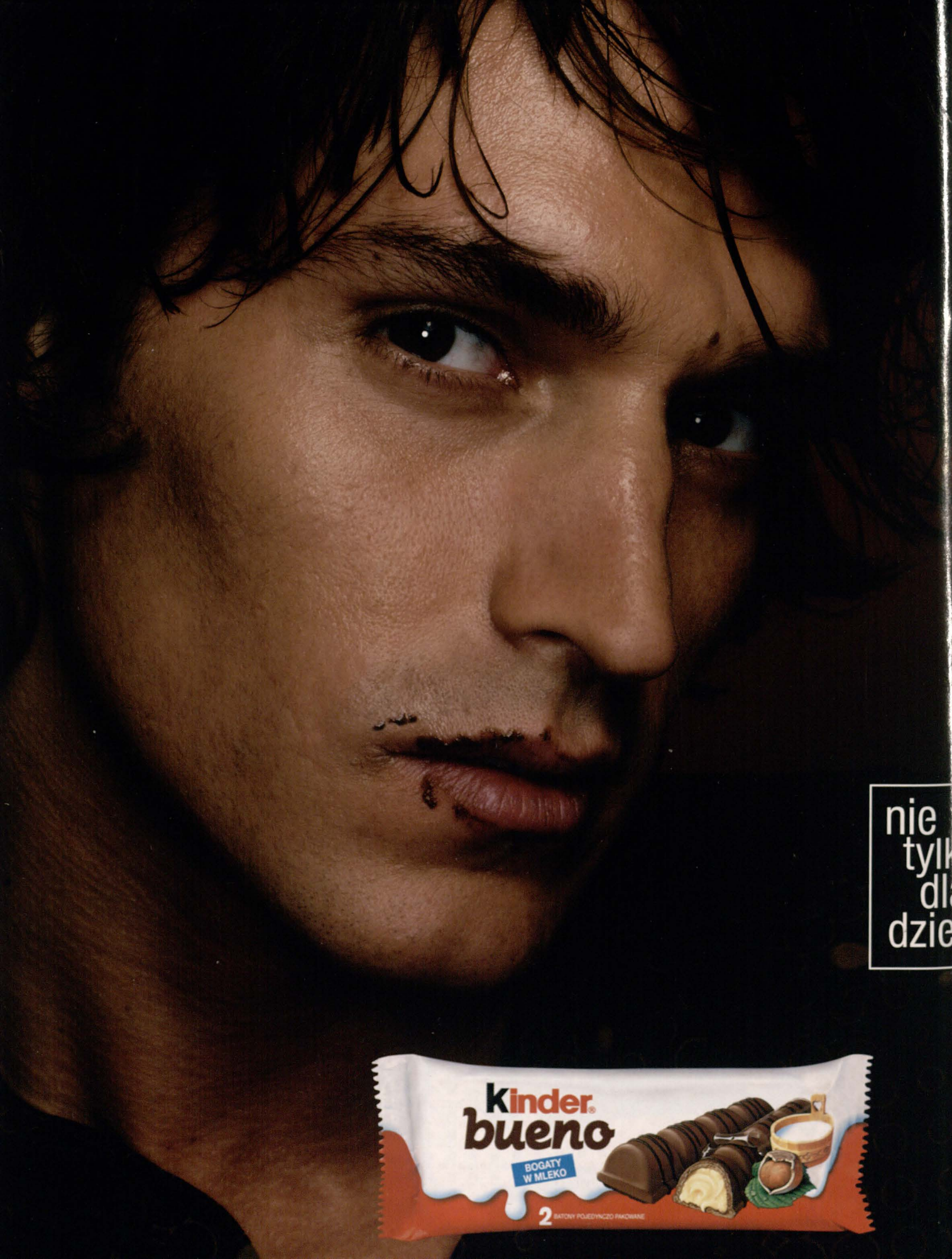
Nr 49 / 3050 • 7 grudnia 2003 • cena 4 zł
/w tym 7% VAT/

**SKAD
SIĘ BIERZE
SMUTEK
MĘSKIEJ
DUSZY** s. 66.



9 770033 248038

Indeks 371424



nie
tylko
dla
dzieci



na Czwartek **RACZKOWSKI**



Wymyślił i narysował: MAREK RACZKOWSKI

w tym tygodniu **NIE PISZEMY:**

...o 10 milionach dolarów, które ktoś komuś kiedyś miał dać, żeby lepiej było tym, którzy żyją z automatów do hazardowych gier losowych. Bo dziennikarze zbyt łatwo kojarzą dwuręcznego szefa sejmowego klubu SLD Jerzego Jaskiernię z „jednorekim bandytą”.

...o Adamie Małysz, bo trudno się pisze, równocześnie trzymając kciuki.

...o „konklawe” szefów dyplomacji Unii Europejskiej w Neapolu, na którym minister spraw zagranicznych Włodzimierz Cimoszewicz w dalszym ciągu „umierał za Niceę”, czyli bronił polskiego stanowiska w sprawie przyszłego systemu głosowania w UE. Bo my też umieramy, ale ze śmiechu, gdy obserwujemy te harcerskie

podchody europejskich ministrów.

...o błyskawicznej i ściśle tajnej wizycie prezydenta Busha u żołnierzy w Bagdadzie, bo była tak tajna i tak błyskawiczna, że nawet żona prezydenta nie zorientowała się, że nie ma kto pozmywać po kolacji, dopóki nie poinformowały o tym media na całym świecie.

...o Międzynarodowym Dniu bez Kupowania i związanych z tym happeningach, które odbyły się aż w dwóch polskich miastach. Bo nas też brzydzi konsumpcjonizm, więc nie kupiliśmy gazet, które o tym informowały.

...o Romanie Giertychu z LPR, który znowu chwycił wiatr w żagle i wyruszył w rejs przeciwko Leszkowi Balcerowiczowi, oskarżając go

o dopuszczenie do miliardowych nadużyć. Bo to niejedyny polityk trawiony niegasnącą tęsknotą za pływaniem wciąż tym samym, fałszywym kursem.

...o oburzającym stanowisku Naczelnego Sądu Administracyjnego, który jednego dnia uchylił trzy decyzje KRRiT, twierdząc, że „decyzje Krajowej Rady były arbitralne, stronnicze i nie zawierały należytego uargumentowania”. Bo to na pewno pomyłka. To po prostu niemożliwe. Przecież sekretarz Rady Włodzimierz Czarzasty wykazał przed komisją śledczą, że zawsze ma jakieś niearbitralne argumenty.

...o minister Krystynie Łybackiej (tej od edukacji), bo o niej już nikt nie pisze, więc co się będziemy wychylać?

CYTAT tygodnia

Żaden teatr, żaden strach, żaden płacz po utraconym immunitecie, bo sama go zdałam. Tylko lzy po ludziach, którzy zginęli za Polskę.

RENATA BEGER
tłumaczka, dlaczego płakała,
gdy składała immunitet



Foto: BOGDAN KRZEL



Fot. MAREK BAFIA



Fot. FORUM

48

Big Sister
– Martyna
Wojciechowska6 POWIĘSZENIA
Czy jeszcze poleci?
Jakie one cudne18 PRZEKRÓJ TYGODNIA
– wiadomości krajowe
i zagraniczne22 PYTAMY Krzysztofa Dowgiałę,
autora słów „Ballady o Janku
Wiśniewskim”,
o nadużywanie symboli

23 PRZEKRÓJ TYGODNIA – ludzie

24 KOMENTARZ

25 RAPORT MNIEJSZOŚCI
Leopold Staff „Światło
wieczne”

NAJSZTUB PYTA

26 Zpocztypował – Zenon
Laskowik opowiada
o alkoholizmie, o rozmowach
listonosza i oczywiście
o śmiechu

GORĄCY DOKUMENT

32 RZĄDZIŁEŚ? TO GIŃ!
Szyckie szwadrony śmierci
wymierzają sprawiedliwość
ludziom reżimu Saddama38 ALE PĘDZA!
Księżycówka, bimber, samogon
– niezależnie od nazwy wódka
produkowana chałupniczo
jest dobra, bo tania42 PREMIER ZABIJAŁ
TERRORYSTÓW
Związkowcy protestują, afera
goni aferę, a polski rząd
jeszcze zdążył przeciwiczyć
zachowania w sytuacjach
kryzysowych46 BOGOWIE, OPIUM I WAMPIRY
Sensacja archeologiczna
w Górach Świętokrzyskich!
Grobowce, przy których
szamani wprawiali się w trans

LUDZIE!!!

48 JAK ZGASIĆ GWIAZDĘ
Dlaczego Martyna
Wojciechowska błyszczała
tylko w „Big Brotherze”54 DIEGO ŁASKAMI SŁYŃACY
Maradona strzelił
najsławniejszego gola ręką.
Wyznawcy jego Kościoła
uważają to za cud56 SĘDZIA RYWINA
Marek Celej będzie
rozpatrywał sprawę Rywina.
Bo do ugody raczej
nie dojdzie60 KASIA A SPRAWA POLSKA
Katarzyna Komorowicz, Polka,
pracownica ONZ, zdobyła
serce Hugh Granta

62 ŚWIECĄ LUB SPADAJĄ

64 ŻEBYŚ WIEDZIAŁ

PSYCHOLOGIA

66 SMUTEK MĘSKIEJ DUSZY
Wrzeszczą, piją, umierają.
A potem okazuje się, że to
męska depresja

TECNOLOGIA

70 SERCE W SIECI
Internet ratuje zdrowie i życie

72 INSPEKTOR GADŻET

PATRZĄC I CZYTAJĄC

74 STRASZNE ŁADNIE
I OKROPNIE DROGO
Malarstwo Johna Currina
jest doskonale technicznie
i obrazuje świat śmiertelnie
znudzonego sobą dobrobytu

82 LISTY

83 TYDZIEŃ – KULTURALNIE
POLECAMY

84 FILM – Toskania semper fidelis

86 MUZYKA – Od zera
do bohatera

88 KSIĄŻKI – Kłeska woli

90 KOMIKS – Anglicy
jak hitlerowcy92 TELEWIZJA – Najlepsze
programy

ROZMAITOŚCI

94 DZIENNIK OSOBISTY
MASŁOWSKIEJ;
BRALCZYK; jolka96 WINNY BIEŃCZYK
i KULINARNE PIÓRO
POLSKI; krzyżówka

98 RACZEJ RACZKOWSKI

54

Kościół
boskiego
MaradonyInspektor
Gadżet

72

MOTOROLA
intelligence everywhere™

MOTOCLICK



motorola E365

zdjęcie jednym kliknięciem
najwyższej klasy aparat cyfrowy
wybierz swoją melodię
polifoniczne dzwonki, kolorowe tapety
na hellomoto.com
patrz i podziwiaj
65 000 kolorów wyświetlacza



powiększenie

ZAMIAST NA NARTACH AUSTRIAK WYLĄDOWAŁ NA PLECACH. ZANIEPRZYJOMNY ZJECHAŁ ZE STOKU POD TRYBUNY, UDERZYŁ JESZCZE KARKIEM W ZBITY ŚNIEG



MAX SUSKI, MICHAŁ WÓJCIK

Thomas Morgenstern roztrzaskał się pod skocznią w Kuusamo. U progu obiecującej kariery cudem uniknął śmierci. Już za dwa tygodnie znowu przypnie narty

CZY JESZCZE POLECIEĆ?

Tuż przed upadkiem Morgenstern obrócił się w powietrzu, unikając w ten sposób urazu kręgosłupa



Kibice w Kuusamo zamarli. Prerażeni wypadkiem gospodarze imprezy dopiero po chwili pośpieszyli skoczkowi na pomoc

Na skoczni w Kuusamo zawsze są problemy z wiatrem. Może trzeba było wybrać mniejszą, bezpieczniejszą skocznię

– BERNARD SCHÖDLER, TRENER SKOCZKÓW SZWAJCARSKICH

Fatum wisiało nad skocznią Ruka w Kuusamo od rana. Już pierwszy przedskoczek wyglądał w powietrzu jak targany wiatrem latawiec – po wybiciu z progu rozpaczliwie machał rękoma i tylko szybka decyzja o skróceniu skoku uchroniła go przed upadkiem. W ubiegłą sobotę prędkość wiatru często przekraczała krytyczne dla bezpieczeństwa zawodników pięć metrów na sekundę. Mimo to dyrektor Pucharu Świata Walter Hofer dał zgodę na rozpoczęcie konkursu.

Najpierw przewrócił się Szwed Johan Eriksson. Potem widowiskową śrubę wykręcił w powietrzu Andreas Kofler. Rąbnął o śnieg z taką siłą, że trybuny aż jęknęły. I gdy wydawało się, że więcej ofiar już nie będzie, na belce przysiadł młodziutki, 17-letni Thomas Morgenstern. Był 13. zawodnikiem od końca. I ostatnim, który tego dnia zjechał po skoczni w Kuusamo.

STRZAŁ Z POWIETRZA

Austriak mocno odepchnął się od belki startowej, gwałtownie nabierając prędkości. W chwili wybicia z progu pędził 90 kilometrów na godzinę. Bardzo dobrze się odbił i mocno pochylił do przodu. Jego głowa znalazła się między dziobami nart. I wtedy zerwał się wiatr. Nie przeciągły powiew, ale jeden krótki „strzał” powietrza, jak mówili potem koledzy skoczka.

Prawa narta Morgensterna groźnie się wygięła, a skoczek zawisł głową w dół. Nie było już mowy o poprawnym lądowaniu, trzeba było ratować życie. Austriak wykonał salto, a ponieważ cały czas miał narty na nogach, niebezpiecznie zszedł z linii lotu. Zaraz potem runął bezwładnie w dół i z wysokości kilku metrów upadł plecami na twardy, zbity śnieg. Odbił się od buli i już zupełnie nie kontrolując upadku, koziołkował dalej. Na szczęście narty natychmiast się wypięły. Drugie uderzenie o ziemię również wyglądało fatalnie. W pełnym pędzie strzelił głową w śnieg – wydawało się, że złamał kark. Przez następne 40 metrów wykręcał śruby i fikołki, po czym już nieprzytomny zjechał na plecach głową w dół niemal pod same

trybuny. Wśród kibiców w Kuusamo zapadła martwa cisza.

Gdy do bezwładnego ciała podbiegł operator z kamerą, na wielkim telebimie ukazał się obraz zmaltretowanej twarzy. Ciało Morgensterna zaczęło gwałtownie podskakiwać, przez moment wydawało się, że to atak pourazowej padaczki. Na szczęście Austriak odzyskał świadomość i „tylko” spazmatycznie płakał. Żył.

NA ZŁAMANIE PALCA

– To był dla mnie szok – mówi „Przekroju” Hannu Lepistoe, trener reprezentacji Austrii. – Na treningach Thomasowi zdarzało się już skakać pod mocny wiatr i zawsze dobrze mu to wychodziło – dodaje.

Czy Morgenstern mógł uniknąć wywrotki? – Na treningach skoczkowie ćwiczą reakcje na silne podmuchy wiatru. Uczą się, jak korygować ustawienie nart, by nie dać się wywrócić – mówi w rozmowie z „Przekrojem” Toni Innauer, były trener reprezentacji Austrii, który pięć lat temu odkrył talent Morgensterna. – W razie nieszczęścia muszą zrobić wszystko, by uniknąć upadku na głowę, i próbować przekreślić się na plecy. Zauważyłem, że Thomas w ostatniej fazie upadku zrobił wyraźny ruch do przodu. Dzięki temu uratował głowę. To zresztą część jego talentu – mówi z ulgą Innauer.

Morgensterna uratował też wspólny ekipunek. – Gdyby spadł, nie mając kasku na głowie, na pewno zdarzyłoby się coś strasznego – wzdryga się Lepistoe. Dwie godziny po wypadku fińscy lekarze podali nieprawdopodobną wiadomość: Morgenstern wyszedł z karkołomnego skoku zaledwie ze wstrząsem mózgu. Niczego nie złamał.

Thomas Morgenstern niedawno skończył 17 lat. Trenuje od 10 lat, ale poważną karierę zaczął dopiero rok temu. Podczas zawodów Pucharu Świata w Obersdorfie zajął dziewiątą pozycję. W styczniu tego roku wygrał konkurs w czeskim Libercu. Niemal z dnia na dzień stał się wielką nadzieją austriackich kibiców – podobnie jak przed trzema laty Adam Małysz dla nas.

Jak upadek odbije się na jego karierze? Czy odważy się w ogóle stanąć na



*Wszystko mnie boli
i na całym ciele
mam siniaki.
Dzięki Bogu nic więcej
się nie stało.
Nie wydaje mi się,
żeby upadek wydarzył się
z mojej winy. Po prostu
wybiło mi nartę i nie miałem
żadnych szans na wybrnięcie
z opalów*

– THOMAS MORGENSTERN
PO WYJŚCIU ZE SZPITALA

skocznii? – Trudno w tej chwili powiedzieć. Dwie rzeczy na pewno pomogą mu przezwyciężyć wypadek: jest młody i jest artystą w skakaniu – tłumaczy Lepistoe.

Innauer jest spokojny o kondycję psychiczną Morgensterna. – To silny chłopak, także pod względem psychicznym. Jestem pewien, że się pozbiera. Wiem, jak to jest, bo ja w wieku 16 lat też miałem poważny wypadek. W grudniu 1974 roku w Obersdorfie spadłem ze skoczni, uderzając karkiem w ziemię. Przeleżałem tydzień w szpitalu. Nie przeszkodziło mi to w karierze i Thomasowi też nie przeszkodzi – uspokaja Innauer.

UPADEK TERAPEUTYCZNY

Według doktora Jana Blecharza, byłego psychologa Adama Małysza z krakowskiego AWF-u, Morgenstern ma w ekipie austriackich skoczków opinię twardziela i ryzykanta. Jego wypadek nie był wynikiem tylko fatalnego wiatru, ale i kontrolowanej brawury. – Skoczyłem na 120 procent możliwości – przyznał później Austriak, leżąc w szpitalnym łóżku.

Zdaniem Blecharza młody Austriak bardzo szybko wróci do zdrowia. Tak samo uważa trener Lepistoe. Być może Thomas będzie skakał już za dwa tygodnie. – Chcemy, żeby wrócił na skocznnię, jak tylko będzie to możliwe. Z do-

świadczenia wiemy, że im dłużej się czeka po wypadku, tym trudniej wrócić do skakania – mówi Lepistoe.

– Jedną z podstawowych zasad terapii psychicznej po traumatycznym przeżyciu u sportowca jest jak najszybszy powrót do uprawiania sportu – uważa doktor Jan Blecharz. – Oczywiście chcieć tego musi sam zawodnik i nie może być przeciwwskazań medycznych.

Tak było w przypadku Szwajcara Simona Ammanna, który na miesiąc przed olimpiadą miał koszmarny wypadek na skoczni w Willingen. Upadek, jak się okazało, zadziałał terapeutycznie. Ze skoczka zeszło ciśnienie. Ammann był typowany na jednego z faworytów, ale po upadku już nikt nie wymagał od niego medalu. Dlatego skakało mu się o wiele lepiej. Z pomocą psychologa odzyskał spokój i pewność siebie, a miesiąc później zdobył dwa złote medale na olimpiadzie.

MAX SUSKI, MICHAŁ WÓJCİK
WSPÓŁPRACA PIOTR BONISŁAWSKI



Thomas Morgenstern

FINNAIR – Oficjalny przewoźnik Świętego Mikołaja!!!!

Helsinki	210,-	Pekin	499,-
Turku	210,-	Singapur	735,-
Tampere	210,-	Shanghai	499,-
Rovaniemi	281,-	Tokyo	630,-
Kittilä	302,-	Sydney	1149,-
Kemi	281,-	Melbourne	1131,-
Ivalo	302,-	Auckland	1205,-
Kuusamo	281,-	Brisbane	1131,-
Bangkok	735,-	Perth	1021,-
Hong Kong	735,-	Cairns	1081,-
Osaka	630,-	Adelaide	1035,-

Oferta ważna na wyloty w grudniu. Ceny w USD, nie zawierają obowiązkowych opłat lotniskowych. Ograniczona liczba miejsc. Więcej informacji uzyskasz w swoim Biurze Podróży lub pod numerem telefonu (022) 695 08 11. Zapisz się do programu Finnair Plus i przekonaj się jak szybko zbierasz punkty na bezpłatne przeloty. Rezerwacje on line.



www.finnair.com

FINNAIR



powiększenie

DO TRANSMITOWANEGO PRZEZ POLSAT FINAŁU KONKURSU MIS POLSKI TRAFIŁY 23 DOROSŁE DZIEWCZYN I 24 NASTOLATKI. ŻADNA NIE NOSIŁA NUMERU 13

TEKST MAX SUSKI
ZDJĘCIA JACEK PIOTROWSKI/
AGENCJA GAZETA



JAKIE ONE CUDNE

Co roku tysiące młodych dziewczyn liczą,
że uroda otworzy im drzwi do kariery

Żeby konkurs przebiegał bez potknięć,
kandydatki przeszły dwutygodniowe
szkolenie na obozach
w Zakopanem i Jeleniej Górze

Najmłodsza finalistka miała 15 lat,
najstarsza – 23. Najniższa mierzyła
165 centymetrów, najwyższa – 182

ROZMOWA JURORA KRZYSZTOFA
HOŁOWCZYCA Z FINALISTKĄ:

**– Żyjemy
w pięknym kraju.
Polska jest naszą
ojczyzną. W jakim
kraju ty chciałabyś
zamieszkać?
– Czy to jest jakaś
propozycja?**

KAJA KRUSZYŃSKA, MISS POLSKI:

**– W szkole nic się
nie zmieniło.
Z mojego sukcesu
najbardziej cieszy się
pani od polskiego.
Poza tym dyrektor
i mój wychowawca,
o kolegach
nie wspomnę**

OBOWIĄZYWAŁA POLITYCZNA POPRAWNOŚĆ, KANDYDATKI DO TYTUŁU MISS DBAŁY O SWÓJ WIZERUNEK. NA PRZYKŁAD NIE POZWALAŁY SIĘ FOTOGRAFOWAĆ Z PAPIEROSEM

18-letnia Kaja Kruszyńska będzie szczególnie miło wspominać tegoroczne Święto Niepodległości. 11 listopada w Teatrze Polskim we Wrocławiu podczas koncertu finałowego otrzymała koronę Miss Polski, wdziękiem i urodą pokonawszy 20 inne kandydatki. Kaja jest uczennicą klasy maturalnej liceum w Braniewie. Po maturze chce zdawać na medycynę. – Interesuje mnie również psychologia, nie wiem, na co się zdecyduję – mówi „Przekroju” już po konkursie. – Ostatnio doszłam do wniosku, że bardzo lubię kamerę. Być może spróbuję też zostać się na studia aktorskie.

Teraz Kają czeka wiele międzynarodowych konkursów piękności. Reprezentantki Misslandu objeżdżają niemal 30 imprez na całym świecie. Oczywiście nie na wszystkie jedzie główna miss – do konkretnego konkursu doбира się finalistkę o najbardziej odpowiedniej urodzie. Kaja pewnie pojedzie do Azji. – Blondynki mają większe powodzenie w Chinach i Japonii, bo to typ urody tam niespotykany – mówi Kaja. – Tak samo jest w przypadku Ameryki Południowej – dodaje Agnieszka Tokowicz z Misslandu. – Od kilku lat nasze

blondynki wyjeżdżają do Kolumbii i zawsze zdobywają jakieś wyróżnienie.

Kaja najprawdopodobniej pojedzie na wybory Miss Europe. Nie jest bez szans – jak wynika ze spisu na stronie internetowej www.missland.pl, praktycznie każdego roku co najmniej jedna Polka zdobywa jakiś efektownie brzmiący tytuł. Jak nie Miss Baltic (Agnieszka Zych w 1995 roku), to chociaż Miss Dunaj River (Agnieszka Angelo w 1990 roku) albo Miss Pacha (czytaj: Pacza, chodzi o znany lokal na Ibizie – Magdalena Szarek w 2000 roku w konkursie organizowanym na Ibizie).

Oprócz nagród rzeczowych najważniejszym bonusem wyniesionym z konkursu jest możliwość rozpoczęcia kariery medialnej. Dziewczyny mogą liczyć na udział w reklamach albo role w popularnych serialach – ostatnio w „Na Wspólnej” zagrała 14-letnia Julia Pietrucha, zeszłoroczna Miss Polski Nastolatek.

W nagrodę za urodę Miss Polski dostała czerwone alfa romeo 147, futro, biżuterię i wycieczkę do Las Vegas

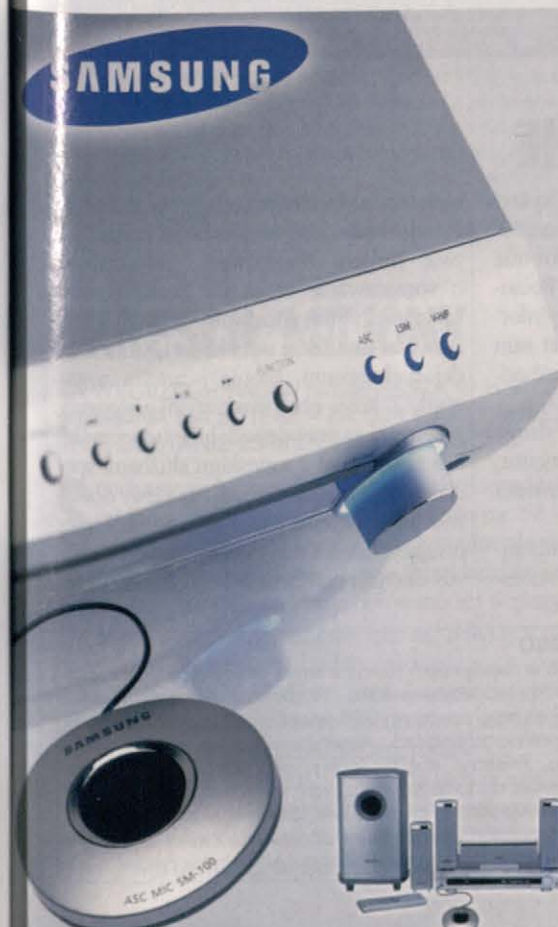
Pierwsze wybory najpiękniejszej Polki zorganizowano w 1929 roku. Zwyciężyła wtedy warszawianka Władysława Kostakówna. Po wojnie, w przasnej PRL-owskiej rzeczywistości nie było miejsca na zalatujące zgniłym Zachodem konkursy piękności. Dopiero w czasie odwilży udało się zorganizować dwa – w 1957 i 1958 roku. Potem znowu o wyborach zapomniano. Pomysł wrócił, gdy trzeba było rozrwać czymś społeczeństwo zmęczone kolejkami, kartkami i stanem wojennym. Po 25 la-

tach przerwy, w 1983 roku, konkurs reaktywowano. Ówczesna zwyciężczyni – Lidia Wasiak ze Szczecina – odjechała zdobyczym „maluchem”. Tegoroczna miss dostała czerwone alfa romeo 147, futro, biżuterię i wycieczkę do Las Vegas. Nie ma jeszcze prawa jazdy i pewnie nieprędko je zrobi, ale jeździć potrafi.

MAX SUSKI

KAJA KRUSZYŃSKA
DLA MAGAZYNU
„WYSOKIE OBROTY”
O PROWADZĄCYM FINAŁ:
– Krzysztof Ibisz
mógłby być moim
pilotem

Miedzy kolejnymi wyściami na scenę dziewczyny musiały błyskawicznie zmieniać suknie na stroje kąpielowe. Pomagali im w tym dwaj stylisci



HT DB 750

Przenośny multipleks

Prawdziwi miłośnicy kina domowego i sprzętu hi-fi wiedzą, że normalnie urządzone wnętrza, pełne mebli, obrazów i przedmiotów codziennego użytku, przeszkadzają w osiągnięciu optymalnego dźwięku, który usatysfakcjonuje wprawnych słuchaczy.

Nowe kino domowe Samsung HT-DB 750 z innowacyjnym kalibratorem dźwięku optymalizuje dźwięk kina domowego do pomieszczenia, które pełni rolę domowego multipleksu.

Po naciśnięciu jednego przycisku i ustawieniu kalibratora w miejscu, gdzie domownicy zbierają się przed telewizorem rozpoczyna się proces optymalizacji dźwięku. Urządzenie zbiera informacje o wielkości pomieszczenia, rozmieszczeniu głośników i dostosowuje automatycznie wszystkie parametry dźwięku. Pomoc akustyka nie jest konieczna. Intuicyjna obsługa sprawia, że jest to zestaw, który bez problemów obsłuży każdy domownik.

SAMSUNG DIGITAL
everyone's invited.

TYDZIEŃ ...STRAT:

Kibice Wisły Kraków stracili szansę oglądania swojego ulubionego zespołu w dalszych rozgrywkach Pucharu UEFA (taka gorsza Liga Mistrzów).

Straciliśmy przekonanie, czy zeznania złożone w prokuraturze przez prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego dałoby się „odtańczyć i zaśpiewać” przed komisją badającą aferę Rywina.

Żeby okazać się niewinnym, Roman Kluska musiał stracić sporo czasu, nerwów i kilogramów.

...REMISÓW:

Dzięki dwóm remisom Groclinu z Manchesterem City (1:1 i 0:0) polski klub zagra w kolejnej rundzie piłkarskiego Pucharu UEFA (taka inna Liga Mistrzów).

...I ZYSKÓW:

Zyskaliśmy pewność, że bandyci może i są jednoręcy, ale są to bardzo długie ręce.

250 milionów dolarów ma zyskać Nowa Zelandia dzięki turystom odwiedzającym plenery, w których kręcono hobbicką superprodukcję „Władca pierścieni”.

Adam Małysz dwa razy zajął drugie miejsce podczas konkursów skoków narciarskich i zyskał tytuł lidera klasyfikacji Pucharu Świata.

Dzięki 200 tysiącom dolarów od japońskich związków zawodowych Kraków zyska Szkołę Języka Japońskiego.

Portret Jolanty Kwaśniewskiej pędzla Rafała Olbińskiego zyskał na aukcji cenę 30 tysięcy złotych (cena wywoławcza: 10 tysięcy złotych).

(MB)

PIRACI W SIECI PLOTKI

PLOTKI WOKÓŁ
POLICYJNEJ AKCJI
WYWOŁAŁY
NIEKONTROLOWANĄ
PANIĘ WŚRÓD
ZIELONOGÓRSKICH
UŻYTKOWNIKÓW
KOMPUTERÓW

Zaczął się od zatrzymania w Zielonej Górze właściciela hurtowni, którego policja podejrzewała o handel pirackim oprogramowaniem. Następnie funkcjonariusze zaczęli szukać klientów hurtownika – wchodzili do mieszkań i sprawdzali, czy komputer ma zainstalowane kupione legalnie programy. – Część komputerów zatrzymaliśmy do sprawdzenia – mówi Wiesław Ciepiela, rzecznik lubuskiej policji.



Mieszkaniec lubuskiego ukrywający swoje płyty z pirackim oprogramowaniem

Fot. Robert Jurka

CYFRO- MAT

Co trzeci chory w polskim szpitalu jest niedożywiony

2000 osób zwerbowali w ostatnich latach we Włoszech islamscy terroryści

120 milionów kobiet na świecie poddawanych jest obrzezaniu, głównie w Afryce

Tylko osiem procent Irlandczyków ma naturalnie rude włosy

© Harpers Magazine – Tribune Media Services International 2003, © Time

LITWA MÓWI NIE

SPECJALNA KOMISJA ŚLEDZCA LITEWSKIEGO PARLAMENTU UZNAŁA, ŻE PREZYDENT KRAJU MIAŁ RZECZYWIŚCIE ZWIĄZKI Z ROSYJSKĄ MAFIĄ

Wyniki pracy komisji przekazał jej szef Aloyzas Sakalas. Specjalna komisja parlamentu ustaliła, iż kilkakrotnie z najbliższego otoczenia prezydenta Rolandasa Paksasa wydostawały się tajne informacje. Jedną z nich przekazał nawet sam Paksas. – Prezydent powinien ponieść odpowiedzialność – stwierdził Sakalas.

Ustalenia komisji otwierają drogę do rozpoczęcia procedury impeachmentu, czyli usunięcia prezydenta ze stanowiska za naruszanie konstytucji.

Paksasowi i ludziom z jego otoczenia zarzuca się współpracę z rosyjskimi biznes-

menami o podejrzanych powiązaniach. Przede wszystkim z mieszkającym na Litwie Jurijem Borysowem (oskarżanym o sprzedawanie broni do Sudanu) oraz mieszkającym w Moskwie Anzorem Kikaliszwilim (ma zakaz wjazdu do USA za handel narkotykami, bronią i żywym towarem). Z kolei obaj biznesmeni-gangsterzy powiązani są prawdopodobnie (towarzystwo lub zawodowo) z rosyjskimi służbami specjalnymi. Z urzędu prezydenta Litwy dostawali informacje na temat prywatyzacji interesujących ich firm, między innymi Lietuvos Energija i rafinerii w Możejkach. (AL)

STRZELALI DO WSZYSTKIEGO

Ponad 50 Irakijczyków zginęło w największym starciu z armią amerykańską od czasu, gdy prezydent Bush ogłosił koniec wojny w Iraku. W minioną niedzielę żołnierze Saddama uderzyli na dwie kolumny pancerne USA wjeżdżające z przeciwnych stron do miasta Samarra, na północ od Bagdadu. Amerykanie odparli atak, używając dział i broni dużego kalibru. Zniszczyli między innymi przedszkole. Świadkowie twierdzą, że czołgi strzelały nawet do ludzi przywożących rannych do szpitala. O ile straty wojsk koalicji są w Iraku skrupulatnie liczone, o tyle nikt nie liczy ofiar po irackiej stronie. Angielsko-amerykańska organizacja Iraq Body Count monitorująca medialne doniesienia z Iraku szacowała, że tylko od upadku Bagdadu do końca sierpnia zginęło w tym kraju przynajmniej półtora tysiąca Irakijczyków.



krótko



Chen Zhen „Okrągły stół-obok siebie”. 29 krzeseł z różnych kontynentów przymocowanych jest do stołu – nie można na nich usiąść. Praca odnosi się do niemożności porozumienia się między ludźmi, narodami, kulturami

WIDZIEĆ PO CHIŃSKU

CIWARTA W ZACHĘCIE WYSTAWA „NOWA STREFA – SZTUKA CHIŃSKA” TO PIERWSZA W POLSCE TAK SZEROKA PREZENTACJA WSPÓŁCZESNYCH ARTYSTÓW Z PAŃSTWA ŚRODKA

Pierwsze po latach izolacji zetknięcie Chińczyków z nowoczesną sztuką Zachodu na początku lat 80. przyniosło falę naśladownictw. Teraz jednak, jak twierdzi kuratorka wystawy w warszawskiej Zachęcie Maria Brewińska, chińska sztuka „z jednej strony czerpie z rodzimej tradycji, z drugiej – coraz wyraźniej zmierza ku zachodowi”.

Wielu z 27 autorów pokazanych w Zachęcie wykorzystuje nowoczesne techniki: fotografię, instalacje, wideoinstalacje. Możemy zobaczyć też filmy wideo. Najciekawsze opisują chińską niestereotypową codzienność: życie punków (Zhang Bo), narkomanów (Zhao Liang „Papierowy samolot”) czy młode dziewczyny przebierające się w toalecie nocnego klubu (Cui Xiuwen „Damy”).

Współczesna sztuka chińska wyrasta z odmiennej niż europejska słabo znanej u nas kultury. Może więc budzić emocje, irytować, ale naprawdę poruszać. (SAS)

SAMOCHODOWA KLAPA PIOSENKARKI

Chrysler chce zerwać kontrakt z piosenkarką Celine Dion, która reklamuje nowe modele samochodów tej firmy. Dion rok temu podpisała z Chryslerem trzyletni kontrakt na 14 milionów dolarów, mimo iż pracownicy reklamy koncernu przestrzegali, że jest zbyt wiekowa „i trafia nie do tej grupy odbiorców, dla której przeznaczone są samochody”. Agencja BBDO Worldwide zajmująca się reklamą firmy rzeczywiście odnotowała „konsternację wśród sprzedawców Chryslera”. Zamiast planowanych 60 tysięcy sztuk miesięcznie firma sprzedaje 12 razy mniej. Szef marketingu Chryslera Tom Marinelli powiedział, że firma „nie będzie więcej używała wizerunku Dion w kampanii reklamowej i zastanowi się nad dalszym użyciem jej muzyki”.

SKREŚLIŁ MILIONY

NA WĘGRZECH PADŁA NAJWIĘKSZA W HISTORII TEGO KRAJU WYGRANA NA LOTERII – ZA LOS WARTY MNIEJ NIŻ TRZY ZŁOTE KTOŚ DOSTANIE 23 MILIONY DOLARÓW

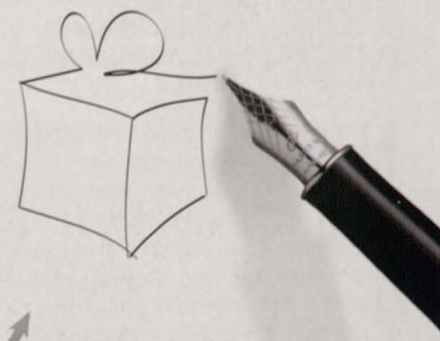
Sztuka sięgnęła ponad pięć miliardów forintów (23 miliony dolarów, 89 milionów złotych), bo od marca nikt nie był w stanie skreślić prawidłowo pięciu z 90 liczb. Kwota kumulowała się. Jeden zakład kosztuje 150 forintów, czyli 2,60 zł. Przed każdym sobotnim losowaniem Węgrzy szturmowali kolektury, notowano też większy ruch na granicach.

Z myślą o nagrodzie zacierali ręce nie tylko gracze. Węgierski rząd ma nadzieję podreperować budżet pieniędzmi z podatku od wygranej i od kupionych zakładów. – Na wygrane i podatki przeznaczamy od 60 do 70 procent naszych dochodów – mówi Laszlo Somorai, rzecznik węgierskiego totalizatora Szerencsejáték.

Po sobotnim losowaniu 29 listopada ktoś przerwał marzenie milionów o wygranej. – Znaleźliśmy jeden los z prawidłowo skreślonymi pięcioma liczbami – poinformował Somorai. Kto i gdzie wygrał – to największa w tej chwili tajemnica węgierskiego totalizatora. (PASZOT)



Szlachetna forma
Twoich słów



PARKER

PACZKA POLOWA

NIE MOŻEMY GROMADNIE
IŚĆ NA POCZTĘ,
ABY WYŚLAĆ ŚWIĄTECZNE DROBIAZGI
DO NASZYCH CHŁOPCÓW W IRAKU

Szczecińskie przedszkolaki przygotowały kartki świąteczne z życzeniami dla żołnierzy stacjonujących w Iraku. Upominki odleciać do Iraku na pokładzie samolotu transportowego. Dotrą do adresatów dzięki temu, że jedna z przedszkolank jest żoną żołnierza z 12. Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej – jednej z trzech jednostek, które wysłały żołnierzy do Iraku.

Jak poinformował nas MON, do żołnierzy w Iraku dotrą jedynie przesyłki wysłane właśnie za pośrednictwem poczty polowej. Odleciać samolotem wojskowym 18 grudnia ze Szczecina. Zmieści się w nim dwa i pół tysiąca dwukilogramowych paczek, które przygotowały rodziny żołnierzy. Można je składać do 10 grudnia w jednostkach, których żołnierze stacjonują w Iraku.

Dzieci ze szkoły podstawowej w Łodzi narysowały kartki dla żołnierzy. Nie znają żołnierzy osobiście, więc czekają na decyzję MON, jak je wysłać

Pocztą Polska dostarcza paczki do poczty polowej w kraju, ale nie wysła ich za granicę. Jeśli nawet – jakimś cudem – przesyłka dotarłaby nad Zatokę z pominięciem poczty wojskowej, nie zostanie otworzona ze względów bezpieczeństwa.

Upartym organizacjom społecznym, dzieciom i innym chętnym, którzy chcą jednak obdarować żołnierzy w Iraku, pozostaje dowiedzieć się o nazwiska wojaków, pomaszerować na zwykłą pocztę i zaadresować przesyłkę na wojskową pocztę polową 00-909 Warszawa 60.

(MOMAŁ)

COŚ W TYM JEDNAK JEST

Kolejne miasta w Polsce ogarnęła moda na flash moby, czyli „błyskawiczne tłumy” umawiające się w Internecie i przez SMS-y. We Wrocławiu na rynku zebrali się kilkanaście osób i równo o godzinie 19.55 zaczęło czegoś szukać w fontannie. Kiedy na zegarze wybiła 20.00, oburzeni mówili: „Nic tu nie ma, żadnych pieniędzy”. Dwa dni później w Starym Browarze w Poznaniu ponad sto osób przyjmuje błogi wyraz twarzy i przez 10 minut jeździ schodami. Po czym wszyscy rozchodzą się. Kolejny flash mob planowany jest na 6 grudnia w Zielonej Górze pod Tesco. Uczestnicy zamierzają przez minutę siedzieć przed sklepem po turecku.

POSMOTRIM „GOŁOD”

12 MŁODYCH ROSJAN W BERLINIE
ZĘBRZE, ŚPIEWA NA ULICY,
MYJE OKNA, A NAWET KRADNIE.
UCZESTNICZĄ W REALITY SHOW
ROSYJSKIEJ TELEWIZJI

Nie mówią po niemiecku. Mają tylko grosze i trzymiesięczne wizy turystyczne. Zbierają wszystko, co im wpadnie w ręce. Niemal każdy krok nie-szczęśników śledzą kamery rosyjskiej telewizji TNT. Reality show „Gołód” („Głód”) bije rekordy popularności w Moskwie. Dwunastka biorąca udział w okrutnym eksperymencie mieszka w domu zbudowanym z kilku kontenerów w berlińskiej dzielnicy Spandau. Zwycięzca będzie dostawał co miesiąc do końca życia po tysiąc dolarów – kwo-

tę, o której przeciętny moskwinianin może tylko marzyć.

Organizatorzy dają za darmo tylko witaminy i talerz makaronu. Dwie z uczestniczek gołód skłonił już do rozważania seksualnych ofert pod Bramą Brandenburską.

Władze Berlina ostrzegają, że reality show nie chroni osób biorących udział w programie przed odpowiedzialnością karną za ewentualne przestępstwa.

(RYB)

AGREGATY ZA FOLKLOREM

Władze Dębicy, prawdopodobnie pierwsze w Polsce, nawiązały współpracę partnerską z miastem w Albanii. Partnerem Dębicy zostało Kucov leżące sto kilometrów od Tirany. Nieprzypadkowo padło na Albanię – pewien pochodzący z Dębicy biznesmen jest właścicielem największego browaru w tym kraju. Do Albanii wraz z pięcioosobową delegacją miasta pojechał zespół pieśni i tańca Iglopoolanie. Jego występ oglądała cała Albania, bo koncert transmitowała telewizja. – Zależy nam przede wszystkim na współpracy gospodarczej, ale myślę, że występy Iglopoolan były dobrym pomysłem. Gospodarze także przygotowali dla nas występ swojego zespołu folklorystycznego – mówi Andrzej Janiec, rzecznik prasowy urzędu miejskiego. Władze Dębicy liczą na to, że Albańczycy zainteresują się zakupem polskich konserw mięsnych, agregatów prądotwórczych i rowerów.

MIKOŁAJ PRZEJĘTY

DO RABKI ZJEŹDŻAJĄ POLITYCY, BO W MIEŚCIE
STANIE KOLOROWY POMNIK ŚWIĘTEGO
MIKOŁAJA PRZEMIĘRAJĄCEGO KULĘ ZIEMSKĄ

W 1996 roku wojewoda nowosądecki nadał Rabce tytuł Miasta Dzieci Świata. Dlatego właśnie tu powstanie pomnik Świętego Mikołaja – tłumaczy burmistrz Antoni Rapacz. Wydawałoby się, że inicjatywa skierowana jest przede wszystkim do tysięcy dzieci odwiedzających rabczańskie sanatoria. Ale planowane na 6 grudnia rozpoczęcie budowy 4,5-metrowego pomnika odwołuje się, bo honorowy patronat nad przedsięwzięciem objął prezydent Aleksander Kwaśniewski, a jego żona będzie – być może – patronować powstaniu Miasteczka Baśni Polskiej.

Dzięki zainteresowaniu polityków, także rzecznika praw dziecka, Mikołaj będzie później, ale za to nie z gipsu lub masy plastycznej (jak planowano), lecz z włókien węglowych. Powstanie Fundacja Pomocy Dzieciom, Dom Mikołaja i jego Pocztę oraz wspomniane Miasteczko.

Bywanie w Rabce już staje się modne wśród polityków – miasto odwiedziła też Danuta Waniek, która zadeklarowała chęć przystąpienia do fundacji. (PAKRA)

PUCHNĄCY ATLAS

DWOJE NAUCZYZIELI PRZYGOTOWAŁO
NOWATORSKI ATLAS POLSKI DLA NIEWIDOMYCH
I NIEDOWIDZĄCYCH

Autorami projektu są Marek Jakubowski i Alina Talukder z Ośrodka Wychowawczego dla Dzieci Niewidomych w Owińskich. – Sam pomysł pojawił się bardzo szybko – powiedział „Przekrojowi” Marek Jakubowski. – Potem przez 18 miesięcy staraliśmy się wykorzystać najnowsze techniki komputerowe. W końcu okazało się, że nikt inny nie wpadł na podobne rozwiązanie.

Mapy będą wykonane na papierze zwanym kapsułkowym (czy też puchnącym) pokrytym warstwą delikatnej folii. – Kontury na nim narysowane stają się wypukłe i dzięki temu dostępne dla niewidomych – wyjaśnia Jakubowski. Przez sześć miesięcy autorzy sprawdzali z dziećmi przydatność map. Zalety projektu to głównie możliwość szybkiego, taniego wykonania i przetwarzania map. Do tej pory istniało 17 map Polski dla niewidomych, ale ich produkcja była czasochłonna i nie zawsze można było na nich polegać.

Talukder i Jakubowski 27 listopada otrzymali nominacje na konsultantów przy Głównym Geodecie Kraju, który ma sfinansować produkcję map. Obecnie pracują nad książką poświęconą mapom dla niewidomych oraz nad elementarzem do nauki orientacji przestrzennej. (KAZI, PAKRA)

SONY



Co robić? Bić brawo czy dalej ją filmować?

Wstań. Wiwatuj. Niech wie, że była wspaniała. Wtedy jednak nie sfilmujesz momentu, który może się już nie powtórzyć. Doskonale zarejestruje to cyfrowa kamera Sony Handycam DCR-TRV33, dzięki wyjątkowemu obiektywowi Carl Zeiss i przetwornikowi o rozdzielczości 1 miliona pikseli. Chcesz się podzielić swoim filmem z innymi? Wystarczy podłączyć kamerę bezpośrednio do komputera, rekordera DVD lub telewizora. Nigdy nie było to takie proste. Czy wiesz już, co masz zrobić?

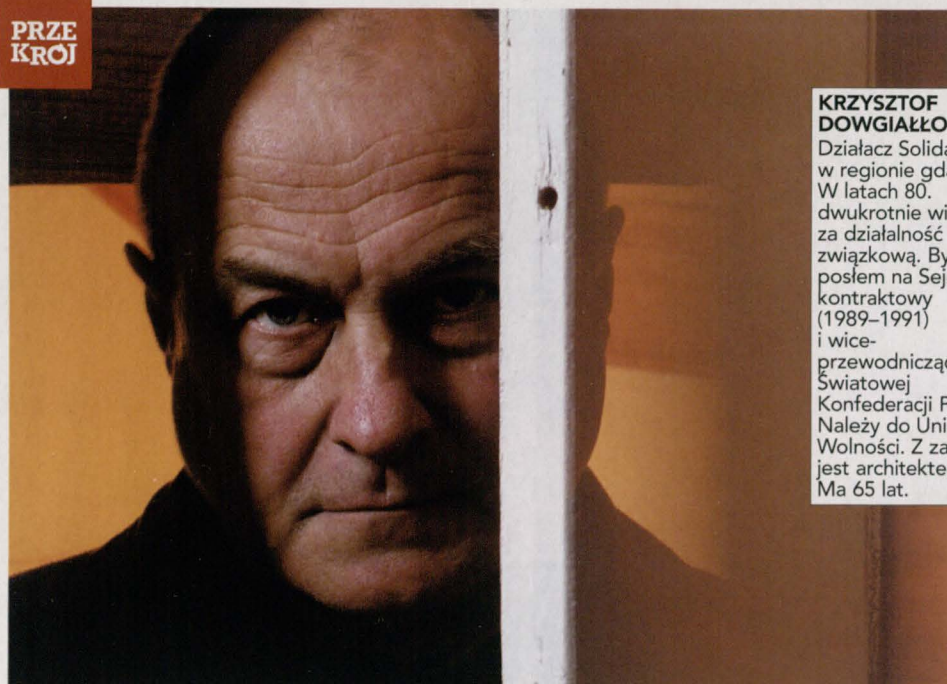


HANDYCAM

„Sony” i „Handycam” są zastrzeżonymi znakami towarowymi japońskiej firmy Sony Corporation.

www.sony.com.pl

Dzięki Tobie będzie to Sony

PRZE
KROJ

KRZYSZTOF DOWIEGIAŁŁO
Działacz Solidarności w regionie gdańskim. W latach 80. dwukrotnie więziony za działalność związkową. Był posłem na Sejm kontraktowy (1989–1991) i wice-przewodniczącym Światowej Konfederacji Pracy. Należy do Unii Wolności. Z zawodu jest architektem. Ma 65 lat.

Fot. KLEINKLEIN

ROZMOWA Z KRZYSZTOFEM DOWIEGIAŁŁO, ARCHITEKTEM, AUTOREM SŁÓW „BALLADY O JANKU WIŚNIEWSKIM”

KOMUNA TKWI W NAS

PODCZAS OSTATNIEJ MANIFESTACJI SOLIDARNOŚCI I OPZZ POD SEJMEM ZWIĄZKOWCY ŚPIEWALI „BALLADĘ O JANKU WIŚNIEWSKIM”. PIOSENKA WYKONYWANA PRZEZ KRYSZTOF JANDĘ W FILMIE „CZŁOWIEK Z ŻELAZA” 20 LAT TEMU BYŁA SYMBOLEM WALKI Z TOTALITARNYM PAŃSTWEM. CZYM JEST DZIŚ?

„Na drzwiach ponieśli go Świętojańską Naprzeciw glinom, naprzeciw tankom, Chłopcy stoczniowcy, pomścicie druha, Janek Wiśniewski padł”

MICHAŁ WÓJCIK: Czy śpiewanie „Ballady o Janku Wiśniewskim” podczas antyrządowej manifestacji nie jest nadużyciem symbolu?

KRZYSZTOF DOWIEGIAŁŁO: Śpiewanie jej podczas manifestacji przeciw planowi Hausnera to anachronizm i surrealizm. „Ballada...” była narzędziem walki z partią robotniczą, która strzelała do robotników. Nie nadaje się do walki z demokratycznie wyłonionym, choć niesprawnym rządem. Napisałem ją pod wrażeniem tragicznych wydarzeń w Gdyni 17 grudnia 1970 r. Chłopiec, którego zwłoki niesiono wtedy na drzwiach, to był Zbyszek Godlewski, sztauer z Morskiego Portu Handlowego w Gdyni, rozstrzelany jak wielu innych na pomoście nad torami przystanku Gdynia – Stocznia przez żołnierzy 32. Pułku Zmechanizowanego. Gdy pisałem słowa tej piosenki, nie wiedziałem, jak się nazywał. Janek Wiśniewski to symboliczne nazwisko młodych robotników i uczniów, których wówczas zmasakrowano.

Ballada była anonimowa, trudno mi więc mieć pretensje do Andrzeja Wajdy, który popsuł ją w filmie „Człowiek z żelaza”. Scena z filmu Władysława Pasikowskiego „Psy”, gdzie esbecy niosą na ramionach pijanego koleżkę, śpiewając „Janek Wiśniewski padł...”, zupełnie mnie nie bawi, ale dobrze ilustruje mentalność ludzi tego pokroju.

Czy Solidarność ma moralne prawo do tej piosenki? A OPZZ?

– Nikt nie ma wyłącznego prawa do ballady, bo ona jest własnością nas wszystkich. Ale mnie osobiście jest przykro, gdy słyszę, że śpiewa się ją podczas manifestacji, co do której nie mam pewności, czy jest najwłaściwszą formą działania związków zawodowych. Słyszałem, że Solidarność nie zawsze chce uczestniczyć w Komisji Trójstronnej. Patrząc na doświadczenia innych krajów, sądzę, że w tego typu komisji jest właściwe miejsce na skuteczne rozmowy z pracodawcami i rządem.

Kto ma prawo do symboli pierwszej Solidarności? Czy istnieje historyczna ciągłość między Solidarnością z Sierpnia 1980 a obecną, już po okresie współżycia AWS?

– Ciągłość istnieje. Ale nadużywa się dawnych symboli. Rażą mnie ubranka

z solidarycą, które noszą manifestanci. To był zbyt piękny czas, zbyt wielki ruch społeczny, by dziś go rozminąć na działania, które często niewiele mają wspólnego ze staraniami o dobro kraju. Wyrażają raczej interesy grup pracowniczych, działaczy związkowych, a czasem karteli, które działają w sposób pasożytniczy na styku państwa i zakładów pracy. W tym niejedynym układzie związki zawodowe się pogubiły. Działając pod presją, wpadają w koleiny, które prowadzą donikąd.

Wiadomo jednak, że urzędnicy niechętnie rezygnują z własnej wygody, a bogaci ze swoich przywilejów. Żeby tym układem potrząsnąć, dać wyraz niezadowoleniu, trzeba wyjść na ulicę. Wówczas lepiej, gdy organizatorem takich manifestacji jest związek. Inaczej mogłyby się one przerodzić w krwawą zamieszki.

Historia poszła naprzód i symbole, które kiedyś jednoczyły, teraz dzielą. Kiedyś wzruszały – teraz rażą. Wolalbym, żeby piosenki, która była narzędziem walki z totalitaryzmem, nie używano, gdy idzie o uporządkowanie państwa. Trzeba znaleźć nowy język i nowe symbole, by związek mógł stanąć w prawdzie i odzyskać siłę.

Razem z pana piosenką związkowcy skandowali hasła: „Skonczy się era Leszka Millera!” i nieśmiertelne „Prez z komuną!”.

– Komuna jest jeszcze w Polsce obecna, i to zarówno w rządzącej partii, w jej strukturach, sposobie myślenia i reagowania, jak też w nas samych. Godzimy się, by urzędnik zamiast służyć innym, stawał się posiadaczem większej lub mniejszej władzy. Oczekujemy, że państwo da nam pracę, emeryturę, mieszkanie, a jak będzie nam mało, to trochę dokradniemy. Tolerujemy istnienie rozmaitych pozostałości komunistycznych: spółdzielni mieszkaniowych, ogródków działkowych, których post-peerelowskie zarządy zawłaszczają tereny w miastach. Można by długo wymieniać liczne pozostałości po PRL-u, który nazywaliśmy „komuną”, i tu całkowicie się z tymi hasłami utożsamiam. Związek może i powinien zajmować się polityką, rozumianą jednak nie jako walka o władzę, ale jako staranie o dobro wspólne.

ROZMAWIAŁ MICHAŁ WÓJCIK

ZMARLI



STEFAN GRZYSBOWSKI

Stefan Grzybowski, 101, profesor prawa, wybitny cywilista, nestor polskich prawników. Urodził się w Zatorze koło Krakowa. Jako ochotnik walczył w wojnie polsko-bolszewickiej. Podczas II wojny światowej był więźniem obozów jenieckich w Austrii i Niemczech. Po wyzwoleniu zajął się pracą naukową. W 1959 roku został rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Już po przejściu na emeryturę w 1973 roku współtworzył Międzyuczelniany Instytut Wnioskowości i Ochrony Własności Intelektualnej w Krakowie i przez trzy lata przewodniczył jego radzie naukowej. W latach 1980–1992 kierował Społeczną Radą Legislacyjną Solidarności, która opracowała kilkadziesiąt społecznych projektów ustaw.



MAREK SZCZECHE

Marek Szczech, 47, piłkarz. Jeden z najlepszych polskich bramkarzy lat 80. Pochodził z Mazur. Grał w Mazurze Pisz, Stomilu Olsztyn, później – do końca kariery zawodniczej w 1988 roku – związany był z Pogonią Szczecin, w której barwach rozegrał 491 spotkań, w tym 222 mecze w ekstraklasie. Pięć lat temu w plebiscycie zorganizowanym z okazji 50-lecia klubu kibice przytłaczającą większością głosów uznali go za najlepszego bramkarza w historii szczecińskiej drużyny. W 1987 roku wystąpił dwukrotnie w barwach reprezentacji Polski (wygrana 3:1 z Rumunią i przegrana 0:2 z Holandią). Przed ostatnim meczem ligowym Pogoni z Zagłębiem Lubin piłkarze i kibice uczcili jego pamięć minutą ciszy.



SYLVIA BERNSTEIN

Sylvia Bernstein, 88, amerykańska działaczka społeczna. Córka rosyjskich emigrantów. W latach 50. walczyła z segregacją rasową. Protestowała przeciwko wojnie w Wietnamie i badaniom nad bronią nuklearną. W przezwach między kolejnymi potyczkami z rządem federalnym pracowała dla niego. Była między innymi wolontariuszką w Białym Domu – odpowiadała na listy do Pierwszej Damy Hillary Clinton. W ciężkich czasach pracowała jako sprzedawczyni w domu handlowym. Jej zaangażowanie w sprawy publiczne opisał w książce „Loyalties” jej syn Carl Bernstein, słynny dziennikarz śledczy, który wraz z Bobem Woodwardem odkrył i opisał w „Washington Post” aferę Watergate.



SADEQ KHALKHALI

Sadeq Khalkhali, 76, jeden z najsurowszych sędziów pierwszych lat rewolucji islamskiej w Iranie. Po obaleniu szacha w 1979 roku posłał na szubienicę setki jego ludzi: generałów, funkcjonariuszy bezpieczeństwa, gubernatorów prowincji. Potem zabrał się do lewaków, kurdyjskich buntowników i przemytników narkotyków. Orzekał tylko jeden rodzaj kary, dlatego nazywano go „sędzią, który wiesza”. Po dwóch latach wytężonej pracy został odesłany na emeryturę, bo ajatollah Chomeini miał wątpliwości co do zasadności niektórych wyroków. Khalkhali do końca życia był przekonany o słuszności swoich orzeczeń, opublikował nawet listę nazwisk ludzi, których skazał na śmierć.

OLYMPUS

Your Vision, Our Future

IDEALNY MOMENT NA IDEALNY APARAT

Olympus *μ*[mju:] 400 DIGITAL:

Najlepszy aparat cyfrowy w Europie –
uhonorowany europejską nagrodą
Fotografii & Obrazu TIPA – 2003/2004.

4 miliony pikseli w wodoodpornej*,
metalowej obudowie.



www.eurocolor.pl



*Zgodnie ze standardem IEC publikacja 529 IPX4

Tomasz Bagiński, twórca nominowanej do Oscara „Katedry”, robi kolejny, tym razem pełnometrażowy film animowany według prozy Jacka Dukaja. Dukaj już pracuje nad scenariuszem na podstawie własnego opowiadania pt. „Ruch Generała”

Fot. AFP, AP, Marek Biczysko/Przegląd Sportowy, Mariusz Makowski/Forum



a właściwie
to...



Rozwiązanie bez sensu

Jarosław Kaczyński chce samorozwiązania parlamentu. Powołuje się jak zwykle na „zagrożony interes państwa”, apeluje do „uczciwych posłów” i zaprzecza, jakoby popadł w histerię. Gdyby mówił to młody, zapalony polityk z wizją, pewnie poparłbym jego z góry przegrany bunt. Problem w tym, że lider PiS myśli wyłącznie o własnym interesie. Przedterminowe wybory wywołałyby w tej chwili katastrofę. Skutecznie storpedowałyby majowe wejście Polski do Unii (zamiast ratowaniem przygotowań, rząd zająłby się kampanią), rozniosły w pył kiełkujący wzrost gospodarczy (PO i PiS nie mają programu ekonomicznego) i pogłębiły protesty społeczne (polityka społeczna to konik SLD). Rozwiązanie Sejmu oddaliłoby też osądzenie Rywina. Nawet gdyby jakimś cudem opozycji udało się doprowadzić do wyborów, kto miałby rządzić po SLD? PiS ma wprawdzie ogromny apetyt na władzę, ale nie potrafi sprawnie rządzić nawet stolicą, a co dopiero państwem. Platforma, która rokuje

większe nadzieje na sensowny rząd, potrzebuje czasu, by się do rządów przygotować. Gabinet cieni, który zaprezentował niedawno Jan Rokita, to w większości twarze AWS-u, które u wyborców wywołają raczej panikę niż przypływ zaufania. Pozostaje jeszcze argument wychowawczy. Niby dlaczego nowy rząd miałby sprzątać po SLD? Niech sami to zrobią. Zanim oddadzą władzę, niech powsadzają do więzień własnych kolegów aferzystów, odkręca afery, naprawią popsute ustawy i wyprowadzą gospodarkę na prostą. Do wyborów SLD będzie pod takim nadzorem mediów, że nic już nie zbroi. Skoro nie ideały, to co skłania Kaczyńskiego do proponowania nam kryzysu? Sondaże. Platforma pożera obecnie elektorat PiS w takim tempie, że za dwa lata partia Kaczyńskich może okazać się mniejszościowym, jeśli nie zbędnym koalicjantem. Najwyraźniej Jarosław Kaczyński za przykładem SLD wychodzi z założenia, że co dobre dla partii, jest też dobre dla Polski.

WAWRZYNIEC SMOCZYŃSKI

Przekażcie sobie znak...

Ipo krzyku. Po roku trwania afery Rywina, a licząc z dziennikarskim śledztwem „Gazety Wyborczej” – po półtora, nie dowiedzieliśmy się, kto przysłał producenta filmowego do Agory z propozycją łapówki. A to jest najważniejsze pytanie w tej sprawie. Zawiedli dziennikarze, łącznie z „Gazetą Wyborczą”, która uciekła od pracy dziennikarsko-śledczej w przedruki z innych mediów, prokuratorzy, posłowie z komisji śledczej, zawiedli też koledzy członków „grupy trzymającej władzę”, bo „wiedzieli, a nie powiedzieli”. I na koniec zawiedzie też nasze nadzieje Sąd Okręgowy w Warszawie, bo stosując sztywną literę prawa, nie zrobi Rywinowi krzywdy. Wszyscy razem okazaliśmy się niezdolni, leniwi, zachowawczy, skłonni do kompromisów. Bo przecież nie można uznać za sukces przyłapanie pani minister Jakubowskiej na kilku kłamstwach, słusznego zepsucia opinii prezesa TVP Robertowi Kwiatkowskiemu czy wykreowania „czarnego” wizerunku Włodzimierza Czarzastego. Sytuacja dojrzała do działań metafizycznych. Więc przekażmy sobie znak bezradności. Rozejdźmy się do domów, chociaż w prywatności poszukać tego, czym nie udało nam się wykazać w życiu publicznym: odwagą, talentem, bezkompromisowością, konsekwencją i nazywaniem rzeczy po imieniu. Mówię poważnie.

PIOTR NAJSZTUB

Leopold Staff

(1878 – 1957)

Światło wieczorne

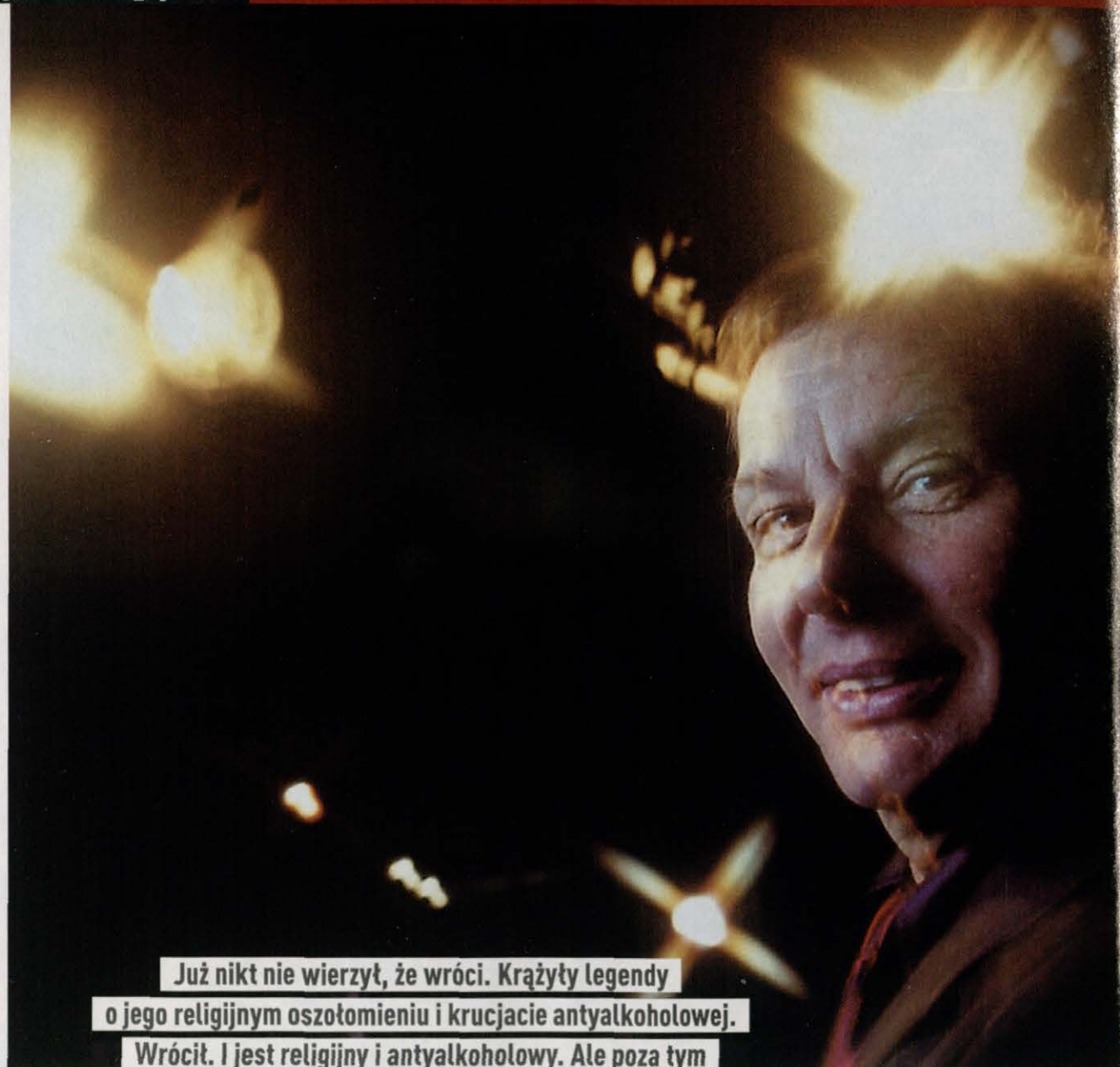
Zorane pola miedzianym połyskiem
Bruzd swych rozwarte odsłaniają żyły,
Ssąc chmur zachodnich ogniste wymiona,
Pełne pożywnej, życiodajnej siły.

Wieczorne światło złotego natchnienia
Kłęczy, przy dzwonie wieczornym kościoła,
Pośród skib, jakby niewidna obecność
Zwiastującego bóstwo archaniola.

(z „Wysokich drzew”, 1932)



WILHELM SASNAL



Już nikt nie wierzył, że wróci. Krążyły legendy o jego religijnym oszotomieniu i krucjacie antyalkoholowej.

Wrócił. I jest religijny i antyalkoholowy. Ale poza tym ZENEK LASKOWIK nadal potrafi rozbawiać do łez

Kim pan teraz jest? Bo chyba już nie listonoszem?

– Wróciłem do siebie. Bo przez całe lata byłem „wypożyczony” do działalności publicznej i wtedy za bardzo odszedłem od siebie. Kiedy nastał rok '90, te zawirowania, chciałem przemianę rozumieć. Mało kto wie, że wtedy zrobiłem kurs maklerski, żeby załapać się na doktryny kapitalistyczne. Mnie nie chodziło o to, żeby być maklerem, ale żeby wiedzieć mniej więcej, co to jest bilans, ekonomia, kapitalizm.

I po takim kursie lepiej pan rozumiał świat wokół siebie?

– Zrozumiałem na przykład, że ja jestem dla siebie wartości, której nie chcę sprzedawać. Chcę się realizować w jakimś pomysle. A dalsze odcinanie kuponów od popularności byłoby sprzedawaniem się. I dlatego na przykład przez rok byłem trenerem w Lechu, prowadziłem drużynę młodych piłkarzy, bo przecież skończyłem AWF i miałem specjalizację w piłce nożnej. Mnie interesuje łapanie tożsamości, nie tylko własnej. Boli mnie, że u nas wszystko się nazywa, a nie jest. Coraz bardziej się nazywamy, a coraz mniej za tym stoi.

A kiedy był pan najbliższy samego siebie?

– Zawsze tak jest, kiedy mówię o czymś, o czym jestem wewnętrznie przekonany. Na przykład nie okłamuję widza, że mówię mu coś tylko dla śmiechu, dla kupy śmiechu. Jestem przekonany, że w „Pochwale głupoty” Erazm z Rotterdamu miał rację, kiedy napisał, że „prawda ma dziwną moc rozweselania”. Ja to zdanie rozumiem w ten sposób, że jeżeli ja powiem widzom prawdę: „Proszę państwa, byłem w rejonie, spotkałem Kaczmarkową...”, no to przecież ja tego sobie nie wysłałem z palca, tylko przez lata notowałem te dialogi z mojego życia listonosza. Ta prawda wyrzucana na scenę śmieszy. Na przykład to, że ja zawsze mówiłem adresatowi: „Dzień dobry”, a on mi zawsze na to: „Czy ma pan pieniądze?”, a nie „Dzień dobry” odpowiadał.

Kiedy zaczął pan być listonoszem, to nie wiedział, że skończy się to monologiem listonosza na scenie.

– Nie było też moją ambicją być listonoszem. To był przypadek albo może zrządzenie losu... Przyszedł do mojego domu listonosz i zaczęliśmy dialog, ja mówię: „Dobrze panu

ZPOCZTYWSTAŁ

ZENON LASKOWIK ma 58 lat. W czasie studiów na poznańskiej Akademii Wychowania Fizycznego założył wraz z Krzysztofem Jaślarem kabaret Klops, a w 1971 roku zawodowy kabaret Tey. Pisał teksty i był jednym z głównych wykonawców. Po pięciu latach do grupy dołączył Bohdan Smoleń, z którym Laskowik, jak mówi, tworzył polską mutację Flipa i Flapa.

Od 1976 roku Tey rozpoczął współpracę z telewizją. Powstały między innymi słynne „Narodziny Gwiazdy” i programy dla Studia Gama. Jeden z najpopularniejszych skeczy, pokazany w 1980 roku w Opolu i rozprowadzany na kasetach wideo, nosił tytuł „S tyłu sklepu” („S” jak Solidarność). Kabaret zyskał ogromną popularność, występował siedem razy w tygodniu, jeździł po kraju i świecie. Laskowik przyplacił to alkoholizmem.

W stanie wojennym kabaret zmienił nazwę na Teyatr i próbował poruszać poważniejszą tematykę. Pod koniec lat 80. Zenon Laskowik odciął się od estradowego życia. Został listonoszem na poznańskim osiedlu. Po 14 latach powraca na scenę jako współtwórca Platformy Artystycznej O.B.O.R.A.

w poniedziałek Wielkiejnocy, więc to jest jak powołanie. Tylko ojciec był temu przeciwny. Kiedy zanieśli mnie do chrztu, to ksiądz też przekonany o tym powołaniu jako jedno z imion wpisał „Jezus”, a ojciec mówi na to: „Przecież to jest takie pretensjonalne, proszę księdza”. Więc poszli na kompromis, że Zenon to jest też od boga – Zeusa, no i mam teraz taką rodzinną legendę, choć dowiedziałem się o niej dopiero jako dorosły. Kiedy matka mi o tym mówiła, to szczerze się zaniepokoiłem, mówiłem: „Mamo, jak ja byłem z woli Pana Boga powołany na księdza, a robię coś innego, to, kurczę pieczone, może się to dla mnie skończyć niebezpieczne”. Choć myślę, że Pan Bóg chyba nie jest przeciwny temu, żeby się człowiek śmiał z rzeczy, które są do obśmiania. Na przykład jak niektórzy próbują nieśmiertelność kupić za pieniądze.

Ta pańska opowieść o poszukiwaniu tożsamości, sensu brzmi jak wyznania idealisty.

– Bo nim jestem. Ja czuję romantyzm, czucie i wiara silniej do mnie mówią. Serca nie oszukasz, czujesz, że coś robisz złe, i serce ci daje o tym znać. I albo sobie powiesz: „Co tam, kurczę! Jeszcze tak trochę, a potem do ziemi zakopię i tyle”. Albo mówisz: „Chyba czas z tego zrezygnować, bo ta ambicja jest fałszywa”. Moje serce mówi mi czasem, że moje emocje, uczucia są momentami bardzo chore. Ja sobie z tego zdaję sprawę i próbuję coś z tym zrobić. Cały urok polega na tym, że to, że jestem alkoholikiem, dotarło do mnie w jakiś tajemniczy sposób, że ja się nie obudziłem z ręką w nocniku, już na emeryturze, kiedy już nie ma szans na zmianę. Gdybym był Indianinem, tobym miał ksywę „W Samą Porę”.

A nie czuje się pan w jakimś sensie wytworem terapii antyalkoholowej?

– Nie miałem takiej klasycznej terapii, żadnej chemioterapii itd. Ja w pewnym sensie przeżyłem cud. To była szczerza rozmowa samego mnie ze sobą. Powiedziałem sobie: „Cholera jasna! W imię czego próbuję składać z siebie ofiarę na ołtarzu rozrywki!”. Mało tego, złapałem się na takim wstydzie, że właściwie alkohol lubię, że to naprawdę napój boski. Tylko że ja przesadziłem, bo nie umiałem odmówić. I zrozumiałem, że faktycznie to jest tak, jakbym posadził roślinę, podlewał ją moczem i dziwił się potem, że ona nie wzrasta. Bo nie miałem tego pocucia wzrastania.

Po prostu używałem alkoholu jako dopingu, a to szło w parze z jakimiś sukcesami na scenie. I w pewnym momencie dopadł mnie wstyd. To jest tak, jakby biegacz na sto metrów był na dopingu, dostał złoty medal i chodził nerwowo po szatni, myśląc, czy testy go nie odkryły. Nie o taką czystość sukcesu mi chodziło! Pomyślałem, że trzeba wrócić jeszcze raz na linię startu, rozliczyć się z przeszłością. Rozliczam się również w ten sposób, że (bo i taki

w tej czapce. To jest już jakiś sygnał patriotyczny, bo to już nie ma tej gapy rozczapionej, tylko jest orzeł w koronie, jest i róg królewski króla Zygmunta”. A on tak słucha i mi odpowiada: „A chce pan mieć taką czapkę?”. Ja na to: „No pewnie, ale w czym pan będzie chodził?”. „A nie – on na to – my panu taką damy”. „Jak to damy?” – pytam. „No tak, bo tu, gdzie pan mieszka, tam pod lasem, nie ma kto tych listów doręczać”. Ja na to: „Kapitalizm u bram, pieniądze leżą na ulicy i nie ma się komu schylić”. Myślę sobie: rozpaskudzenie. Tak jak teraz mówię na scenie: „Jest bezrobocie, bo każdy tylko szuka pracy, a nie ma komu robić”. I poszedłem do naczelnika poczty i mówię mu: „No dobra, biorę tę robotę”. Zdziwił się, ale mnie przyjął. Dochodziła do mnie świadomość, że cholera, budujemy nowy gmach, nowy system od dachu, od góry, a dół jest rozpaskudzony, przecież to musi się zawalić. Minęło 10 lat i niech pan zobaczy, co się dzieje!

Mógł pan nie być kabareciarzem, listonoszem?

– Moja matka tuż przed śmiercią powiedziała mi, że wszyscy uważali, że będę księdzem, bo się urodziłem

FOR. RAFAŁ CHODŃSKI

argument padał, że „wy, w PRL, mieliście uczelnie, naukę za darmo, ale mój ojciec na to pracował, żeby pan był wykształcony”) sobie mówię: to ja między innymi na tej poczcie spłace i moje studia, i liceum. Żeby mi nikt nie powiedział, że mam jakiegokolwiek długi. I teraz ci malkontenci zobaczyli, że ja 10 lat siedzę na tej poczcie, w rejonie. A mnie z kolei mój „pocztowy” kontakt z ludźmi przypominał, że sztuka kabaretu oparta jest na kontakcie z widzami. „Na rejonie” zacząłem przeżywać coś takiego: dzwonię, otwiera mi adresat, staje we framudze drzwi, w tej najmniejszej scenie świata, i zaczyna przede mną grać teatr!

Mimo tych 10 lat nie stał się pan dla nich zwykłym listonoszem?

– Nie, to była walka z wiatrakami. Z drugiej strony puszczałem sygnały, że jeżeli będzie jakakolwiek sensowna możliwość, to wróć na scenę. To trwało jakiś czas. Ten bunt narastał we mnie, ale nadal nie umiałem odmówić – mimo buntu do łez, do bólu! W końcu powiedziałem: „Kurde, najwyżej od dzisiaj ani kropli, najwyżej mnie to przekreśli”. Lekarze koledzy mówili mi: „Słuchaj, to jest tak, jakbyś leżał na intensywnej terapii podłączony do wielu rurek, a ty w pewnym momencie mówisz, że »pier... te rurki, wyjdę, to wyjdę, jak nie, to nie, serce powinno wytrzymać«”. I ja tak postąpiłem. Nagle organizm, który był od iluś lat przyzwyczajony do alkoholu, został tego pozbawiony. Lekarz uprzedzał mnie, że serce może tego nie wytrzymać i będzie „aufidersein”. Ale mówił mi też, że jak mam serce silne i ono odreaguje ten antykok, i wyjdę z tego, to będę bardzo szczęśliwy. I ja się tego chwyciłem, bo ja się urodziłem do bycia szczęśliwym! Czuję, jak się w środku palę... A potem ten cały popiół wpadł mi do środka... Teraz rozumiem, że jak się odradza feniks z popiołu, to ten popiół musi wpaść mu do środka. Przez te wszystkie lata własnej wojny z gorzałą stałem się, można powiedzieć, ekspertem od uzależnień. Czasem dzwoni kolega z branży, bo ja jestem taką bramą, do której przychodzą i mówią: „Cześć, Zenek, ty ponoć nie pijesz?”. Ja mówię: „No, nie piję”. Pytają jeszcze: „Ale tak naprawdę nie pijesz?”. Ja odpowiadam: „Próbuję, na razie nie piję”, a puenty nie znam, wiem, że to jest cały czas we mnie czynne. Mam takie hasło, kiedy ktoś mi proponuje gorzałę, to mówię: „Wie pan co, u mnie jest taki problem, że jak kieliszek dostanę, to ten kieliszek jest za dużo, ale wiadro potem to będzie za mało”.

Wraz z powrotem na scenę wracają wieczorne spektakle, rozmowy w garderobach, rozanieleni i chcący postawić kolejną fani. Nie boi się pan tych pokus?

– Wiem o tym zagrożeniu. Mówię w programie o tym, że mój cud, a co za tym idzie – optymizm, wziął się stąd, że ja się o swoim alkoholizmie dowiedziałem! Szokoterapia nastąpiła, organizm się otrząsnął i jestem o tyle spokojny, że – jak to powiedział święty Paweł – jak grzeszę, to już nie ja grzeszę, tylko to, co jest we mnie. Bo ja naprawdę mam wielkie pragnienie, żeby się nie dopingować. Bardzo mi się podoba taka opowieść z kręgów literackich: jeden z naszych wielkich poetów współczesnych wysłał swoje nowe wiersze do równie wielkiego krytyka. I dostał list: „Mój drogi, ostatnie twoje wiersze zbyt mocno pachną whiskaczem. Jak się odejmie alkohol, to one mogły być głębsze, choć mniejszą dawałyby popularność, ale za to więcej zamyślenia”. Dla mnie poezja powinna uderzać



Poprosiłem o urlop bezpłatny, nie zwolniłem się z poczty. Nie byłem pewny na sto procent, że się uda. No, a jeśliby się nie udało, to torba i w rejon

w to wszystko, co my chowamy, powinna zdzierać nas jak drapkę i dochodzić do prawdy.

Może to sceniczne wyznanie alkoholika jest takim zainicjowaniem pańskiego strachu przed powrotem choroby? Że jak pan powie to na scenie, to trudniej byłoby po spektaklu wypić kieliszek. Tworzy pan wokół siebie taką atmosferę, żeby świat nigdy pana nie poczęstował?

– Nie wiem, czy taki spektakl wystarczy na to, żeby mnie nie poczęstować. Zresztą nie chciałbym tego wahać nadużywać w programie. Chodziło nam o taki moment metafizyczny i dlatego mam swoją wypowiedź, świadectwo alkoholika, żeby zrobić tą przeciwwagę dla reszty kabaretu. Bo konstrukcja programu jest taka, że przez pierwsze 20 minut na scenie jest młodzież, ma swoją szansę, my wygrywamy w ten sposób czekanie widzów na mnie. Z całą premedytacją budujemy tę zabawę, a na jej pień, żeby – oglądając tych młodych – zapomnieli o mnie! Żeby wszedł na scenę i powiedział: „No jak to! Nie czekacie na mnie?!”.
A dlaczego nie chce pan, żeby było go więcej w programie. Jest pan dobry, w formie, to widać!

– Bo nasz pomysł na program z młodymi jest świetny. A moje świadectwo daje mu taką goryczkę, powagę. Przeczytałem dzisiaj recenzję, a w niej takie zdanie: było fajnie, wesoło, śmiesznie, dopóki Laskowik nie powiedział, że jest alkoholikiem, potem już się tak nie śmialiśmy. A kabaret to nie ma być tylko kupa śmiechu. Jesteśmy również świadomi pewnych zagrożeń, jesteśmy zaniepokojeni badaniami, że prawie 50 procent Polaków jest zainfekowanych alkoholem. I że te wszystkie dramaty, patologie, które się potem kończą zbrodnią, gwałtem, dziećmi w beczkach, to to jest alkohol. Wiara [tak w gwarze poznańskiej określani są ludzie – przyp. red.] sobie tego nie kojarzy.

Nie myśli pan, że ludzie oczekują od pana, żeby ich bawił, nawet wzruszał, ale nie „truł” o ich przyzwyczajeniach alkoholowych?

– Okazuje się, że moje przyzwyczajenia z tamtego okresu są doświadczeniem dosyć powszechnym. A przecież stale jest obecna ta tęsknota za PRL-em! Jak ludzie reagują, kiedy w programie mówię: „Bieda, bieda, że się nie da lepiej było nam za Eda!”, to jest właśnie ta tęsknota! To znaczy, że ludzie są nie do końca przekonani do tego, co jest! I dlatego pomyśleliśmy sobie, że taki punkt podporu, zatrzymania tej huśtawki, musi być mocny i odważny, musi być takim rozliczeniem się z przeszłością, moim symbolicznym wejściem na scenę i „zaczynamy od nowa”. Ten program zagramy do maja, a w maju będzie inny. Powitamy państwa na przykład w programie „Nasi w Iraku” i tam będę, nie wiem, generałem, który dowodzi kontyngentem.

Moje doświadczenie alkoholowe wzięło się też z istoty PRL-u. Cenzura w przeddzień premiery odrzuciła nam 50 procent tekstów. Byłem w gigantycznym stresie. To było moje pierwsze prawdziwe alkoholizowanie się. Nie mogłem wytrzymać tego, że jutro premiera, a tu teksty wykreślone, puenty wykreślone. I trzeba podejmować ryzyko, że mnie jutro wypieprzą z tej roboty, ale przecież trzeba ratować tekst. A jak się udało ta premiera! Grałem tam taką scenę „Los człowieka”, piłem na scenie całą musztardówkę gorzałę, rozpoczynałem biesiadę, „po pierwszym nie zakąszam” i tak dalej. Po 20 minutach mnie zwałało, szedłem w kulisach, za kotary, i spałem do rana.



RENAULT

Czas, by pomyśleć o prezentach.

Czy my coś sugerujemy?

Rabat na Renault Kangoo – 2500 zł

Rabat na Renault Thalia – do 3500 zł

Rabat na Renault Clio – do 3800 zł

Dobry rocznik 2003.

Szczegóły u Autoryzowanych

Partnerów Renault.

infolinia: (22) 575 99 99

www.renault.com.pl

Prezent perfekt



2 lata
gwarancji
bez limitu
kilometrów

Miał pan też inny silnie metafizyczny moment w życiu – powrót ojca, o którym pan myślał, że nie żyje.

– Wychowywałem się bez ojca, myśleliśmy z matką, że nie żyje. Informację, że zginął w potyczce z Sowietami, przyniósł jego znajomy z oddziału. No a potem, po odwilży, kiedy Stalin zmarł, przyjechał pierwszy transport z Wroclawia i ludzie z tego transportu przyszli do matki, i powiedzieli jej, że ojciec żyje. Była w szoku, bo zaangażowała się już z innym mężczyzną, próbowała sobie życie odbudować. Ja pamiętałem ojca z fotografii jako młodego człowieka. I ten moment, kiedy pociąg wjeżdża na dworzec... Czekaliśmy, wyszedł taki pan w długim palcie, w kapeluszu, podaliśmy sobie ręce, przytuliliśmy się, ale czułem, że to nie jest ojciec. Nazywa się ojciec, a nie jest. Ojciec do końca próbował te więzi emocjonalne odbudować.

Wyobraża pan sobie przeniesienie tej sceny do waszego programu?

– To można by zagrać teatralną techniką jako etiudę. I ona by miała taki sam wymiar jak moje mówienie o pić, ale bliższy mi jest ten ostatni. Bo ja już nie mam problemu z alkoholem. Mogę go nawet pić, ale to już byłoby odliczanie dni do śmierci.

Jest pan znany ze swojej religijności, a w programie żartuje sobie z arcybiskupa Paetza. Nawiele osób w Poznaniu pozwala sobie na takie żarty.

– Ja tylko mówię „Poznańska Energetyka Ciepła”, trudno mi tu cokolwiek zarzucić. Za skojarzenia widowni nie odpowiadamy i będę się tu wypierał jakichkolwiek skojarzeń z naszym wspaniałym arcybiskupem, intelektualistą.

Czasem pan żałuje, że nie został – jak twierdzili pana bliscy po pańskim urodzeniu – księdzem?

– Nie, nie żałuję, bo sam nie czułem powołania. A poza tym doświadczyłem roli spowiednika jako listonosz. Nie raz robiłem „za księdza” wobec adresatów, którzy w nocy po naszej rozmowie umierali. Człowiek ma ileś tam punktów doręczeń, adresatów zna już na pamięć, jestem w niektórych rodzinach kolejnym członkiem rodziny. I nasze rozmowy były zawsze jakby kontrolowane, to znaczy wiem, o czym mówi, za chwilę powie to i to, jakie ma zmartwienie. A nagle adresat zaczyna taką opowieść, że człowiek spuszcza głowę i sobie myśli: „Co mu się stało?”.

Wcielal się pan w rolę spowiednika?

– Ale zupełnie nieświadomie. Wysłuchiwałem, a potem mówiłem: „Przepraszam, panie Antosiu, ja już muszę lecieć”. A następnego dnia otwiera mi drzwi obca osoba, bo pan Antoni odszedł. I stoję oparty o rower, i myślę sobie: „A on mi mówił takie rzeczy, co ja mam z tym zrobić?”. Nie wiem, jak ksiądz tę tajemnicę spowiedzi nosi w sobie, nie wiem, jak on ją rozpuszcza. Potem zaczynałem o tej śmierci medytować i zazdrościłem tym, którzy mieli ją fajną. Umarł sobie taki adresat w łóżku, a rano żona go zobaczyła i spanikowała, a on sobie tak leży z uśmiechem. Ja przychodzę, a ona do mnie: „Dlaczego on taki uśmiechnięty?! Tego nie mogę zrozumieć!”. Ją to drażniło.

Przedstawia się pan jako ekspert od uzależnień. Czy dostrzega pan w naszym rządzie jakichś ludzi uzależnionych od władzy?

– Nie, zresztą ja te światy rozgraniczam. Poza tym uważam, że jak ktoś pluje na premiera, to tak naprawdę pluje na siebie – jako na obywatela.

No, to dosyć ryzykowna teza.

– Zawsze tak jest. Premier piastuje urząd i nie jest osobą prywatną, reprezentuje mnie.



Używałem alkoholu jako dopingu. I w pewnym momencie dopadł mnie wstyd. To jest tak, jakby biegacz na sto metrów był na dopingu, dostał złoty medal i chodził nerwowo, myśląc, czy testy go nie odkryły. Pomyślałem, że trzeba wrócić jeszcze raz na linię startu

Nie będzie pan w związku z tym żartował z premiera?

– Nie, nie, żartować to tak. Satyra wielbi urząd premiera, czci prezydenta, króla, a sędzi człowieka. Ale ja to rozumiem w ten sposób, że się w pewnym momencie czuję premierem i mam przed sobą społeczeństwo. I teraz muszę mu powiedzieć mądrą, to znaczy niepopularną, prawdę. I jaka reakcja? Precz! I trzeba to wytrzymać po to, żeby potem powiedzieć: kierunek był dobry. To jest trudna rola, ale ja mądrego polityka, który ją pełni, szanuję. Zawsze poważną władzę szanuję. Natomiast „ważną” ośmieszam, bo „ważna” jest głupia.

Będzie pan próbował trafić ze swoim nowym programem do telewizji?

– Myślę, że nie.

Boi się pan poprzedniej popularności?

– Nie, to nie jest strach, to jest świadomość, że wolę być popularny w kontakcie bezpośrednim, w tym przekanie ewangelicznym, a nie elektroniczno-medialnym. Z widzeniem na wyciągnięcie ręki. Nie chcę zepsuć tego powrotu. Szczególnie że już zwątpienie wielu ludzi ogarnęło, czy Laskowik się jeszcze dźwignie, mówiłem rzeczy niezrozumiałe, dziwne...

Momentami brzmiał pan jak nawiedzony.

– Bo tak mogłem wyglądać, a mnie chodziło cały czas o to, żeby znowu wrócić do siebie, spotkać się z publicznością jako Zenon Laskowik.

Myśli pan o swoim powrocie w kategoriach cudu?

– O nie, to właśnie byłoby nawiedzenie!

Nie mówię religijnego...

– Cudownie się stało, że tak to wypaliło, bo nawet ja momentami wątpiłem. A ludzie mówili: no tak, Laskowik wraca na scenę, „mamuśki” będą, będą telefony, będą stare kotlety, a ta młodzież, o której on tyle mówi, będzie tylko przerywnikami. Nie spodziewali się, że my damy młodzież na początek programu, że ona ma go udźwignąć. A ja tylko musiałem się uwolnić od tej niepewności, czy „to” jeszcze jest we mnie.

Mogło się tak zdarzyć, że dalej byłby pan listonoszem i za dwa lata przeszedł na emeryturę?

– Oczywiście. Sam fakt, że ja poprosiłem o urlop bezpłatny, a nie zwniłem się z poczty. Nie byłem pewny na sto procent, że się uda. No, a jeśli by się nie udało, to torba i w rejon. Przez te wszystkie lata moją wierną przyjaciółką była Ola, żona. Wytrzymała te moje dziwactwa, próbowała je rozumieć, wierzyć w mój talent, że on wymaga jakiegoś odpoczynku psychicznego, że się nie zatracił, że to nie jest tak, że ja machnąłem ręką, a wszyscy dookoła szmal robią. Przecież miałem kilka intratnych propozycji reklamowych i odmawiałem, chociaż te pieniądze bardzo by się nam przydały! Ona we mnie wierzyła, a nie kierowała na leczenie faceta, który odmawia zarabiania wielkich pieniędzy.

Czy w waszym kabarecie obowiązuje prohibicja?

– Nie, broń Boże! Choć jest w każdej umowie taki punkt zakazujący dopingu alkoholowego czy narkotykowego na scenie, bo to może przynieść poczucie jakiegoś fałszywego sukcesu. Nie będziemy takich rzeczy tolerować, bo to jest nieuczciwe granie.

ROZMAWIAŁ PIOTR NAJSTUL
POZNAŃ, 28 LISTOPADA 2003 R.

Wywiad opublikowany jest również w Wirtualnej Polsce w serwisie www.wiadomosci.wp.pl



Wejdź do świata pełnego niespodzianek i atrakcji



Dołącz do fascynującego świata dzikiej przyrody. Zamów nową kartę kredytową National Geographic – Raiffeisen Bank Polska S.A. Tylko tutaj masz możliwość wyboru jednego z pięciu wzorów kart. Razem z kartą otrzymasz unikalny kalendarz National Geographic. Będziesz miał także szansę zdobycia wspaniałych nagród. Nie zwlekaj. **Zadzwoń: 0 801 602 801***.

NATIONAL GEOGRAPHIC™
www.national-geographic.pl

National Geographic Society
„Dla rozwoju i upowszechniania
wiedzy geograficznej”

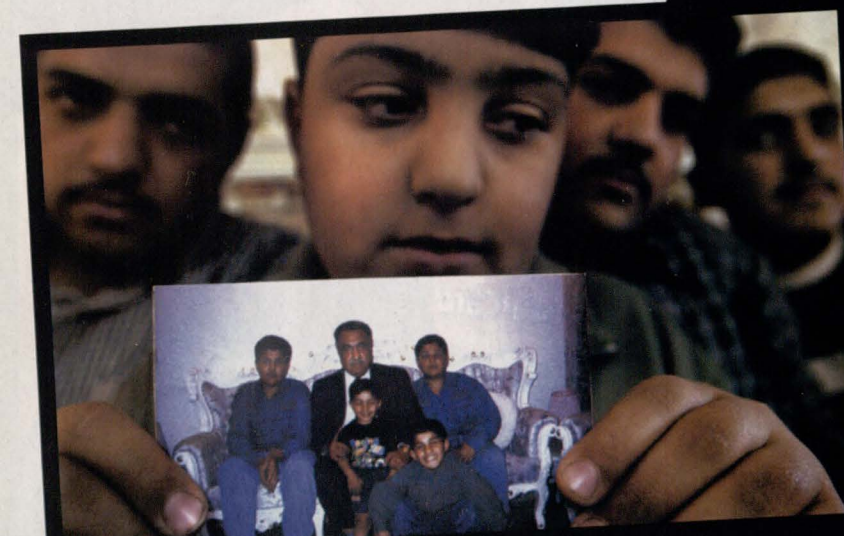


www.raiffeisen.pl

**Raiffeisen
BANK**

Raiffeisen Bank Polska S.A.

*Koszt połączenia - cena 1 impulsu + VAT wg taryfy TP S.A. za każdą rozpoczętą minutę.



Sprawiedliwość wymierzają strzałem w głowę. Są nieuchwytne i bezlitosne. Szyckie szwadrony śmierci rozpoczęły polowanie na ludzi Saddama

Powyżej:
Synowie Assama
al-Duriego pokazują
rodzinne zdjęcie.
Ich ojciec został
zabity, choć
wystąpił z partii
Baas 15 lat temu

Obok: 25-letni
Aus należy do
tajemniczej szyckiej
organizacji, która
morduje oprawców
dawnego reżimu

Kasim al-Falahi w latach 1996–1998 kierował służbą bezpieczeństwa w południowym Iraku. Pewnego poranka w ubiegłym miesiącu siedział ze swym kuzynem Shahabem Ahmedem Hamidem na ganku biura ich wspólnej firmy transportowej w Bagdadzie. Trzech mężczyzn przyjechało starą ciężarówką na rządowych numerach. Wysiedli, powiedzieli, że chcą porozmawiać o jakiejś transakcji w Basrze. Chwilę później wyjęli pistolety, błyskawicznie wepchnęli al-Falahiego do stojącego w pobliżu bmw i odjechali.

Dwa dni później policja wyciągnęła jego ciało z rynsztoka przy drodze w północnym Bagdadzie. Na czole miał pojedynczy otwór po kuli.

UCIAŁBYM SOBIE PALEC

Jasim zabija w odwecie. Jak sam twierdzi, w ciągu ostatnich sześciu miesięcy pomógł zgładzić dziesięciu byłych członków saddamowskiej partii Baas. Większość ofiar należała do rozwiązanego Mukhabaratu – bezlitosnej irackiej służby bezpieczeństwa. Jasim jest członkiem pięcioosobowej komórki, która postawiła sobie za cel likwidowanie byłych członków reżimu odpowiedzialnych za tortury lub zabójstwa.

TIME

TEKST ROMESH RATNESAR
ZDJĘCIA SAMANTHA APPLETON/AURORA

RZADZIŁEŚ? TO GIŃ!



Policjant
Emad
Hatem
Aliasary
bada
zabójstwo
byłego
agenta
wywiadu

Do zabijania katów Saddama miał wezwać przed śmiercią szyicki duchowny. Szyici, których dotąd podziwiano za niechęć do odwetu, coraz częściej wyrównują swoje rachunki



Rodziny
ofiar
żądają
ścigania
zabójców.
Policja
nie jest
w stanie
znaleźć
winnych

31-letni szyita, który w obawie przed karą nie chce podawać pełnego nazwiska, ma rachunki do wyrównania. W 1999 roku Jasim wziął udział w zabójstwie trzech członków partii Baas. Bezpieka złapała go i wtrąciła do więzienia, gdzie bito go i torturowano, między innymi rażąc genitalia prądem. Jasim wyszedł na wolność w ramach amnestii generalnej ogłoszonej przez Saddama tuż przed wybuchem wojny. Sądzi, że jego wuj sprzedał go władzom, i chce go teraz zabić. – Gdyby moje palce należały do partii Baas, tobym je sobie obciął – mówi.

Jeszcze niedawno amerykańskie władze chwaliły szyitów za to, że nie biorą odwetu na członkach służby bezpieczeństwa, którzy prześladowali ich w czasach Saddama. Mówiono, że to zwiastun stabilizacji. Jednak siedem miesięcy po upadku Bagdadu Irak zalewa fala morderstw popełnianych z zemsty.

Jasim i szef organizacji, 25-letni arabski nauczyciel o imieniu Aus, zgodzili się na spotkanie ze mną w jednej z bagdadzkich restauracji. Pytam, jak wybierają swoje „cele”. Jasim i Aus zapewniają, że przed wydaniem każdego wyroku zbierają zeznania świadków i dokumenty na dowód, że ich ofiara zasłużyła na śmierć. – Ci ludzie to mordercy – mówi Aus. – A ponieważ nie ma rządu, to my ich sądzimy.

CORAZ WIĘCEJ ZABÓJSTW

Jak wynika z naszych ustaleń, od początku października w Bagdadzie zastrzelono przynajmniej kilkunastu byłych pracowników służby bezpieczeństwa, a kilku innych raniono. W Basrze od połowy października zastrzelono z bliskiej odległości blisko 30 członków partii Baas. Jak mówi przedstawiciel amerykańskiego wywiadu w Iraku, CIA woli nie ujawniać prawdzi-

wych rozmiarów tego zjawiska. Po pierwsze – Amerykanie mają znikome możliwości, by powstrzymać, po drugie – nie chcą stawać w pozycji obrońców podejrzanych typów. – Liczba takich zabójstw jest wyższa, niż ktokolwiek jest gotów przyznać – mówi oficer CIA. Zadanie łapania zabójców spada na zbyt liczną i słabo uzbrojoną iracką policję.

Aus zaczyna obserwować przyszły „cel” kilka tygodni przed wykonaniem wyroku. – Wiele osób rzadko opuszcza swoje domy – mówi. – Co kilka dni podchodzą do bramy, by porozmawiać z krewnymi lub przyjaciółmi.

Według Jasima byli członkowie reżimu często spotykają się, by odbudować dawne kon-

takty albo po prostu dlatego, że od upadku Saddama nie mają nic lepszego do roboty. – Byli członkowie partii Baas zbierają się grupami i łatwo ich znaleźć w jednym miejscu – mówi. – Wtedy łatwiej ich zabić.

NA ROZKAZ AJATOLLAHA?

Dlaczego aktów zemsty zaczęto dokonywać dopiero teraz? Kiedy Amerykanie podbili Irak, większość działaczy partii Baas opuściła miasta i uciekła na wieś lub za granicę. Teraz, gdy kończą się im pieniądze, wracają do Bagdadu. A w mieście łatwiej ich znaleźć.

– Kiedy reżim upadł, ludzie starali się przede wszystkim przeżyć – mówi Nadż Chachan, strażnik w bagdadzkiej kostnicy. – Potrzebowali czasu, by zacząć polować na swych byłych oprawców.

Na podstawie dokumentów zrabowanych z budynków tajnej policji i dzięki zeznaniom byłych oficerów Mukhabaratu, którzy zdecydowali się sypać, grupa Jasima skompletowała listę setek potencjalnych „celów”. Samozwańczy komórka powstała w odpowiedzi na nauczanie popularnego szyickiego duchownego Mohammeda Sadika al-Sadra. Jasim i Aus twierdzą, że przed śmiercią w 1999 roku Sadr rzucił fatwę nakazującą zabijanie siepaczy Saddama. Jego syn Muklada zrywa dziś szyitów do zbrojnego oporu przeciwko Amerykanom.

Z kolei byli przedstawiciele reżimu uważają, że niektóre zabójstwa ich kolegów są dziełem członków Brygady Badr, zbrojnej milicji ajatollaha Mohammeda Bakira al-Hakima, który zginął w sierpniowym zamachu bombowym na meczet Alego w Nadżafie.

Opuszczony parking nieopodal budynku ministerstwa edukacji w Basrze służy dziś jako skład ciał zamordowanych. Niektóre zwłoki oznaczono literami – należą do członków

SAMSUNG



chwytaj chwile, obudź zmysły

DigitAll multi-sesja Samsung E700 z aparatem cyfrowym. Szczupła obudowa, styl i elegancja. 15 zdjęć w serii, jedno po drugim, aby nie przegapić najlepszego ujęcia. Zewnętrzny kolorowy wyświetlacz, aby każde zdjęcie było skadrowane dokładnie tak, jak chcesz. A wszystko po to, by pokazać Cię z najlepszej strony.

Aparat VGA – Autoportret – Funkcja zdjęć seryjnych – Tryb nocny
Wyświetlacz TFT 65536 kolorów – 40 tonowa polifonia – MMS
www.samsung.pl

Obraz na wyświetlaczu jest symulowany. © 2003 Samsung Electronics Co. Ltd.

partii Saddama. Większość z 20 baasowców zabitych ostatnio w Basrze stanowili nauczyciele. Za Saddama nauczyciele zapisywali się do partii, by ułatwić sobie karierę. Tylko niektórzy zajmowali prominentne stanowiska w strukturach dawnego reżimu. Wbrew temu, co mówią mściciele, nie wszystkie ich ofiary należały do kręgu najokrutniejszych popleczników dyktatora.

nie mogą odejść stąd nagle, bo wtedy wybuchnie wojna wszystkich przeciwko wszystkim – mówi były oficer tajnej policji.

Były oficer Mukhabaratu w Bagdadzie, który każe mówić do siebie Said, przyznaje, że żyje w ciągłym strachu. Korpulentny, lysiejący mężczyzna ma dziś czworo dzieci. Wychodząc do miasta, unika szybkiej dzielnicy Bagdadu i robotniczych okolic Batawin.

Chłodnia
w bagdadzkiej
kostnicy.
Trafily tu
niedawno ciała
czterech osób
zabitych
w odwecie



Oficerowie bezpieczeństwa organizują własne szwadrony. Zamiast czekać na prześladowców, zaczęli ich zabijać

61-letni Assam al-Duri oczekiwał, że pod zmienionym nazwiskiem dożyje w spokoju swych dni w miejscowości al Amirja na południowy zachód od Bagdadu. 15 lat temu przestał pracować jako księgowy w Mukhabaracie, zrezygnował nawet z członkostwa w partii Baas.

Pewnego wieczoru pod koniec ubiegłego miesiąca wpadł na herbatę do byłego oficera służb bezpieczeństwa Kassem al-Hantawiego, u którego byli jeszcze trzej inni koledzy. Tuż przed ósmą przed domem zatrzymały się dwa samochody. Wyskoczyło z nich sześciu ludzi. Wymachiwali zaopatrzonymi w tłumiki pistoletami kalibru dziewięć milimetrów. Kule dosięgły al-Duriego i jego kolegów, zanim zdążyli uciec. Przeżył tylko al-Hantawi, który jest w stanie krytycznym. – To byli tylko starzy ludzie, którzy chcieli się spotkać – mówi Omar, 21-letni syn al-Duriego. – Jeżeli mój ojciec mógł być celem, to nikt w Iraku nie jest bezpieczny.

BO TAKIE BYŁO PRAWO

Zapowiedź przekazania władzy nad Irakiem nowemu rządowi do lipca przyszłego roku sprawiła, że Aus i Jasim przyspieszyli egzekucje. – Skoro Amerykanie chcą się wycofać, musimy być pewni, że ci mordercy nie będą już chodzić po ziemi i nie przejmą z powrotem władzy – mówią zabójcy. Spirala przemocy nasili się, gdy tylko Amerykanie zaczną się wycofywać z irackich miast. – Oni

W latach 90. był tam agentem bezpieczeństwa i wskazywał dysydentów do aresztowań. Dla co najmniej pięciu osób skończyło się to egzekucją. – To byli ludzie, którzy wypisywali na murach antyrządowe hasła albo oszpecali portrety Saddama – mówi Said. – Takie było prawo w Iraku: musieli zostać zabici. Teraz kiedy idę ulicą, rozglądam się bacznie dookoła. Ludzie mogą mnie rozpoznać. Boję się, że zostaną zabity.

ZABIĆ PRZEŚLADOWCÓW

Nie wszystkie potencjalne ofiary chcą tak jak Said bezczynnie czekać na śmierć z rąk mścicieli. Część oficerów Mukhabaratu sformowała zbrojne komórki i próbuje zabić swoich prześladowców, zanim oni dopadną ich. – Musi nastąpić reakcja. To leży w naszej naturze – mówi wysoko postawiony pracownik rozwiązanego irackiego wywiadu. Jemu też już grożono śmiercią. – Dla reżimu pracowały tysiące ludzi. Jeśli te grupy zamierzają zabić ich wszystkich, to będziemy mieć wojnę domową.

Iracka policja jest bezradna w obliczu rozkręcającej się spirali zemsty. – Jest tak wiele grup, które są do tego zdolne – mówi oficer policji w Basrze Mohammed Hassan Farhan. – Po prostu nie wiemy, od czego zacząć.

Nawet gdyby zidentyfikowali zabójców, i tak nie mają środków, by ich aresztować i ukarać. W dodatku sama policja jest coraz częściej atakowana, prawdopodobnie przez rebeliantów z byłej partii Baas. W ubiegłą so-

botę samochody-pułapki wybuchły przed posterunkami w dwóch miastach na północnym wschód od Bagdadu, zabijając co najmniej 16 osób. Irakijczycy coraz częściej narzekają, że w kraju nie ma wiarygodnej władzy, która mogłaby ich chronić. – Ludzie mówią: „Nie ma rządu”. Więc biorą sprawiedliwość w swoje ręce – mówi Emad Hatem Aliasar, szef posterunku al Ghazalia w południowej części Bagdadu.

SPRAWIEDLIWOŚĆ ZA 23 LATA

Amerykanie zapewniają, że pracują nad stworzeniem systemu sądowego, który osądzi najgorszych zbrodniarzy reżimu Saddama. Według planu przed trybunałem staną najpierw 45 osadzonych w areszcie członków przywódców Baas. Potem sąd zabierze się do szeregowych członków partii oskarżonych o popełnienie zbrodni wojennych lub przeciwko ludzkości. Postawienie działaczy byłego reżimu przed obliczem sprawiedliwości może zająć wiele lat. Na niedawnej konferencji iracka grupa obrońców praw człowieka zaatakowała dyrektora komisji rozjemczej z Kambodży, gdzie próby postawienia przed sądem członków reżimu Pol Pota trwają od ponad 20 lat, a procesy nawet się jeszcze nie zaczęły.

– Jak można oczekiwać, że będziemy czekali tak jak wy przez 23 lata? – pytał Ibrahim Idrissi, prezes irackiego Stowarzyszenia Uwolnionych Więźniów. – Chcemy choć trochę sprawiedliwości tu i teraz. Chcielibyśmy, by jej wymierzanie zaczęło się jutro.

W opinii wielu Irakijczyków prawo nie jest w stanie zapewnić szybkiej sprawiedliwości, której tak pragną. Każde morderstwo w odwecie niesie w sobie ziarno następstwa. Siedząc w rodzinnym salonie w al Amirii, Omar i Mohammed al-Duri pokazują gościom zdjęcia zabitego ojca i wspominają, jak po przejściu na emeryturę malował ściany w pokojach ich domu i zawsze upewniał się, że lodówka jest pełna. – Roztaczał nad naszą rodziną parasol ochronny – mówi Omar.

Pytani, czy mają nadzieję odnaleźć jego zabójców, synowie zdecydowanie kiwają głowami. – Cięży na nas krew naszego ojca – mówi 19-letni Mohammed. – Pomścimy go własnymi rękami.

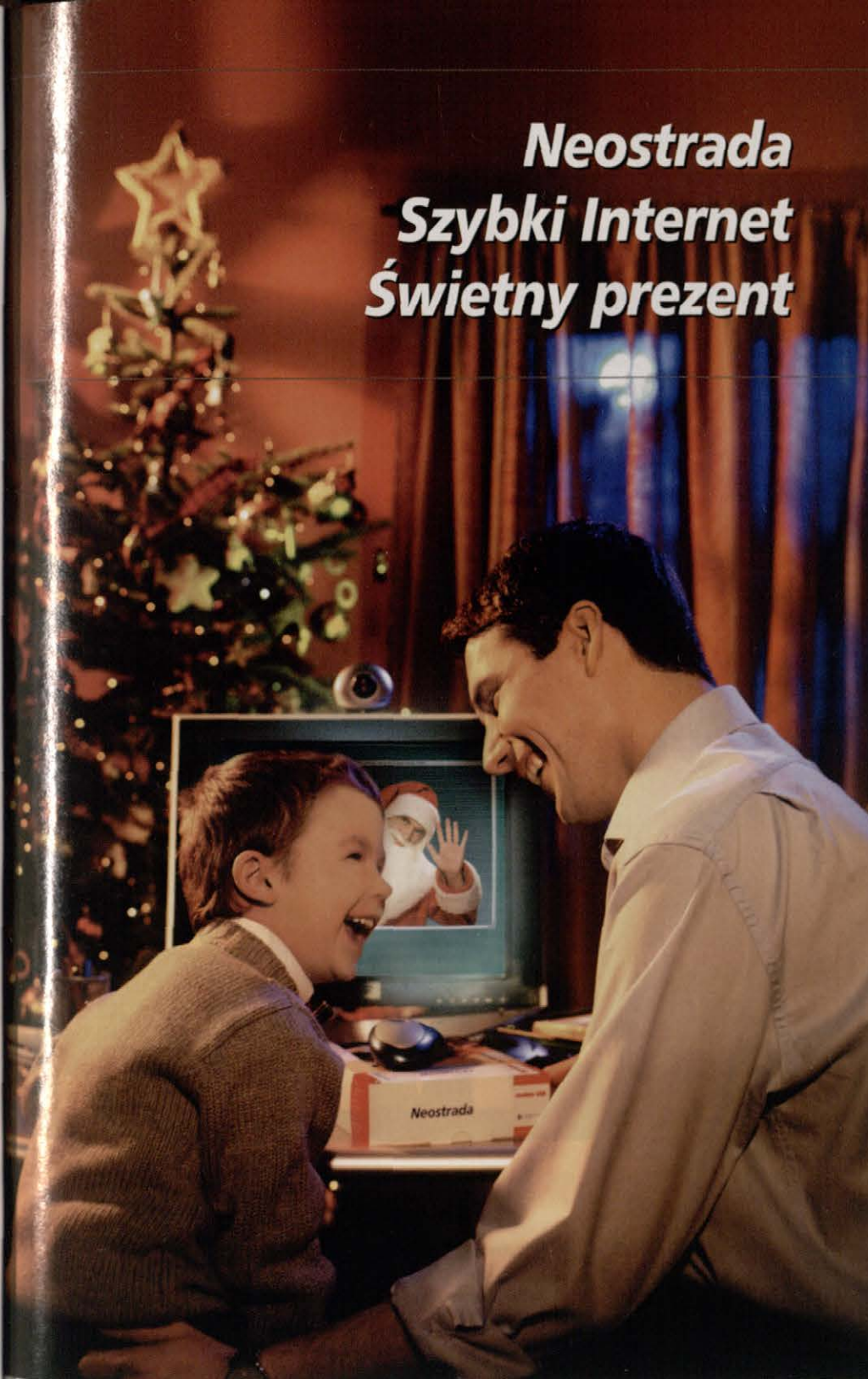
Trudno się z tym pogodzić, ale w dzisiejszym Iraku prawie nic nie zdoła powstrzymać ich przed podjęciem takiej próby.

ROMESH RATNESAR

Współpraca: Brian Bennett, Simon Robinson, Vivienne Walt (Bagdad) i Hassan Fattah (Basra)

© 2003. Time Inc. Wszystkie prawa zastrzeżone. Tłumaczenie i przedruk z „TIME Magazine” za zgodą Time Inc. Powielanie całości lub części artykułu w jakiegokolwiek sposób i w jakimkolwiek języku bez uprzedniej pisemnej zgody Time Inc. jest zabronione.

Neostrada Szybki Internet Świetny prezent



99 zł z VAT

Neostrada

Zrób prezent sobie i bliskim!

Tylko teraz w świątecznej promocji
Neostrady kompletny zestaw instalacyjny
za 99 zł z VAT.

Dodatkowo, do wyboru prezent:
kamera internetowa lub multimedialna
gra komputerowa „Call of Duty” – światowy
megahit, po raz pierwszy w Polsce!

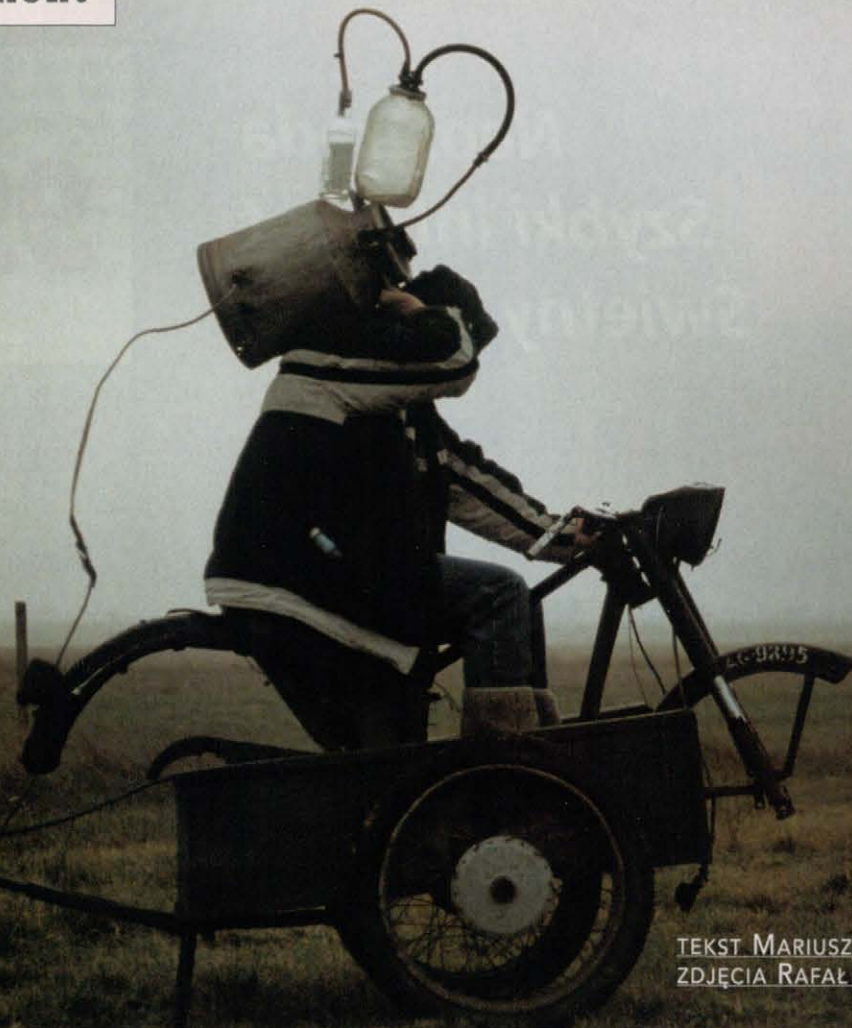
Aktywacja Neostrady to tylko 1,07 zł z VAT.

Szczegóły na stronie www.neostrada.pl,
pod numerem 0-800 102 102
i w Telepunktach.

Oferta ważna do wyczerpania zapasów.

tp TELEKOMUNIKACJA
POLSKA

Na Podlasiu
pędzenie bimbru
należy do wiejskiej
tradycji. Receptura
przekazywana
jest z ojca na syna
(rzadziej córkę)



TEKST MARIUSZ KOSIŃSKI
ZDJĘCIA RAFAŁ MILACH

**Wódka produkowana chałupniczym
sposobem jest pięć razy tańsza,
o połowę mocniejsza i – według koneserów
– znacznie lepsza od tej ze sklepu.
Bimber robią wszyscy od Helu po Tatry**

ALE PĘDZA!

Pij! – mówi do mnie krępy mężczyzna o twardych rysach. – Pij – powtarza, uśmiechając się – skoro masz pisać, to przecież musisz wiedzieć o czym, a i łatwiej będzie nam rozmawiać.

Przeglądam się dużemu kielisz-kowi wypełnionemu przezroczystym płynem o intensywnym, trudnym do określenia zapachu. Piję. Przez moment nic nie widzę, potem się krzywię, zaczynam kaszleć i łzawić. Trwa to chwilę i wywołuje głośny śmiech mojego rozmówcy.

– Mocna, nie? – mówi. – Wczoraj napędzona, pierwsza klasa.

Kiwam głową na zgodę, nie mogąc wydusić z siebie słowa. Rzeczywiście mocna. Zaczynam

się bać, że jeśli każda rozmowa rozpocznie się degustacją, to po paru godzinach nie będę w stanie już nic zanotować.

NIE MA STRACHU

Siedzimy w zwykłym wiejskim domku. Za oknem szczeka pies, opodal mruczą krowy. Biednie. Kuchnia typowa. W rogu kafelkowy piec, dalej parę szafek i stół. Na stole butelka „samogonki”. Rozmawiamy swobodnie i otwarcie. Gospodarz nie krępuje się, podaje mi recepturę na zacier, demonstruje kolejne fazy produkcji, pokazuje przyrządy, pozwala robić zdjęcia. Nie boi się, nie ma czego.

Pędzenie wódki na Podlasiu to czynność normalna, wtopiona w rytynę życia. Nikt się tego nie wstydzi. Ludzie z pasją opowiadają

o ulepszeniach, jakie sami wprowadzili do ustalonej już reguły pędzenia bimbru. Wszyscy zachwalają oczywiście swój wyrób jako najlepszy, najsmaczniejszy i najmocniejszy.

– Czego mamy się bać? – mówi 60-latek, który przyznał, że pędzi od 15. roku życia. – Przecież to legalne. Kiedyś, za komuny, ludzie ukrywali się po lasach, bo jak co znaleźli, to więzienie. Dzisiaj nie ścigają, byleby robić sobie, a nie na sprzedaż.

I rzeczywiście, kto ma ścigać, skoro jedyny policjant w okolicy sam się zaopatruje tu i ówdzie w swojski wyrób. Zresztą podlascy gorzelnicy zazwyczaj produkują wyłącznie na własny użytek. A jeżeli już zdarzy się im coś sprzedać, to jedynie po znajomości i po wytrwałych namowach (cena jednej butelki – 10 złotych).

– Najwięcej pędziliśmy w stanie wojennym. Wódka była na kartki, a i człowiek na tyle bogaty nie był, by kupować – kontynuuje 60-letni gospodarz. – Wtedy się najbardziej bali. Za posiadanie gorzałki zamykano w więzieniu, trochę łagodniej było, gdy znaleźli tylko przyrządy.

Mimo to co drugi rolnik we wsi miał małą gorzelnię. Często ich wyłapywano, wtedy winę brali na siebie najstarsi z rodziny, czasami przyznawała się żona, co dawało szansę na mniejszy wymiar kary.

– Dwa lata w więzieniu siedziałem za syna – mówi stary młynarz spod Ciechanowca. – Znaleźli u niego bimber i jak nic by go zamknęli. A kto wtedy gospodarki by doglądał? Kto na dzieci zarabiał? Więc ja się przyznałem.

6,5%



5 letnie Obligacje Skarbowe (SP1208)

Zobacz, jak łatwo możesz je mieć:

- kupujesz je od ręki w placówkach PKO BP lub przez telefon czy Internet
- bez zbędnych formalności
- wartość nominalna jednej obligacji - 100 zł
- cena emisyjna wynosi 99,90 zł (od dnia 01.12.2003 r.)
- stałe oprocentowanie - 6,5%* w skali roku
- w ciągu pięciu lat Twój skumulowany zysk wynosi 32,6%
- sprzedawane są codziennie
- odsetki wypłacane są co roku

* Bez małych literek.

www.obligacjeskarbowe.pl
infolinia: 0 801 310 210 (opłata jak za połączenie lokalne)



Jak prosto oszczędzać



Zacier przygotowuje się w domu. Pędzenie, czyli proces destylacji, odbywa się najczęściej w stodole. Czasem w oborze

Żaden alkoholik nie będzie się trudnił bimbrownictwem, bo zabraknie mu cierpliwości i samozaparcia

Dziś pędzi się w każdej wiosce, bez strachu i bez groźby więzienia. Zacier przygotowuje się w domu, reszta odbywa się w stodole. Przecięcie bimbrownictwem zajmuje się 30 procent mieszkańców każdej wsi. Nie ma też obawy, że sąsiad doniesie policji o nielegalnej produkcji.

– Jeśli ktoś zacznie kablować, ktoś inny zaraz podkablkuje jego, i tak łańcuchowo wpadłoby pół wsi – mówi ze śmiechem jeden z bimbrowników. – A korzyści z tego żadnych – dodaje.

GORZELNICZA TRADYCJA

Ludzie myślą, że produkcją „samogonki” zajmują się ci, którzy piją bardzo często i bardzo dużo. Nieprawda. Bimbrownicy to najczęściej najbogatsi lub średniobogaci gospodarze. Owszem, lubią wypić, ale nie nazbyt często i w pewnych granicach. Czemu tak jest? Łatwo to wyjaśnić. Żaden alkoholik nie będzie się trudnił bimbrownictwem, zabraknie mu cierpliwości i samozaparcia.

– Nie zdążyliby nic napędzić, bo wypiliby zacier – powiedział mi jeden z fachowców.

Potwierdzenia tych słów nie trzeba było długo szukać.

– Po co czekać? – mówił mi następnego dnia spotkany przypadkowo piwosz. – Spróbowałem zacieru i po godzinie wszyscy leżeli do góry brzuchami. Prawieśmy dom spalili, bo zapomnieliśmy podgrzewacza wyłączyć – dorzuka po chwili.

Bez wątpienia na nich przemysł monopolowy nie traci. Łatwiej i bezpieczniej jest zabrać po raz kolejny emeryturę matce i kupić zwykłą, najtańszą wódkę. To tłumaczy, dlaczego w niewielkiej miejscowości, gdzie 60 procent mieszkańców to alkoholicy, jest stosunkowo mało

bimbrowników. Co prawda zdarza się, że któryś z nich coś czasami napędzi, ale efekt skonsoliduje w przeciągu jednego wieczora. Z reguły jednak gorzelnictwem zajmują się ci, u których pędzenie jest tradycją rodzinną. Ojciec, przekazując przepis synowi (rzadziej córce), ma pewność, że tradycja nie zniknie.

Przyczyną „gnania wody” nie są ciagotki do picia na umór ani chęć zarobku, ale słynna staropolska gościnność i tradycja. Może się to wydawać śmieszne, ale taka jest prawda. Każdy rolnik wie, że na wsi jest jak w rodzinie – nie wszyscy muszą się lubić, są tacy, co się nienawidzą, ale jeśli trzeba pomóc, to się pomaga. Wielu prac wiejskich własnymi siłami po prostu zrobić się nie da, więc robi się je wspólnie.

A po wspólnej pracy gospodarz ma obowiązek zapewnić solidny poczęstunek zakrapiany („dla lepszego trawienia”) alkoholem. Jeśli przyjdzie mu się zaopatrzyć w sklepie, to cena poczęstunku podwoi cenę pracy. „Samogonka” ten problem rozwiązuje. Po pierwsze, rolnicy wolą ekologiczne produkty, po drugie, cztery butelki wystarczą, by mieli dosyć, po trzecie, owe cztery butelki to dużo mniejszy koszt od czterech butelek zwykłej wódki.

1410, CZYLI ZRÓB TO SAM

„Ekologia” jest więc idealnym trunkiem na takie poczęstunki, ale i na inne tego typu okazje. Ponadto rolnicy opowiadają, że w PRL-u za „samogonkę” można było dostać wszystko, że ułatwiała pracę, awans, lepszą szkołę i opiekę dla dziecka. Przyznają, że teraz jest trudniej, ale bimber nadal pomaga im przy rozwiązywaniu kłopotów w urzędach i szkołach.

Pędzona wódka ma wiele nazw. Na Podlasiu

najpopularniejszą jest „ekologia” – z racji, że jest produkowana z naturalnych produktów, bez żadnych dodatków. Pozostałe to: gorzałka, bimber, samogon, deptana, księżycówka. Dwie ostatnie słyszy się już rzadziej, zwykle z ust starszych osób. Nazwy te bowiem przyległy do wódki w okresie, gdy pędziło się ją w lasach, przy ognisku i w nocy, tak by nikt nie widział. Dziś częściej używa się nazw pochodzących od głównego składnika, z którego robi się zacier, na przykład: cukrówka, ryżówka, żytnia.

Schemat „gnania ekologii” jest zawsze taki sam. Różnice występują jedynie w początkowej fazie, czyli w przygotowaniu zacieru. Najczęściej robi się cukrówkę, gdyż jest najprostsza. Bimbrownicy pytani o recepturę mówią: „Znasz datę bitwy pod Grunwaldem, znasz recepturę”. Data ta odpowiada bowiem proporcjom składników, z których przyrządza się zacier na cukrówkę (1 kilogram cukru, 4 litry wody, 10 dekagramów drożdży).

Do tak przygotowanego zacieru można dodać dwa litry mleka, a następnie, po pięciu dniach, skiełkowane żyto, które zadziała jak katalizator. Po dwóch lub trzech tygodniach ogrzewania można przystąpić do pędzenia. Po czym poznać, że zacier dojrzewał wystarczająco długo? Rolnicy mówią, że po smaku.

– Smak musi być ch... wie jaki, wtedy będzie dobra – poważnie przekonuje jeden z bimbrowników – i dopiero wtedy można pędzić.

UWAGI PRAKTYCZNE

Do pędzenia potrzebne są „statki”, czyli odpowiednie przyrządy, najczęściej robione własnoręcznie z dostępnych materiałów. Podstawowym „statkiem” jest zbiornik z grzałką służący

do podgrzania zacieru, by zaczął parować. Para przechodzi przez rurkę zakończoną węzownicą, czyli miedzianą lub szklaną spiralą. Węzownica zanurzona jest w zimnej wodzie, co powoduje, że para z zacieru skrapla się w postaci alkoholu i spływa do butelek.

„Ekologia” pędzona jest zwykle dwa razy. Często przed węzownicą umieszcza się „ostojnik” na żółtawą maź przenoszoną razem z parą. Rzecz praktyczna, bo w efekcie pędzona wódka jest czystsza i lepsza. W zbiorniczkach na gotowy produkt montuje się czasami specjalne „procentomierze”, dzięki którym wiadomo, jak mocna jest wódka. Zwykle pędzi się, aż się osiągnie ona poziom 60 procent. Słabszej nikt nie produkuje, bo nie warto.

Proces pędzenia trwa niewiele ponad cztery godziny. Efekt? Z jednego kilograma cukru uzyskuje się prawie litr wódki. Przeciętnie zacier obciążony się z pięciu kilogramów, co daje około czterech i pół litra „samogonki”, czyli dziewięć butelek. Łatwo obliczyć, że jest to produkcja wyjątkowo opłacalna.

Za pięć kilogramów cukru zapłacimy dziewięć złotych, a dodając do tego ceny pozostałych składników, otrzymamy sumę około 17 złotych (wliczając również zużyty prąd). Za dziewięć butelek najtańszej wódki trzeba zapłacić ponad sto złotych. Poza tym (a to na wsi bar-

dzo ważne) co innego wypić pół litra 60-procentowej samogonki, a co innego – pół litra 40-procentowej wódki ze sklepu. Podwójna oszczędność – na cenie i na zawartości alkoholu.

WÓDKA POWINNA PACHNIEĆ

To, co charakteryzuje „ekologię” i sprawia, że jest łatwo rozpoznawalna, to jej zapach. Część osób twierdzi, że jest to zapach przyjemny i tak właśnie powinna pachnieć prawdziwa wódka. Większość jednak uważa, że samogon po prostu śmierdzi. Skąd ten zapach? Zdania są podzielone. Ci, którzy znają więcej niż jedną recepturę, mówią, że problem tkwi w składnikach zacieru, a dokładniej w jednym z nich, w drożdżach. Jednakże do zacieru żytniego nie dodaje się drożdży, a mimo to przykry zapach jest nadal wyczuwalny.

Dlatego też inni gorzelnicy twierdzą, że wszystkiemu winna jest grzałka do sparowywania, gdyż spalają się na niej cząstki zacieru, co nadaje „ekologii” charakterystyczny woń. By zabić zapach, często dodaje się różnych składników do zacieru (na przykład sosu pomidorowego) lub do gotowej wódki (na przykład miodu, goździków itp.). Można także ogrzewać zacier zewnętrznie, lecz jest to uciążliwe i pracochłonne. Poza tym bimbrownicy twierdzą, że „jeśli nie ma zapachu, to znaczy,

że to już nie »ekologia«, bo ktoś jakieś chemikalia dodał”.

OSTATNI KIELISZEK

Pędzenie bimbru nie jest domeną jedynie podlaskich wsi. Studenci także chętnie „gonią” wódkę. Znają niemało receptur i czasami mają ku temu świetne warunki. Rajem są warszawskie akademiki na Starych Jelonkach, gdzie na strychu można pędzić niesamowite ilości bimbru bez żadnych obaw. W blokach proceder ten jest już bardziej utrudniony. Największy kłopot sprawia zacier, który musi stać w ciepłym pomieszczeniu dwa lub trzy tygodnie, a przy tym niesamowicie śmierdzi. Bez wątpienia wyczuje go każdy, kto wejdzie do mieszkania. Mimo to wiele osób w Warszawie pędzi „samogonkę” – ale tylko na własne potrzeby.

Tępiący przez władze PRL-u proces pędzenia własnej wódki przetrwał w lekko tylko zmienionej formie do dzisiaj. Co więcej, z dnia na dzień coraz bardziej się rozwija, bo produkcja „ekologii” jest niezwykle opłacalna. Podlascy gorzelnicy to jedynie kropla w morzu, bo „goni” się wszędzie, od Helu po Zakopane, i nic nie wskazuje, że kiedyś się to zmieni. Polscy „ekolodzy” już zacierają z radości ręce.

MARIUSZ KOSIŃSKI

4 656 000 złotych*
(zależy od kursu dnia)

Kto tyle zarabia? W jakiej firmie?



W Polskiej Liście Płac piszemy, ile naprawdę zarabiają Polacy.

*1 200 000 \$ wg kursu z 21 listopada 2003

Sprawdź w Gazecie Praca w poniedziałek

gazeta
WYBORCZA

Zamach bombowy w Białymstoku, trujący gaz na dworcu w Gdańsku, brakuje karetek i miejsc w szpitalach.

Premier Leszek Miller i jego ministrowie musieli się uporać z atakiem terrorystów. Na szczęście tylko wirtualnym

Gra zaczęła się we wtorek 4 listopada w stołecznym gmachu przy Alejach Ujazdowskich 1/3. Na stole w kancelarii premiera leżały koperty z napisami „Otworzyć o godzinie...” (na każdej inna godzina), a w środku instrukcje i hasła. Przy długim stole siedzieli ministrowie, urzędnicy, ktoś od prezydenta. W sali było dość ciemno. Przy mapie wyświetlonej z laptopowego rzutnika stał oficer i referował sytuację. Ze wszystkich zgromadzonych o grze najwięcej wiedział kierujący nią Leszek Miller, gdyż to on musiał wcześniej zaakceptować jej założenia. Innych graczy czekało zaskoczenie, zamknięte koperty i dyskietki. W ministerstwach od rana trwała codzienna krzątania, a większość pracujących tam ludzi nawet nie podejrzewała, że właśnie toczy się Regionalna Gra Obronna „Mazury 2003”. Zakładała ona, że na terenie Polski doszło w tym samym czasie do kilku poważnych zamachów terrorystycznych.

WYSOKA KLAUZULA NIEJAWNOŚCI

Dawnymi laty w PRL-u nazywało się to „ćwiczeniami Obrony Cywilnej”. Przeprowadzał je Komitet Obrony Kraju. Teraz nie ma już KOK-u, są za to specjalistyczne i skomplikowane programy komputerowe, które generują takie gry i tworzą wszystkie kłopoty, na jakie natykają się w nich premierzy i ministrowie.

Mój anonimowy rozmówca z MON-u zajmuje się na co dzień grami wojennymi. Mogą to być gry regionalne jak „Mazury 2003”, ale są też takie, których akcja rozgrywa się na całym kontynencie. Jedne dzieją się wyłącznie w komputerze, inne – również na tajnych naradach. Mężczyzna w garniturze, około czterdziestki, czułym gestem kładzie rękę na zamkniętym laptopie i z namysłem odpowiada na pytania wojskową nowomową: „Gry mają na celu doskonalenie elementów systemu, umiejętności współdziałania”. Niestety, krępuje go „wysoka klauzula niejawności”, a zresztą nawet gdyby nie krępowała, to i tak nie wolno by mi było nagrywać go na dyktafon.

W komputerowych grach wojskowych przodują – jak zwykle – Amerykanie. Army's Simulation and Training Command (Wojskowe Dowództwo Symulacji i Ćwiczeń) w Orlando na Florydzie jest monopolistą w tworzeniu takich programów.

– Największy problem, że twórcy zakochują się w swoich modelach – Michael Macedonia, szef naukowców w Orlando, tłumaczy w „National Journal”, dlaczego ich programy zmieniają się tak powoli. Pod koniec lat 80.

Amerykańscy oficerowie podczas ćwiczeń studiują mapę wyimaginowanego ataku. Niebiescy – swoi, czerwoni – wrogowie.

Nie wiemy, jak premier Leszek Miller znosił trud Regionalnej Gry Obronnej „Mazury 2003”. Może tak?

MARIA KARASIŃSKA
ANDRZEJ ŁOMANOWSKI

PREMIER ZABIJA TERRORYSTÓW





Spokojnie, to tylko plansza z komputerowej gry „Sim City”. Wojskowe programy symulacyjne potrafią znacznie więcej niż dostępne powszechnie gry, ale armia pilnuje swoich tajemnic

Gra toczyła się 24 godziny bez przerwy. W czterech wojewódzkich sztabach kryzysowych przedłużono pracę. Wnioski są na razie tajne

dowództwo stworzyło komputerowy program JANUS, na którym między innymi ćwiczą przebieg pierwszej wojny w Zatoce w 1991 roku. Jednym kliknięciem myszki uruchamiano trzy tysiące czołgów, samolotów, okrętów, a nawet miniaturowe sylwetki żołnierzy. A wszystko na powierzchni nie mniejszej niż 200 kilometrów kwadratowych. Z symulacji wynikało, że wojna na lądzie będzie ciężka, Irakijczycy będą stawiali zacięty opór, a straty USA będą znaczne. „Z powodu tych ćwiczeń niektóre amerykańskie oddziały atakowały w realnym Iraku zbyt ostrożnie” – pisała prasa, która obrażała się na komputer.

Dowództwo w Orlando pod koniec lat 90. wprowadziło do użytku nowy komputer i program JCAT, używany obecnie powszechnie przez wszystkie agendy amerykańskiego rządu. Jako pierwszy JCAT połączył działania wojska i zarządzanie kryzysem społecznym (na przykład w razie zamachów bombowych). Po raz pierwszy też wyszedł poza koszały – w grze zaczęły uczestniczyć cywilne agendy amerykańskiego rządu i ich pracownicy. Na równi z wojskowymi podejmowały decyzje, a komputer oceniał ich trafność. Nie wiadomo jednak dokładnie, co program potrafi – armia pilnuje swoich tajemnic. Pochodzący od JCAT biznesowy program do szkolenia menedżerów dużych korporacji Aspen może jednocześnie zarządzać 10 tysiącami gospodarstw domowych oraz 1,5 tysiącem fabryk, sklepów, banków i różnych urzędów. Komputer potrafi przewidzieć nawet lenistwo rządowej biurokracji i błędy urzędów podatkowych.

ŻEBY UNIKNĄĆ PANIKI

W tamten wtorek w Warszawie na wyświetlanych przez komputery mapach premier zobaczył miejsca, w których doszło do zamachów. Na monitorach nie było trójwymiarowych grafik, z których słyną amerykańskie programy, lecz jedynie skromne wykresy, schematy i plany. Ale to wystarczyło, by zrozumieć, że sytuacja jest fatalna: mamy zama-

chy bombowe (może takie jak w Stambule) i równoczesny atak bronią biologiczną.

W tej fazie gry szczególnie musieli się wykazać szefowie dwóch resortów – Krzysztof Janik (MSWiA) oraz Leszek Sikorski (zdrowie).

Nasz enigmatyczny wojskowy rozmówca podaje wreszcie przykłady polskich nieszczęść: podlaski urząd wojewódzki zgłosił zamach bombowy o 11. Godzinę później, kiedy mężczyźni siedzący w kancelarii dopiero zbierali informacje o ofiarach i akcji ratowniczej, zadzwonił kolejny telefon: na dworcu w Gdańsku setki ludzi duszą się po ataku bronią chemiczną, wiatr przenosi chmurę gazu nad miasto, brakuje karetek i miejsc w szpitalach. Żeby jeszcze bardziej utrudnić życie facetom z kancelarii, gra zakładała, że trzeba w miarę szybko powiadomić media. Wprawdzie one minuta po minucie rozliczą potem rządzących z tego, co robili, ale na razie pomogą – radio poinformuje, jak należy postępować, a telewizja wskaże najbliższe schrony. Może jakimś cudem unikniemy paniki, mimo że premier wprowadził właśnie stan wyjątkowy. Taki wariant też był ćwiczony podczas „Mazur”, tyle że żaden z czterech rzeczników wojewodów nie przekazał komunikatów do żadnej redakcji. Tego już gra nie przewidywała. – To taka mocno utajniona wersja – mówi ekspert z MON-u. – Zakłada „minimalny poziom zaangażowania ludzi”.

CIERPLIWOŚĆ PREMIERA

Premier i ministrowie brali udział tylko w krytycznych momentach gry, potem rozeszli się do codziennych zajęć. Przez całą dobę gra toczyła się na niższych szczeblach władzy – w ministerstwach i w terenie. W czterech wojewódzkich sztabach kryzysowych godzinny pracy przedłużono, co zostało przyjęte bez entuzjazmu. Uczestnicy eksperymentu musieli jednak zachować ciągłość gry i rano wysłać sprawozdania do Warszawy.

Zachodnie gry strategiczne mogą trwać nawet tydzień. Tyle w każdym razie trwała ostat-

nia wspólna, listopadowa symulacja NATO i Unii Europejskiej. „Na wyspie Atlantia na południowym Atlantyku znów wybuchł historyczny konflikt dwóch miejscowych grup etnicznych” – brzmiał początek „Założeń do gry”.

W niektórych wypadkach przeprowadza się symulacje rozwoju sytuacji na świecie, gdzie jeden realny rok to wirtualne pół godziny. Ale w takich grach nie uczestniczą politycy wysokiego szczebla, tylko eksperci, bo jaki prezydent czy premier miałby cierpliwość siedzieć tak długo w bunkrze dowodzenia. Potem i tak dostają raport z wynikami.

Taką grę strategiczną jak „Mazur 2003” przygotowuje co najmniej 20 osób. Ten sam zespół ekspertów nadzoruje potem jej przebieg, tak żeby gracze nie przekroczyli reguł. Pytam, co się dzieje, gdy któryś z ministrów wykaże się nagle inicja-

tywą i zaproponuje niestandardowe rozwiązanie? Ekspert kwituje moje pomysły lekkim uśmiechem – gra przewiduje wszystkie możliwości. A jeśli już, to raczej nagina się pomysły graczy do reguł niż odwrotnie.

KOMPUTER NIE STAWIA STOPNI

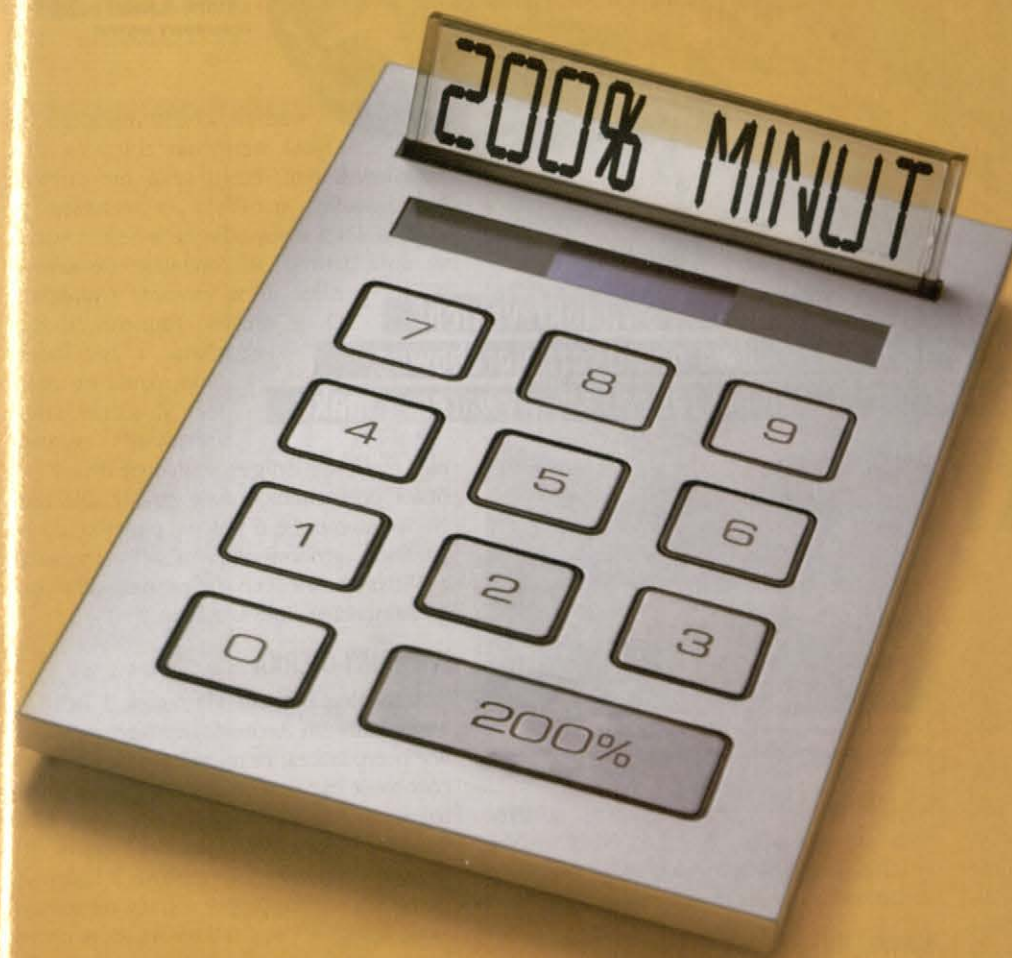
Czy to, co premier zobaczył na monitorze, przypominało popularną grę strategiczną w rodzaju „Cywilizacji” czy „Sim City”? Kto takie gry tworzy? Mój informator jest znów dyskretny: gry pochodzą z zagranicznych firm i, owszem, są podobne do gier komercyjnych, tyle że bardziej skomplikowane.

Znajomy informatyk ocenia, iż w Polsce nie ma szans, aby zaprojektować taką grę strategiczną. To droga inwestycja, rzędu kilku milionów dolarów. Nie mamy także ośrodka informatycznego skupiającego tylu naukowców, którzy byliby w stanie to zrobić. Centrum Symulacji dopiero powstaje. Tworzyć je będą polscy informatycy, ale najpierw muszą zostać odpowiednio przeszkoleni i odebrać certyfikaty bezpieczeństwa.

Wnioski z gry są na razie tajne. Rząd pozna je w grudniu. Tylko gdzieś w specjalnych zespołach MON-u, w raczej obskurnych gabinetach siedzą ubrani po cywilnemu wojskowi i wiedzą już, co się wydarzy, kiedy w Polsce uderzy Al-Kaida. Na wszelki wypadek w żadnym kraju i w żadnej grze komputer nie wystawia ocen – jego mechaniczna szczerść mogłaby drogo kosztować twórców gry. Robi to za każdym razem złożona z ludzi „grupa kontrolna”.

A nasz rząd może już w tym miesiącu podzielić się swą wiedzą z mediami. Na razie zaś, jak czytamy na internetowych stronach kancelarii premiera, „w czasie dwudniowych ćwiczeń [...] zwrócono uwagę na potrzebę dostosowania elementów systemu reagowania kryzysowego do wymagań sojuszników”. System zaś wymaga „dalszego doskonalenia”.

MARIA KARASIŃSKA
ANDRZEJ ŁOMANOWSKI



PROMOCJA
DLA FIRM



Nokia 7250i
399 zł
486,78 zł z VAT

z zestawem
słuchawkowym



Sony Ericsson T610
49 zł
59,78 zł z VAT

z wbudowanym
aparatem
cyfrowym



Siemens S55
1 zł
1,22 zł z VAT

z aparatem
cyfrowym

Powyższe ceny telefonów obowiązują dla planów taryfowych Idea Top Firma 200 i 400.

Teraz w Idei dla Firm 200% bezpłatnych minut.

Teraz w Idei dla Firm możesz łatwo pomnożyć swoje bezpłatne minuty. Skorzystaj z zimowej promocji, a otrzymasz dodatkowy pakiet minut na rozmowy wewnątrz sieci Idea.

200% bezpłatnych minut to nie koniec korzyści. Dodatkowo dostajesz:

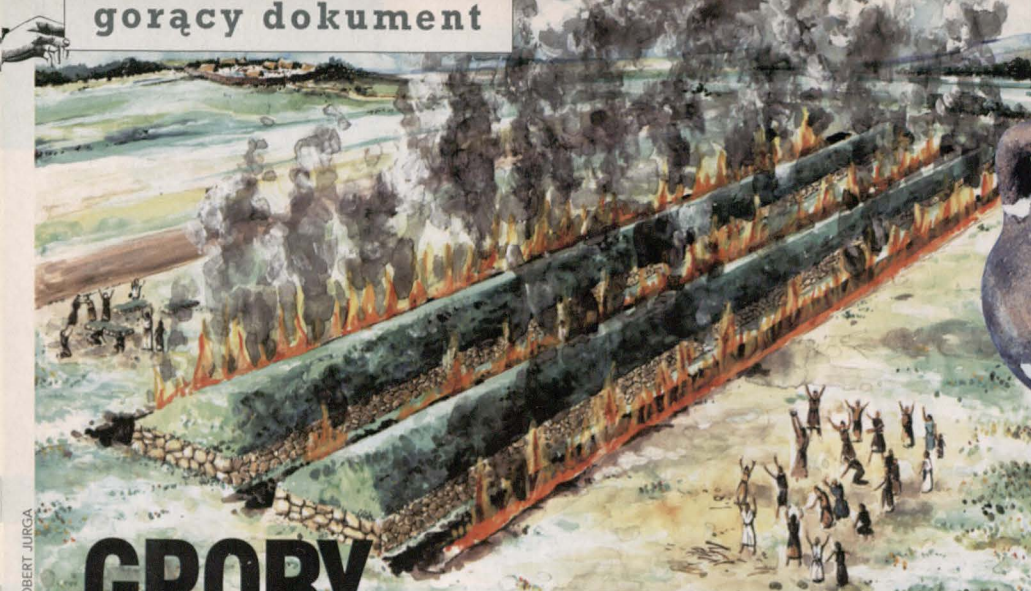
- Tanie Połączenia z telefonami stacjonarnymi już za 0,60 zł netto
- SMS-y za 0,10 zł netto

Nie czekaj. Wybierz telefon i pomnóż swoje korzyści.

Oferta dostępna jest we wszystkich punktach sprzedaży sieci Idea i Telepointach.
Informacja Handlowa dla Firm: 0 801 100 501. Koszt połączenia: 1 jednostka taryfikacyjna wg cennika TP SA. www.idea.pl



Łączy Cię z ludźmi



GROBY, OPIUM I WAMPIRY

Gdyby któregoś letniego wieczoru pięć i pół tysiąca lat temu turysta wdrapał się na szczyt Łysej Góry, gdzie dziś wznosi się klasztor Świętego Krzyża, i popatrzył na północ – zamarłby z zachwyty. Poniżej, tam gdzie dziś stoją zabudowania wsi Stryczowice, ujrzałby trzy gigantyczne łuny. Płomienie z daleka przypominałyby ogromne strzałki albo lądowisko dla kosmitów. W rzeczywistości były to ogniska rozpalone przy kamiennych budowlach – grobowcach megalitycznych. W ten sposób nasi przodkowie odprawiali święte obrzędy. Jak one wyglądały?

Odziany w skóry dzikich zwierząt kapłan właśnie wychylił małą czarkę i rozpoczął transowy taniec. Gdy nawiązywał kontakt z zaświatami, gliniane naczynie wypadło mu z rąk. Na dnie lśniło jeszcze kilka kropel wywaru z zielonego maku. Narkotyczna substancja już zaczęła działać. Duchy zmarłych sprowadziły kapłana w głąb ziemi. Gdzieś w zaświatach była odpowiedź, na którą czekali wszyscy mieszkańcy osady. Odpowiedź na pytanie o przyszłe losy, które na razie przedstawiały się w wesołych kolorach.

Gdy kilka lat temu na tym miejscu stanął pierwszy archeolog, nikt nie przypuszczał, że wykopaliska przyniosą same sensacje. Okazało się, że pod ziemią ocalały dwa 50-metrowe grobowce. Zachował się również mur, który po badaniach okazał się najstarszym w Europie murem z kamieni. Właśnie wzdłuż kamiennych ścian płonęły



Rekonstrukcja kamiennych grobowców w Stryczowicach. Prawdopodobnie było to miejsce pochówku starszyny plemiennej, gdzie odprawiano również szamańskie obrzędy

Flasza z kryzą, czyli czara, z której szamani popijali opiumowy wywar

wadzali sobie z odległego Włocławka. Handlowali tym, czego sami nie przejeżdżali. Najbogatszym stać było na wystawne pochówki. Dwa groby odkryte w Stryczowicach są dość dziwne. Ich architekt zasmakował się w wywarze z makówki.

O ile długość kamiennych ścian jest równa, o tyle krótsze boki różnią się znacznie. Z jednej strony szerokość wynosiła pięć metrów, z drugiej – zaledwie dwa. Z łona ptaka przypominają dwie strzały. Dlaczego? Nie wiadomo. Są o połowę mniejsze od kujawskich „grobow olbrzymów” – megalitów z Wietrzychowic – i o wiele starsze od słynnego Stonehenge koło Londynu.

WAMPIRY GIERKA

Archeolog Barbara Matraszek z Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie przypuszcza, że megalitycznych grobowców może być w tej okolicy więcej. Ostatnio rolnicy skarżą się na „wylażące” spod ziemi wielkie głazy. Wszystkiemu winny jest Edward Gierk. Za jego czasów, w latach 70. ubiegłego wieku, polscy rolnicy na masową skalę zaczęli używać traktorów, które o wiele lepiej niż konie nadawały się do prowadzenia orki talerzowej. Dzięki głębokim pługom rozpoczęło się niwelowanie wszystkich wzniesień na polach uprawnych. Co kiedyś było grobowcem, po dwudziestu kilku latach orki talerzowej stało się płaskie jak stół. Całe szczęście, że szybko znalazły się pieniądze na prace ratunkowe. Dzięki nim za kilka lat naukowcy będą mogli zrekonstruować grobowce w archeologicznym rezerwacie w Krzemionkach Opatowskich.

Miejsce wykopaliska, niestety, zostanie zasypane. O tym, że dla naszych przodków było niezwykle ważne, świadczy jeszcze jedno odkrycie. Archeolodzy znaleźli jamę ze zwłokami związanej kobiety, na których walały się kości kilku „pokawałkowanych” mężczyzn. Znaleźisko pochodzi z XII wieku i prawdopodobnie jest świadectwem praktyk antywampirycznych. Kobieta – być może większą czarownicę – zabito, a na jej ciało zrzucono szczątki uwiedzionych kmiaci.

MICHAŁ WÓJCIK

Sensacja w Górach Świętokrzyskich!

Archeolodzy odkryli dwa neolityczne grobowce, przy których szamani raczyli się wywarem z maku



Fragment kamiennych ścian grobowca. Według archeologów – najstarsze mury w Europie

niegdyś wielkie ogniska, a kapłani faszerowali się wywarem z maku. Małą czarkę w charakterystycznym kształcie makówki archeolodzy odnaleźli w jednym z grobów.

NAWALONY ARCHITEKT

Osada uczestników misterium znajdowała się na sąsiednim wzniesieniu. Dziś niewiele z niej pozostało: plamy i odbarwienia gleby w wykopach oraz popękana ceramika. O wiele ciekawiej przedstawia się cmentarzysko. Już wiadomo, że należało do społeczności, którą archeolodzy zaliczają do kultury pucharów lejkowatych. Właśnie taki kształt mają znajdowane w wykopach naczynia. Pięć i pół tysiąca lat temu ludzie tej kultury zamieszkiwali cały teren dzisiejszej Polski. Zajmowali się rolnictwem i handlem. Na swoje nieszczęście wiedli życie nudne i spokojne. Jedynym urozmaicheniem były transowe odloty kapłanów. Niestety, w końcu „lejkowaci” musieli zapłacić za wieki beztróski. Koczownicy ze wschodu najechali urodzajne tereny półtora tysiąca lat później. Wyrznięli elity, ale darowali życie zwykłym mieszkańcom. Odtąd ci, już jako niewolnicy, harowali dla najeźdźców.

Co można powiedzieć o właścicielach gigantycznych grobów? Jako pierwsi ludzie na tych terenach nie cierpieli niedostatku. Spro-

Wolno Ci to robić... szybko.

Kup bilet na www.lot.com

Czas



Szybko, wygodnie, bezpiecznie kupisz bilet na www.lot.com. Nie wychodząc z domu i nie tracąc czasu. Spróbuj - zobacz, jakie to proste. Skorzystaj ze specjalnych taryf internetowych. Zbierz dodatkowe mile w programie Miles & More. Odkryj nową stronę świata: www.lot.com

A STAR ALLIANCE MEMBER

POLSKIE LINIE LOTNICZE



MAX SUSKI

Gdy Martyna Wojciechowska pojawiła się jako prezenterka w programie „Big Brother”, wydawało się, że eksplozja jej kariery jest tylko kwestią czasu. A jednak półtora roku po zakończeniu ostatniej edycji reality show kandydatka na osobowość telewizji TVN znalazła się w punkcie wyjścia. Prowadzi „Automaniaka” i to właściwie wszystko.

CIĄGLE LUBIĄ

Na pytanie, jak się żyje gwiazdzie, Martyna odpowiada: – Nie wiem. Musiałbyś zapytać jakąś gwiazdę.

Jednocześnie bez zmruczenia oka składa autograf na karteczce podsunętej przez kelnerkę. To świadczy o wciąż drżącym w Martynie potencjale, o kredycie zaufania wśród widzów. Dla wielu z nich Big Sister wciąż jest symbolem kobiety sukcesu. Dziewczynom imponuje jej sprawność i typowo męskie zainteresowania; facetom też podoba się taka „baba z jajami”. Kariera Martyny najwyraźniej nie sięgnęła jeszcze opadającego odcinka na krzywej zapominania, ale dlaczego nikt tego nie wykorzystuje? Przecież dla telewizji komercyjnej pożądana przez widzów gwiazda to potencjalnie kura znośząca złote jajka.

Martyna, zanim trafiła do „Big Brothera”, prowadziła magazyn „Automaniak”, do którego zawiodły ją fascynacje motoryzacyjne. – Była jedyną kobietą na castingu – opowiada Leszek Pełszyk, ówczesny producent programu. – Fajnie wypadła, bo wyraźnie wiedziała, o czym mówi. Pokazała, że motoryzacja to jej konik.

Kiedy stacja przymierzała się do pierwszej edycji „Big Brothera”, okazało się, że brakuje osoby do prowadzenia relacji z Sękocina. Wtedy Mariusz Walter pomyślał o Martynie i wspomniął o niej organizatorom castingu. – Rozmowa z Edwardem Mischczakiem trwała cztery minuty. Dostałam propozycję i powiedziałam, że przecież dyrektorowi się nie odmawia – mówi Martyna.

Dalszy rozwój jej medialnej kariery powinien być łatwy do przewidzenia. Kiedy pojawiła się przed milionami widzów na tle rozwrzeszczanych fanek Gulczasa, z przebarwionymi na blond włosami, ubrana w obcisłe błyszczące ciuchy, zaświeciła na dobre.

JAK ZGASIC GWIAZDĘ

Na telewizyjnym ekranie królują
aż do znudzenia wciąż te same twarze.
Dlaczego nie ma wśród nich
Big Sister – **MARTYNY WOJCIECHOWSKIEJ?**

A potem... znikła. Po kilku miesiącach wróciła do „Automaniaka”, występuje na wizji przez kilka minut w sobotnie poranki, ale nie prowadzi żadnego dużego programu.

SZKŁO I KAC

Niedługo widzowie będą mogli ją częściej oglądać, ale wyłącznie w nowym programie kablowym TVN Turbo. – Będę tam pracować więcej za kamerą niż przed nią i robić to, co mnie najbardziej interesuje – zapowiada Martyna. – Poza tym wróciłam na studia, robię doktorat z ekonomii. Nie mam, jak to się mówi w branży, parcia na szkło, czyli nie muszę za wszelką cenę pracować w telewizji.

Skoro tak, to może szkło powinno mieć parcie na Martynę? Szkło zdobyłoby widzów i w rezultacie zarobiło. U szczytu popularności, dwa lata temu, Martyna mówiła w wywiadzie dla „Vivy!”, że lubi spijać śmietankę z własnych sukcesów. – Cóż nam po sukcesach,





Na katamaranie „Warta-Polpharma”.
Festiwal Gwiazd w Międzyzdrojach,
lipiec 2001 roku

Wiem, co chcę robić
w życiu. Podróżować
i dotykać
wszystkiego, co się
wydaje niemożliwe:
góry, nurkowanie

Meta 24. Rajdu Paryż – Dakar, 2002 rok.
Na dachu toyoty jej załoga: Martyna
Wojciechowska i Jarosław Kazberuk



— jeśli nikt o nich nie pisze i nie mówi? — pytał.
Od pewnego czasu jednak nie bardzo jest
o czym pisać. Na jak długo wystarczy popular-
ności wyniesionej z „Big Brothera”?

— Faktycznie, nie wykorzystujemy do końca
popularności Martyny — przyznaje Edward
Miszczak, dyrektor programowy TVN. — Ale
z drugiej strony od czasu „Big Brothera” nie
mieliśmy dla niej wystarczająco dobrej propo-
zycji. Wyznajemy zasadę, że lepiej poczekać
pięć minut dłużej, niż spalić się w czymś nie-
do końca dopasowanym. Na wiosnę przewi-
dzieliśmy miejsce dla Martyny. Trzymanie jej
dłużej poza ramówką byłoby dużą pomyłką.
Przyznaję, że mam w tej sprawie małego kaca.

KRÓTKA FALA

Wygląda na to, że w Polsce nie wykształcił
się jeszcze mechanizm tworzenia gwiazd.
Wciąż łatwo być bohaterem jednego sezonu
albo — przeciwnie — nadmiernie eksploatowa-
nym robotem. Przykładem tego ostatniego
może być Krzysztof Ibisz, który pojawia się
w Polsce w kilku programach dziennie, czę-
sto emitowanych tuż po sobie. Od samego
siebie odróżnia się tylko ubraniem.

— To jest efekt krótkofalowej polityki stacji te-
lewizyjnych — mówi profesor Maciej Mrozow-
ski, specjalista od mediów z Uniwersytetu
Warszawskiego. — U nas nie ma technologii
kreowania gwiazd, ani po stronie gwiazd, ani
po stronie stacji. Do tego dochodzi brak cier-
pliwości i duży stopień niepewności.
Z dziesięciu kandydatów na gwiazdy spraw-
dzają się trzy, cztery osoby, a naprawdę świe-
ci tylko jedna. A gwiazdy powinno się testo-
wać 5–10 lat, obserwując, czy radzą sobie ze
swoim gwiazdorstwem. Kto by tyle czekał?
Stacje interesuje przede wszystkim zarabianie
na gwiazdach, a nie inwestowanie w nie. Tak
wygląda ten nasz młody kapitalizm.

Skutek jest taki, że Martyna, pozostawiona
sama sobie, nie do końca panuje nad swoją



Dobrze zainwestowane pieniądze

Jesteśmy największym towarzystwem funduszy inwestycyjnych w Polsce.
Od ponad 10 lat Pioneer Pekao Towarzystwo Funduszy Inwestycyjnych S.A.
nieprzerwanie wzbogaca swoją ofertę tak, aby spełniała oczekiwania najbardziej
wymagających Klientów. Oferujemy największy wybór możliwości inwesty-
cyjnych, pomagając naszym Klientom w osiągnięciu ich celów finansowych.
Zapraszamy na strony internetowe www.pioneer.com.pl.

Pioneer Obligacji Plus FIO
Pioneer Obligacji FIO
Pioneer Pieniężny FIO
Pioneer Akcji FIO
Pioneer Indeksowy FIO

Pioneer Agresywnego Inwestowania FIO
Pioneer Obligacji Skarbowych FIO
Pioneer Stabilnego Wzrostu FIO
Pioneer Sektora Usług FIO

Pioneer Obligacji Dolarowych FIO
Pioneer Obligacji Dolarowych Plus FIO
Pioneer Akcji Amerykańskich FIO
Pioneer Obligacji Europejskich Plus FIO

Prospekty informacyjne funduszy inwestycyjnych otwartych zarządzanych przez Pioneer Pekao TFI S.A., zawierające szczegółowy opis czynników ryzyka
związanego z inwestowaniem w te fundusze, są dostępne u prowadzącego dystrybucję oraz na stronie internetowej www.pioneer.com.pl. Inwestowanie
w jednostki uczestnictwa funduszy inwestycyjnych otwartych może przynieść ujemną stopę zwrotu, zwłaszcza w krótkim horyzoncie czasowym i nie może być
traktowane jak oszczędzanie na lokatach bankowych lub indywidualny zakup papierów wartościowych. Wartość jednostek uczestnictwa może podlegać wahanom,
w dniu odkupienia może być wyższa lub niższa niż w dniu nabycia, a indywidualna stopa zwrotu jest uzależniona także od pobranych opłat.



Gwiazda „Big Brothera”, wrzesień 2001 roku

nurkuje, dobrze prowadzi motor i samochód. To musi budzić respekt, zwłaszcza u facetów, którzy boją się wychylić z okna na piątym piętrze.

JEST FAJNĄ KOBITĄ

– Pamiętam ją z „Big Brothera” jako osobę charyzmatyczną i pełną wdzięku, co do tego nie mam wątpliwości – rozważa Nina Terentiew, która pomogła zaistnieć niejednej gwiazdzie telewizji publicznej. Dlaczego zatem Martyna praktycznie zniknęła z wizji? Trudno przecież uznać za awans miejsce w specjalistycznym programie kablowym.

– Może nie została nigdy dobrze obsadzona? – przypuszcza Nina Terentiew. – Z prezenterem jest tak jak z aktorem – musi trafić na program, który go zbuduje, nie odbierając mu nic z jego walorów. „Big Brother” zbudował jej start, dzięki niemu została zauważona. Ale następuje drugi etap: pokazaliśmy światu, że jest taka fajna kobita, no i teraz wszystko zależy od tego, co ona dostanie w wianie od swojej stacji. Trzeba uszyć program na jej miarę, w którym się będzie dobrze czuła i który zbuduje jej wnętrze. Martyna Wojciechowska ma w sobie wiele wdzięku i ja też zwróciłam na nią uwagę, i też nie wiem, co będzie z nią dalej.

– W „Big Brotherze” wypróbowano przecież kilka osób: Grzegorza Miecugow, Andrzeja Sołtysika, wreszcie Martynę

Kłopot w tym, że zapotrzebowanie jest głównie na seks, lanie się po mordzie i na Michała Wiśniewskiego, a w żadnej z tych dziedzin nie czuję się mocna

A jak Terentiew, dyrektor telewizyjnej Dwójki, zagospodarowałaby Martynę? – Gwiazda musi mieć coś do zaproponowania. Na przykład Grażyna Torbicka zaczynała od typowego prezenterstwa. Kiedyś przyszła i powiedziała: „Słuchaj, ja chcę robić programy o filmie, bo ja Grażyna, kocham kino”. I robi te programy. Jest gwiazdą.

Martyna szczęśliwie nie zdecydowała się na prowadzenie żenującego „Sextetu”, choć otrzymała taką propozycję. – Wiem, co chce robić w życiu. Może tego nie widać, ale wszystkie moje ruchy zmierzają w ściśle określonym kierunku. Chcę podróżować i dotykać wszystkiego, co się wydaje niemożliwe: gór, nurkowanie. Kłopot w tym, że zapotrzebowanie nie jest głównie na seks, lanie się po mordzie i na Michała Wiśniewskiego, a w żadnej z tych dziedzin nie czuję się mocna.

DOTKNAĆ, OBJĄĆ

Koleżki Martyny po fachu na razie radzą sobie z lepszym skutkiem. Ewa Drzyzga konsekwentnie rozwija swoją karierę, świetnie sprawdzając się w „Rozmowach w toku”. Pozbawiony blasku Martyny Hubert Urbański po „Milionerach” prowadził reality show „Jestem, jaki jestem” z Michałem Wiśniewskim, a teraz jest gospodarzem programu „Dla ciebie wszystko”. Jego uczestnicy często muszą się wspinać, skakać, rozbijać samochodami. Wydawałoby się, że to podwórko idealne właśnie dla Martyny. Dlaczego to nie ona jest prowadzącą?

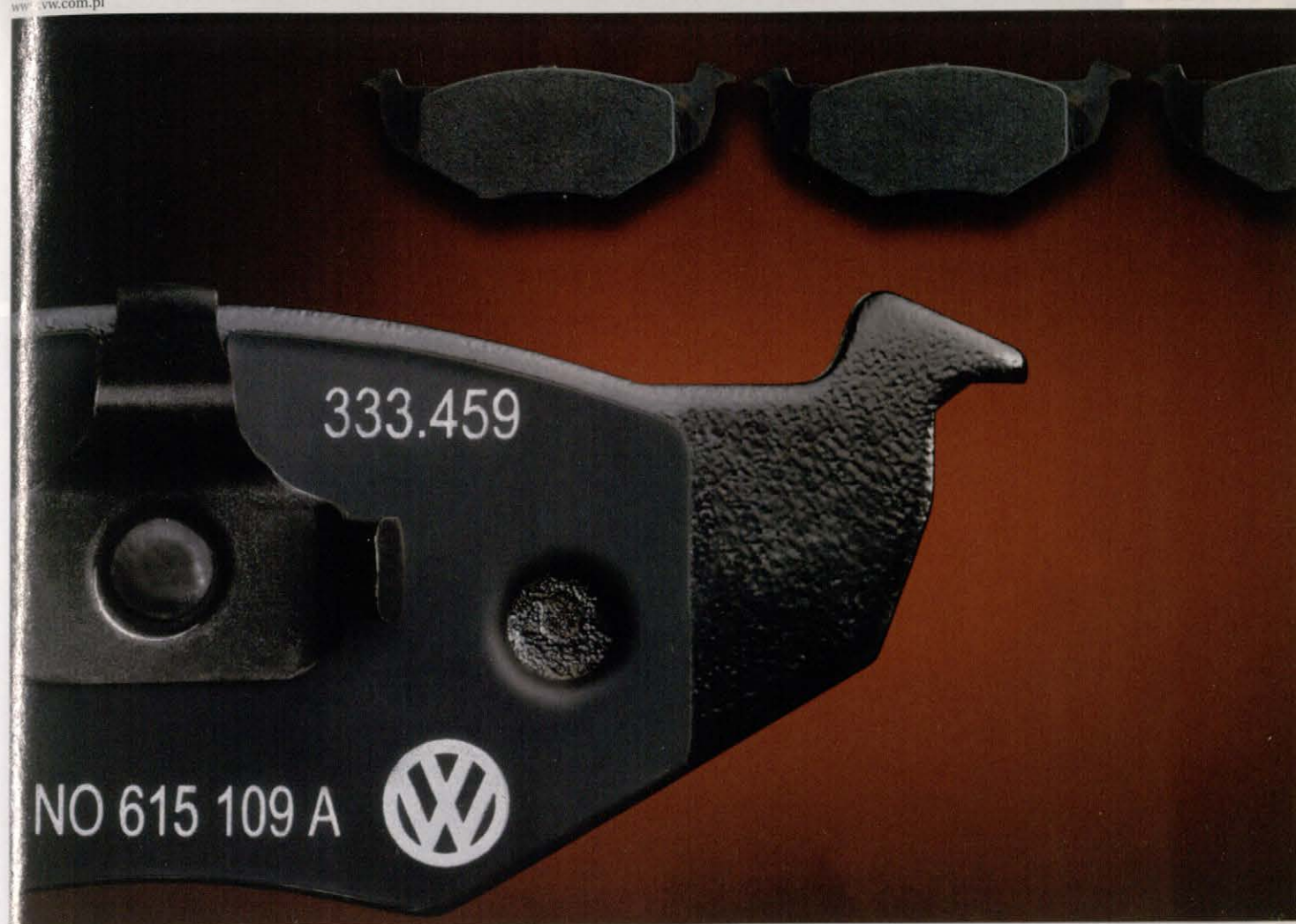
– W tym programie czasem trzeba kogoś dotknąć, szczerze objąć, poradzić sobie z trudnymi emocjami – tłumaczy Edward Miszczak. – Umieć w pewnym momencie się wycofać, stanąć z tyłu, gdy gwiazdą staje się gracz: osoba, którą poznali i polubili ludzie przed telewizorami.

Czy Martyna nie spełnia tych wymagań? – Martynie chcemy przedtem dać coś bardziej standardowego. Przeszliśmy niezbyt udane doświadczenie z programem „Oko za oko”. Miał go prowadzić człowiek znany jako „Głos Big Brothera”. Okazało się, że z osobą jest trochę gorzej niż z samym głosem. Poza tym, ponieważ TVN oglądają w większości kobiety, wybraliśmy mężczyznę. Ale wciąż uważam, że Martyna jest dużym talentem telewizyjnym i wszystko przed nią.

– Sukces składa się z trzech elementów – wylicza Nina Terentiew. – Talent, praca i szczęście. Brak jednego powoduje, że nie dzieje się to, co powinno. Jeśli masz talent i nie spotkasz na swej drodze nikogo, kto go dostrzeże i pozwoli wykorzystać, z kariery nic nie wyjdzie. Jak olejesz sprawę albo uderzy ci do głowy woda sodowa, to też źle. Jak mnie mam, Martyna jest pracowita. Może po prostu brakuje jej jeszcze odrobiny szczęścia?

MAX SUSKI

www.vw.com.pl



Jak rozpoznać oryginał?

Paski klinowe, klocki hamulcowe, świece... Kilkuset producentów i tysiące różnych części. Ale jak rozpoznać te najlepsze dla naszego Volkswagena? Wszystkie Oryginalne części Volkswagen® posiadają specjalne oznakowanie, które nie tylko daje pewność najwyższej jakości, ale także gwarancję, że są one identyczne z tymi, które zamontował producent.

Każdy Volkswagen to tysiące idealnie dobranych ze sobą elementów. Stosowanie części nieoryginalnych podnosi ryzyko poważnych awarii, może powodować utratę gwarancji, a w najlepszym razie pogarsza osiągi samochodu i przyspiesza jego zużycie.

Oryginalne części Volkswagen®



Spośród znanych piłkarzy tylko **DIEGO MARADONA** dorobił się własnego Kościoła. Maradonianie obchodzili właśnie Boże Narodzenie. Swojego idola



DIEGO

Taskami stynący

To była jedna z bardziej burzliwych, olśniewających i kontrowersyjnych karier w dziejach piłki nożnej. Gdy „boski Diego” wchodził na murawę, Argentynczyści mieli pełne prawo czuć się wybrańcami Boga. Uśmiechali się w stronę bijących z nieba gromów, bo chcieli ładnie wyjść na zdjęciach, jakiego Bóg robił właśnie najlepszemu futbolistcie na tym padole. Numer 10, który Diego nosił w reprezentacji Argentyny, uważany jest tam wciąż za najszcześniejszą liczbę.

Bezgranicznej czci nie łamały ani niezdolne kaprysy gwiazdora, ani kompromitujące afery

ze środkami dopingującymi i narkotykami. Zaś gdy w 1986 roku podczas mistrzostw świata ręką wbił gola Anglikom, rodacy łatwo przyjęli, że nie była to ręka Diega, lecz Boga.

Właśnie ta bramka uznawana jest za objawiony cud. A starzejący się idol nie narzeka dziś na brak zajęć. Ma przecież własny Kościół.

KSIĘŻA NAS ZABIJA

Jak czytamy w apokryfach, powstał on przed dwoma laty w argentyńskim mieście Rosario. Podobno właśnie tam generał Manuel Belgrano zainspirowany widokiem nieba wymyślił argentyńską flagę w niebiesko-białe pasy z sym-

bolem słońca. Niespełna trzy stulecia później dwaj zaprzysięgli wyznawcy kultu Diega Armandy odbyli tu następujący dialog:

- Zbliża się Gwiazdka.
- Musimy zrobić coś specjalnego.
- Może zorganizujemy wieczerzę i zaprosimy znanych nam wszystkich maradonomaniaków?
- Świetnie. Jak się nazwiemy? Maradonianie?
- To „Bóg Futbolu”, więc musi mieć „Kościół”.
- Przecież księża nas zabijają! Chociaż w sumie, niezły pomysł...
- Kościół maradonistów... Brzmi wspaniale.
- Kościół maradonistów... Ręka Boga!

– Ani słowa więcej... Jak się komuś nie podobą, niech się pierzga!

Kościół prędko się ukonstytuował. Ustanowił nową erę. Moment zerowy wypada tam, gdzie w życiu nas, pogan, była data 30 października 1960 roku. W dniu narodzin Diega. Dlatego Boże Narodzenie maradonianie mają już za sobą. Wydarzenia noszą daty z dopiskiem AD (*antes de Diego* – przed Diegiem) albo DD (*después de Diego* – po Diegu).

Kościół maradonistów dochował się już kilkuset wyznawców w Ameryce Łacińskiej i ponad 10 tysięcy w Internecie, między innymi w Wietnamie i Islandii. By zostać jego członkiem, trzeba poddać się rytuałowi chrztu. Udzielają go apostołowie maradonistów co roku 22 czerwca oraz w wigilię nowego roku maradonistycznego, czyli 29 października. Wtedy też wierni adorują szopki z piłkarzem w otoczeniu aniołów.



Oltażnik z figurką Diega Maradony (na stronie obok) jest niezbędnym elementem procesji bożonarodzeniowej u maradonistów (po lewej)

Obok: Piłkarz jest dumny ze swojego Kościoła. Wiernym nie przeszkadza, że czczą narkomana

UWIELBIANY WIELBICIEL FIDELA

Sam „bóg” dystansuje się oficjalnie od inicjatywy. Od trzech lat korzysta z gościny swego przyjaciela Fidela Castro, przechodząc na Kubie kurację odwykową. I manifestuje uwielbienie dla kubańskiego zamordysty, którego nazywa „największym człowiekiem w dziejach”. Wizerunek Komendanta kazał sobie wytatuować na lewej goleni.

Na wieść o hucznych obchodach swoich poprzednich urodzin w Rosario ostrożnie powiedział: – Zaskoczyło mnie to, ale i ciarki przeszły mi po plecach ze wzruszenia. Niech nikt nie bierze im tego za złe. To piękny piłkarski folklor. Jestem dumny z mojego narodu. Oto ludzie łączą się w słusznej, szlachetnej sprawie.

Zapewnił też przywódców własnego Kościoła o swoim poparciu i stale dostarcza im kolejnych relikwii. Do najcenniejszych należą pod-

pisane przez „boga” egzemplarze książki „Jestem Diego”. Czytania z tego pisma odbywają się podczas wszystkich ważniejszych ceremonii maradonistycznych. By w nich uczestniczyć, należy przyswoić sobie 10 maradonistycznych przykazań. Oto niektóre z nich: „Piłka nie może zostać pokalana, oto słowa Boga w dniu odejścia z boiska”. „Będziesz kochał piłkę nożną ponad wszystko”. „Będziesz sławił cuda Diega na całym świecie”. „Przyjmiesz imię Diego jako drugie imię i nadasz je także swemu synowi”.

Wyznawcy Diega powtarzają, że ich Kościół nie jest kacerski: – Heretycy to Brazylijczycy! My jesteśmy katolikami, mamy Boga rozumu, czyli Chrystusa, i Boga serca, czyli Maradonę.

Nie wiadomo, co na to kardynał Ratzinger. Niewątpliwie jednak samemu ekskapitanowi argentyńskiej jedenastki sprawy ducha nie są obce. Niedawno głosił ewangelię Fidela podczas wizyty promującej „Jestem Diego”. Każde spotkanie z dyktatorem określa jako „dar od Boga”. Tylko gdy mowa o przeciwnikach Castro, zawodzi go transcendentny instynkt: – To gównojady – oświadcza bez skrępowań.

Tako rzeczce „bóg”. Wielki jak piłkarski biznes i żalosny jak jego ciemna strona.

FILIP ŁOBODZIŃSKI



BRACIA WRIGHT PRZELECIELI SWÓJ HISTORYCZNY, 37-METROWY LOT W CZASIE, JAKIEGO POTRZEBOWALIŚCIE NA PRZECZYTANIE TEGO TEKSTU. DZIŚ ODRZUTOWIEC SR-71 „BLACKBIRD” PRZELATUJE W TYM CZASIE OK. 12 KM.



Dowiedz się więcej o historii, teraźniejszości i przyszłości awiacji podczas tygodnia 'Stulecie Lotów' – od poniedziałku do niedzieli, 8-14 grudnia 2003.

Aby wygrać lot w stanie nieważkości, wejdź na stronę www.discoverypolska.com



SĘDZIA MAREK CELEJ
JEST PRZEWODNICZĄCYM
VIII WYDZIAŁU KARNEGO
SĄDU OKRĘGOWEGO
W WARSZAWIE.
KANDYDATURĘ NA SZEFA
WYDZIAŁU ZGŁASZA
PREZES SĄDU.
O WYBORZE
LUB ODWOŁANIU
PRZEWODNICZĄCEGO
DECYDUJE
KOLEGIUM SĘDZIÓW.
OKRES PEŁNIENIA
TEJ FUNKCJI NIE JEST
Z GÓRY OKREŚLONY

Z chwilą rozpoczęcia procesu Lwa Rywina **MAREK CELEJ** stanie się najsłynniejszym sędzią w Polsce. Jeśli jednak pozwoli na ugodę z oskarżonym, szanse na sławę znikną

SĘDZIA RYWINA

Wdrodze do jego gabinetu czuję się, jakbym był pod eskortą komandosa z Biura Ochrony Rządu. Sędzia Marek Celej idzie pół kroku za mną. Potężne, wysportowane chłopisko; porusza się jak kot – cichym, ale sprężystym krokiem. Rozmowę zaczyna od usprawiedliwienia, że mnie pogania. Podkreśla, że niemal nigdy nie odmawia rozmów z dziennikarzami. Protestuje, gdy słyszy o sobie: „Człowiek, który osądzi Rywina”. Jest tylko jednym z trojga sędziów. Zgadza się jednak, że jako przewodniczący czuwa nad przebiegiem rozprawy. Pierwszy zadaje pytania oskarżonym i świadkom, udziela głosu stronom, strofuje – gdy zachodzi potrzeba – obserwatorów i dziennikarzy. To on odczytuje wyrok i jego uzasadnienie.

Na temat procesu rozmawiać nie chce. Wiadomo jednak, że zastanawia się, czy podpisanie ugody z Lwem Rywinem byłoby dobrym wyjściem. Z propozycją ugody może wystąpić wyłącznie oskarżony. Muszą się na nią zgodzić i sąd, i prokuratura, w przeciwnym razie odbywa się proces.

Początkowo nic nie zapowiadało, że to Marek Celej poprowadzi sprawę Rywina. Naprzeciwko producenta miał zasiąść jeden sędzia – Ewa Grochowska-Szmitkowska, doświadczony prawnik z 20-letnim stażem. Miała prowadzić proces z dwoma ławnikami. Okazało się jednak, że sprawa jest szczególnie zawiła i musi ją prowadzić pełny skład zawodowy. Marek Celej jako szef wydziału automatycznie objął rolę przewodniczącego. Za

stołem pozostanie Grochowska-Szmitkowska w charakterze sędzi referenta. Skład uzupełni Andrzej Krasnodębski, który sędzi od 10 lat.

LIBERAŁ

Warszawiak z urodzenia. Skończył prawo na Uniwersytecie Warszawskim w 1981 roku. Bezpośrednio po obronie dyplomu rozpoczął aplikację sądową i pracę jako sekretarz sądowy. Jednocześnie został zawodowym kuratorem.

– Jak taki młody chłopak mógł być opiekunem kryminalistów, typków spod ciemnej gwiazdy? – pytam.

– Miałem 25 lat, nie byłem już chłopaczkiem – odparowuje Celej. Dogadywał się, opowiada, że swoimi podopiecznymi bez większych kłopotów, miał nawet drobne osiągnięcia wychowawcze. Sukces? Udało mu się zdobyć dla kilku z nich kwaterek mieszkalnych.

– Kontakt ze skazanymi, którzy najczęściej niedawno opuścili więzienie, dał mi doświadczenie przydatne przy ferowaniu wyroku. W tamtym okresie, a minęło już 20 lat, nabrałem przekonania, że nie wolno dopuścić, by poprzez nadmiernie wysoki wyrok więzienie niszczyło skazanego psychicznie i fizycznie. Więźniowie przekonani, że kara jest niewspółmierna do ich winy, łatwiej się temu poddają – tłumaczy Celej. – Większość takich ludzi nie potrafi już żyć normalnie na wolności.

To przekonanie pozostało sędziemu do dziś. 46-letniego Marka Celeja, szefa VIII Wydziału Karnego Sądu Okręgowego w Warszawie, można zaliczyć do grona liberałów wśród przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości.

Przepisy powinny być ogólną wskazówką, a nie kajdanami dla sędziego. Wzrost przestępczości to nie dowód, że prawo jest zbyt łagodne – mówi sędzia Marek Celej



Fot. JAKUB GISTALOWSKI/FOTOCZESA

Stąd jego stały sprzeciw wobec pomysłów na zaostrzanie kar.

– Te zmiany przypominają stan z czasów PRL – mówił w wywiadzie dwa lata temu, gdy Sejm przegłosował nowelizację prawa karnego zgodną z postulatami lidera PiS Lecha Kaczyńskiego. Podwyższono kary za kilkadziesiąt przestępstw, głównie przeciw życiu i zdrowiu, wprowadzono też przepis, że sąd musi uwzględnić zadośćuczynienie ofierze i zaspokoić „społeczne poczucie sprawiedliwości”. Zrezygnowano z zapisu, że kara winna być „zgodna z zasadami humanitaryzmu”.

– Wzrost przestępczości nie dowodzi, że prawo jest zbyt łagodne. O tym, co jest sprawiedliwą karą, powinien decydować sędzia, a nie kodeks – mówił wówczas Marek Celej. A dziś dodaje: – Przepisy mają być ogólną wskazówką, a nie kajdanami dla sędziego.

Według niego skreślenie zasady humanitaryzmu jest pogwałceniem praw człowieka. Zasada ta bowiem odnosi się nie tylko do przestępców, lecz także do ofiar.

PSYCHOLOG

Nazwisko Celeja po raz pierwszy stało się głośne w 1993 roku w związku z „afērą karabinową”. Amerykanie oskarżyli pięciu Polaków o nielegalny handel bronią do Iraku. Całą piątkę zatrzymano w Niemczech i deportowano do USA, gdzie czekała na wyrok. Do Warszawy przyjechała amerykańska prokurator Tonya Hill, która prowadziła śledztwo. W jej obecności sędzia Celej przez dwa dni przesłuchiwał polskich świadków. Po kilku miesiącach amerykański sąd uniewinnił oskarżonych. Tamtejsi obrońcy podkreślali, że stało się tak dzięki polskiemu sędziemu i jego precyzyjnym przesłuchaniom.

Ośadzał też najgłośniejsze morderstwo lat 90. – zastrzelenie 17 marca 1996 r. w centrum Warszawy Wojtka Króla, studenta politechniki. Przewodniczącą składu była późniejsza mi-

nister sprawiedliwości Barbara Piwnik. Wyrok uniewinniający oskarżonych zbulwersował opinię publiczną. Sąd uznał, że ślady zapachowe nie mogą być podstawą orzekania o winie.

Kiedy dziś rozmawiamy o tamtym procesie, Celej mówi, że również świadkowie zastrzelenia Wojtka Króla nie byli pewni, jak wyglądał sprawcy. Jego zdaniem sąd musi brać pod uwagę nie tylko gołą treść zeznań, lecz także sposób, w jaki świadek czy oskarżony odpowiada. – Sędzia jest również psychologiem – mówi. – Z obserwacji twarzy świadka, jego oczu, wykrzywionej miny, płaczu, zachnięcia się, reakcji na konkretne pytanie można wy-snuwać wnioski co do prawdziwości zeznań.

MENEDŻER

Przełożeni Celeja i jego koledzy sędziowie uważają go nie tylko za wysokiej klasy profesjonalistę, który dociekliwie, rzetelnie i sprawnie prowadzi rozprawy, lecz także za utalentowanego menedżera. Jako szef wydziału jest wymagający, ale potrafi dbać o interesy swojej niemałej trzódki – kieruje zespołem 24 sędziów. Czasem tylu sędziów obsługuje całe sądy rejonowe. Niektórzy jego podwładni uważają, że część sukcesów „ósemka” zawdzięcza zastępcy Celeja, sędziemu Rajmundowi Chajnecie. Kiedy mówię o tym jednemu z przełożonych Celeja, ten odpowiada: – To właśnie jedna z najbardziej pożądaných cech każdego szefa: umieć znaleźć dobrych zastępców.

Celej podkreśla, że w początkach kariery sędziowskiej, za czasów PRL, nigdy nie prowadził sprawy politycznej. W III Rzeczpospolitej miał taką sprawę – tak zwaną afērę teczkową byłego szefa MSW Antoniego Macierewicza. Po dwudniowym procesie w kwietniu 1996 roku postanowił ją oddalić, uznając, że rozstrzygnięcie powinien się zająć Trybunał Stanu.

Od kwietnia 1998 roku Celej jest członkiem Krajowej Rady Sądownictwa, a od półtora roku jej rzecznikiem. Do kilkunastoosobo-

wej Rady trafił z rekomendacji prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego.

Pytam, czy to prawda, że stało się to z inspiracji Ryszarda Kalisza, który w tamtym czasie był sekretarzem stanu w Kancelarii Prezydenta.

– Nie ukrywam, że przyjaźnimy się z panem posłem Kaliszem od ponad 20 lat.

Ta zażyła znajomość zaczęła się, jak mówi Celej, na studiach. Byli na roku w jednej grupie. – Razem odbywaliśmy praktyki robotnicze w warszawskiej Pollenii. Wyjeżdżaliśmy z piłkarską drużyną uniwersytecką na turnieje do Bratysławy i Pragi. Czasami uczyliśmy się razem i bawiliśmy – wspomina sędzia.

W piłkę nożną grał od dziecka, w podstawówce trenował przy Stadionie Dziesięciolecia. Dziś już nie kopie piłki, za to często gra w tenisa z synem, studentem pierwszego roku prawa na Uniwersytecie Warszawskim. Miłość do piłki pozostała. Jest sympatykiem warszawskiej Legii i jeśli tylko czas mu pozwala, chodzi na jej mecze.

OPTYMISTA

Proces Rywina odbędzie się w sali 252, największej sali warszawskiego sądu, gdzie toczyły się najgłośniejsze i najbardziej skomplikowane rozprawy. Pomieszczenie, do którego wchodzi ponad 200 osób, nieraz pękało w szwach od tłumy dziennikarzy i obserwatorów. Na początku listopada sąd, już z udziałem Marka Celeja, zdecydował, że nie będzie bezpośrednich transmisji telewizyjnych i radiowych procesu Rywina. Niektórzy świadkowie i oskarżeni mogliby się zachowywać nie naturalnie, co wpływałoby na niewłaściwą ocenę ich zeznań.

– To trafna decyzja – komentuje jeden z sędziów prosząc o zachowanie anonimowości. – Chociaż wszyscy, którzy liczyli na jakieś atrakcje, się zawiodą. Rywin byłby idiotą, gdyby nagle zaczął w sądzie składać wyjaśnienia. Idiotą nie jest, więc milczenia nie przerwie, a świadkowie będą się starali powtórzyć teatr, jaki już przedstawili w komisji śledczej – zakończył nasz rozmówca.

– Czy zdarzały się przypadki, że oskarżeni w czasie procesu milczeli jak grób? – pytam Celeja.

– Wielokrotnie. Odmawiają nie tylko składania wyjaśnień, lecz także nie odpowiadają na najprostsze pytania. Mają do tego prawo. Na szczęście nie jest to przeszkodą, która uniemożliwia sądowi stwierdzenie, czy oskarżony jest winien, czy nie.

Można przypuszczać, że sędzia Celej mimo wszystko nie pójdzie na ugodę z Lwem Rywinem. Rozprawa się odbędzie i zapadnie wyrok. Naszym zdaniem rok więzienia z zawieszeniem na pięć lat.

JERZY JACHOWICZ
„GAZETA WYBORCZA”

Dwutygodnik **VIVA!**
prezentuje wielki plebiscyt

VIVA! 2003
NAJPIĘKNIEJSI

27 listopada w **VIVIE!** szukaj listy

25 NOMINOWANYCH POLEK

Zagłosuj – wybierz **NAJPIĘKNIEJSZĄ**

i wygraj:

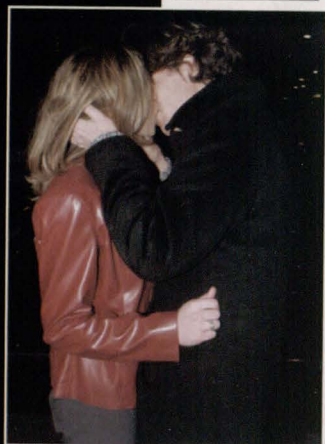


CITROËNA C2

oraz ponad 200 atrakcyjnych nagród

Partnerem akcji jest **L'ORÉAL**
PARIS

Kasia Komorowicz solo
(obok) i w objęciach
Granta (poniżej)



Fot. SIP/FAST NEWS

KASIA A SPRAWA POLSKA

Z romansu **KASI KOMOROWICZ** z Hugh Grantem dzieci raczej nie będzie, ale Polacy już poczuli się lepiej. W końcu krajanka zdobyła idola wszystkich kobiet

Kinowym hitem Londynu jest w tej chwili komedia romantyczna „To właśnie miłość”, w której Hugh Grant – jako brytyjski premier – zakochuje się w pulchnej, ciepłej, ale głupiutkiej herbaciarce z Downing Street. W życiu aktor wybrał lepiej. W listopadzie w stolicy Wielkiej Brytanii wybuchła prawdziwa bomba: okazało się, że 43-letni lowelas angielskiego kina spotyka się ze szczupłą, piękną i wiecznie uśmiechniętą Polką. Kasia Komorowicz jest od aktora o 13 lat młodsza.

POŻYWKA DLA BRUKOWCÓW

– W moim życiu jest ktoś, o kim nic nie wiecie – wyjawiał dziennikarzom Grant, wchodząc na premierę „To właśnie miłość”. Zanim skończył się pokaz, u paparazzich rozdzwoniły się telefony, a redakcje tabloidów – także polskich – ruszyły pełną parą. Dziennikarze natychmiast chwycili przynętę. W specjalnej sekcji dla VIP-ów w londyńskim klubie In and Out, gdzie odbyło się popremierowe party, Hugh i Kasia nie mogli się już opędzić od fotografów.

– Siedzieli naprzeciw siebie, zaczęli szeptać i zbliżać usta. A potem nastąpił ten delikatny,

namiętny pocałunek – wspominali z rozmarzeniem goście z klubu. W przerwie między pocałunkami aktor zażądał od obsługi, by wydzieliła mu w sekcji dla VIP-ów część dla zakochanych. Gdy klub odmówił, razem z partnerką wymknął się z imprezy. Do domu wracali jednak osobno. Grant pojechał z kolegami z planu – aktorami Colinem Firthem i Emmą Thompson.

Kasia nie dość, że urodziwa, okazała się również inteligentna. Według plotkarskiej prasy świadczy o tym bezsprzecznie posada komputerowego eksperta w jednym z londyńskich biur ONZ. A że jest Polką? Co z tego? Doskonale mówi po angielsku, a Grant lubi Polaków. W końcu chodził do jednej klasy z synami polskich emigrantów i uważał ich nawet za dobrych kumpli.

Prawdziwą niespodzianką nie był sam romans, ale to, że aktorowi udało się go tak długo utrzymać w tajemnicy. Z panną Komorowicz Grant spotyka się podobno od trzech lat. – Kocham Hugh bez reszty, jest po prostu wspaniały, ale roztrzęsiony emocjonalnie, a mnie potrzeba czegoś trwałego – mówiła Komorowicz o swoim przyjacielu w rozmowie z „Daily Mail”. – Nikt jednak nie całuje

tak jak on, jest nam razem bardzo dobrze. Spotykamy się na drinka, chodzimy na kolacje i spędzamy wspólnie wieczory – zwierzała się gazecie.

Romans zaczął się jak w filmie „Notting Hill”. Kasia i Hugh spotkali się po sąsiedztwie w Chelsea w zachodnim Londynie. Ekskluzywna dzielnica roi się od drogich restauracji, sklepów ze zdrową żywnością, kafejek i... samotnych ludzi z forszą. Grant i Komorowicz poznali się przed pięciu laty. Hugh był gościem-niespodzianką przyprowadzonym przez przyjaciół Kasi na jej 25. urodziny. Przez niemal dwa lata byli przyjaciółmi.

Z GDYNI DO CHELSEA

Do Chelsea Kasia Komorowicz dotarła z Gdyni. Rodzice byli niezamożni, rodzina mieszkała w skromnym dwupokojowym mieszkaniu. Kasia zawsze miała powodzenie u chłopaków, ale w szkole bardziej interesowała się nauką.

Pod koniec lat 90. Komorowicz ukończyła wydział zarządzania i wyjechała na zagraniczne stypendium, które okazało się kluczem do upragnionej kariery. Najpierw posada w ONZ w Nowym Jorku, potem Londyn.

Londyński światek plotkarski robi już zakłady o przyszłość najnowszego romansu Granta. Kasia pojawiła się w jego życiu nie długo po rozstaniu aktora z wieloletnią przyjaciółką Liz Hurley. Gdy tabloidy debatowały nad tym, czy Grant wyjdzie z psychicznego dołka, on spotykał się potajemnie z Polką.

– Żeby się ożenić, musiałbym być pijany albo bardzo się nudzić – rzucił dziennikarzom Grant. – Ostatnio nasza namiętność jakby osłabła – przyznała Komorowicz w rozmowie ze znajomym, który natychmiast przekazał tę informację prasie.

Dawni znajomi z Polski przypomnieli sobie o pięknej blondynce, niektórzy z wyraźną zazdrością. „Jestem, Kasiu, pod wrażeniem. Zawsze byłaś nieobliczalna, ale teraz to naprawdę coś. Kto następny? Richard Gere, Pierce Brosnan?” – napisał jeden z rozgoryczonych internautów.

Ojciec Kasi Ryszard Komorowicz prowadzi sekcję szachową w Szkole Podstawowej numer 18 w Gdyni. Na pytanie o zięcia, kręci przecząco głową: – Nikt go tu nie zna. Ale jeśli jest z moją córką... – podkręca siwe włosy. – Noo, to bardzo ładna dziewczyna.

Przyjaciele podkreślają jej inteligencję i czar. Lidia Bujnowska, dawna nauczycielka Kasi z Gdyni, mówi: – Zawsze lubiła dobrze się bawić. Ale świetnie się uczyła.

Miesiąc temu Komorowicz przyjechała do Gdyni na urodziny przyjaciela. – Nie zapomniała o nas – mówią jej dawni znajomi. Nie wspominają, czy rozmawiali o Hugh.

MACIEJ FISZER

102

La Scala



Tylko „Dwójka” przeniesie Cię do sal koncertowych Mediolanu, Nowego Jorku, Bayreuth, Warszawy czy Londynu. Zarezerwowaliśmy dla Ciebie miejsce wśród najbardziej wymagającej publiczności świata. Od „Mojżesza w Egipcie” Rossiniego po „Traviatę” Verdiego - najwybitniejsze wykonania usłyszysz w Programie 2 Polskiego Radia.

www.radio.com.pl/dwojka

NAJWIĘKSZA FILHARMONIA ŚWIATA W TWOIM DOMU



NA ŻYWO

DO USŁYSZENIA! AUGUSTÓW 92.0, BIAŁYSTOK 92.3, BYDGOSZCZ 97.6, CIESZYN 91.5, ELBLĄG 95.7, GDAŃSK 85.7, KATOWICE 95.9, KIELCE 92.3, KOŁOBRZEG 93.8, KRAKÓW 89.4, LUBLIN 90.8, ŁÓDŹ 91.4, OLSZTYN 93.0, OPOLE 88.3,

ŚWIECI

ŚWIECI



Kamil Kowalczyk OPISAŁ RABKĘ

17-letni licealista z Rabki napisał poważną książkę. Z podziwu godnym zaangażowaniem wgrzył się w historię rodzinnej miejscowości, czego owocem stała się licząca 250 stron i wydana w tysiącu egzemplarzy publikacja „Miejsca kultu religijnego w Rabce”.

Żeby spisać historie wszystkich okolicznych parafii, kościołów, cmentarzy, nawet przydrożnych krzyży i kapliczek, opisać pochodzących z Rabki księży i zakonników, Kamil musiał przekopać góry parafialnych archiwów, nierazko piśnianych po łacinie, i porozmawiać z dziesiątkami ludzi. Jak sam wyznał w przedmowie do książki: „Ze względu na zjawisko wzrastającego odrywania się społeczeństwa od korzeni i zatracania tradycji, które upowszechnia się w świecie, zapragnąłem przybliżyć miejsca kultu religijnego, stanowiące korzenie naszej historii i naszego chrześcijaństwa”.

Pisanie zajęło Kamilowi półtora roku, zaczął jeszcze jako gimnazjalista. Podobno myśli już o kolejnej książce. Jak dobrze, że nie wszyscy młodzi ludzie muszą startować w „Idolu”.



Mariusz Walter ZDOBYWA MILIONY

Telewizji TVN udało się sprzedać w Europie i Ameryce Północnej obligacje o wartości 235 milionów euro. Ten zastrzyk finansowy pozwoli konsorcjum ITI, zgodnie z podpisaną we wrześniu tego roku umową, odkupić od firmy SBS Broadcasting 30,4 procent udziałów w telewizji za 131,5 miliona euro. W ten sposób ITI będzie kontrolować już 90 procent akcji TVN – pozostałe 10 procent należy do BRE Banku.

Następnym krokiem ITI ma być publiczna oferta akcji na giełdzie warszawskiej, jednak nastąpi to nie wcześniej niż w połowie 2004 roku.

Grupa ITI została założona jeszcze w 1984 roku przez Mariusza Waltera i Jana Wejcherta. Choć to ten drugi jest prezesem spółki, telewizjom bardziej znany jest Mariusz Walter, współtwórca i były prezes kanału TVN. Do dziś kojarzy się z wolnymi sobotami czasów późnego Gierka, gdy na ekranach czarno-białych telewizorów mogliśmy oglądać niezwykle jak na tamte czasy wynalazek medialny – Studio 2 – stworzony właśnie przez Waltera. Panie Mariuszu, może by tak znowu pokazać „Kosmos 1999”? Tu „Orzeł 1”.

SPADA



Andrzej Barcikowski PACHOŁKI LOBBINGU?

Szef Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego wprost zarzucił niektórym mediom, że są narzędziami lobbingu wielkich koncernów. Ostrzegł, że w niedługim czasie możemy się spodziewać materiałów prasowych inspirowanych przez te firmy, które przegrały przetargi na lukratywne kontrakty handlowe. Na posiedzeniu komisji do spraw służb specjalnych Barcikowski wymienił konkretne tytuły, a nawet nazwiska dziennikarzy.

Ukręcił sobie tym samym dwa powrozy na szyję. Po pierwsze, pośrednio zdradził, że dziennikarze są inwigilowani przez służby specjalne – a tego nie wybaczą mu współpracownicy z ABW. Poza tym, jak powiedział „Gazecie Wyborczej” Zbigniew Wassermann (PiS) z komisji do spraw służb specjalnych, podczas wystąpienia Barcikowski często powoływał się na premiera Millera jako tego, kto zlecił mu przedstawienie rewelacji w Sejmie. To może oznaczać, że sam Barcikowski stał się narzędziem lobbingu, tyle że ze strony SLD. A może naprawdę, jako dawny miłośnik prac Lenina, uważa doświadczonych dziennikarzy największych gazet za błędzące we mgle dzieci osaczone przez obce wywiady?

SPADA



Renata Beger MASZ BABO PLACEK

Niewykluczone, że komisję sejmową badającą aferę Rywina opuści jej najbarwniejsza członkini. Renata Beger dobrowolnie zrezygnowała z immunitetu poselskiego, a ponieważ Prokuratura Okręgowa w Poznaniu zamierza postawić jej zarzut sfalszowania list wyborczych, przypuszczalnie będzie wykluczona z prac sejmowej komisji śledczej.

Renata Beger od czerwca do sierpnia 2001 roku, zgłaszając listy kandydatów do Sejmu w okręgu pilskim, wciągnęła prawdopodobnie na listy co najmniej 1444 osoby, które w rzeczywistości poparcia Samoobrony nie udzieliły. Nazwiska tych osób, ich adresy i numery PESEL Beger wpisała osobiście. Wśród nich są nawet dane dziewięciu osób nieżyjących w chwili rozpoczęcia zbierania podpisów.

Nie wiadomo tylko, przez kogo zostały sfalszowane same podpisy „martwych dusz”. Renata Beger podkreśla, że „nie przez nią, co potwierdzili grafolodzy. Dla niej tylko to się liczy – w samym fakcie fałszerstwa posłanka najwyraźniej nie widzi nic złego. Uważa, że jest ofiarą manipulacji prowokatorów.

Pani Renato, wierzymy, ale skąd pani wytrzasnęła tyle prawdziwych danych osobowych? No i ci nieżyjący – 23 września 2001 r. to akurat nie był dzień żywych trupów.

Filigrany
Jeden moduł
formatu

37 x 79 mm

Istnieje możliwość
łączenia modułów,
a także wersje
czarno-białe
i kolorowe

KANU CLUB

HOTEL
DOMY BUNGALOW
Nowy Zyzdrój

imprezy biznesowe
incentive
pobyty weekendowe

Twoje miejsce na Mazurach

www.kanclub.pl
tel. /0-89/ 742 00 14

Kurs angielskiego
z filmami wideo

tylko
29,90

kompletny kurs multimedialny
ANGIELSKI



Szukaj
w kioskach! www.jezykiobce.pl

Debiutancki album
Namaste
LOT76

Prezent na spokojne chwile...



Polski Chillout

www.namaste.pl

Prószyński i S-ka

Jorge Luis Borges
ALEF

„Alefa” i „Fikcje” Borges zaliczył do swych najważniejszych książek.

Wszystkie jego późniejsze opowiadania, szkice lub wiersze są w istocie wariantem, modyfikacją bądź wstępnym zarysem wątków, idei i symboli zawartych w obu tych zbiorach opowiadań.

„Alef” to fantazje na temat czasu, wieczności jako zastępcy teraźniejszości, człowieka jako mikrokosmosu, symbolicznego zwierciadła wszechświata, labiryntu snów i nieskończoności.

Patronat medialny



CzasKultury

DZIENNIK POLSKI

twórczość



Cudze życie zawsze wydaje ci się ciekawsze niż własne.

ANDRÉ MARIE AMPÈRE

[z bliska]

Wysoka aktywność Słońca w ciągu ostatnich dni sprawiła, że zorze polarne zawędrowały nawet do Polski. Ta widziana była w Kowarach (województwo dolnośląskie)

Salamandra z walkiem

Samice salamander biją swoich partnerów, gdy ci nie są wierni. Badacze z Cornell University w Ithaca w USA stwierdzili, że samiec, który przebywał z inną samicą, musi liczyć się z wrogością, a nawet pogryzieniem przez swoją stałą partnerkę. Salamandry czerwono-żółte należą do nielicznych gadów, które zachowują monogamię. Samica orientuje się w postępkach



FOT. LYNDIA RICHARDSON/CORBIS/REX

partnera, wyczuwając feromony innej salamandry. Ponieważ samiec sala-

mandry nie pomaga samicy w opiece nad młodymi, nie jest jasne, czemu zależy jej na wierności. Naukowcy podejrzewają, że chodzi o to, by wracający po hulankach do domu pan salamandra nie przyciągnął za sobą obcej samicy, z którą pani salamandra musiałaby konkurować o jedzenie i schronienie.

Łap wirusa

Naukowcy ostrzegają, że w przyszłym roku SARS może znowu zaatakować. Jednak tym razem wirusowi będzie już trudniej. Tajwańscy naukowcy opracowali bowiem test, dzięki któremu można wcześniej wykryć zarazki.

Nowe badanie daje wyniki już po dwóch-trzech dniach, znacznie szybciej niż przy użyciu dotąd stosowanych metod. Czas jest szczególnie ważny przy zapobieganiu rozprzestrzenianiu się choroby. Szybka reakcja pozwoli hospitalizować pacjenta, zanim ten zarazi innych.

Jak dotąd SARS zabił na całym świecie ponad 770 osób.

Plama gigant

Plamy słoneczne, które kilka tygodni temu wystrzeliwały strumienie naładowanych cząstek w stronę Ziemi, powracają. Okrążyły Słońce



FOT. NASA

i znowu pojawiły się po naszej stronie. Jednak to zaledwie maleństwa w porównaniu z plamą, którą zaobserwowano na gwiazdzie noszącej oznaczenie HD 12545. Astronomowie uważają, że przyczyną jej powstania są niezwykle silne pola magnetyczne. Na zdjęciu gwiazdę

pokolorowano tak, by pokazać różnice temperatury jej powierzchni. Dla porównania w lewym górnym rogu wielkość Słońca.

Jesteś śledzony

Naukowcy z Lawrence Livermore National Laboratory oraz University of California opatentowali system, który umożliwia obserwowanie, gdzie chodzą ludzie korzystający z elektronicznego sprzętu takiego jak komórki czy palmtopy wyposażone w Wi-Fi. Chodzi o to, by odtworzyć plan dnia każdego z obserwowanych – szczególnie jego kontakty ze współpracownikami.

System ma między innymi zapobiegać roznoszeniu się chorób zakaźnych. Często są one rozpoznawane dopiero po rozwinięciu się objawów. Prześledziwszy kontakty chorego, łatwo można zidentyfikować osoby, które mógł zarazić.

Kulawy karaluchy

Im karaluch starszy, tym gorzej chodzi. Do tego odkrywczego wniosku doszli amerykańscy naukowcy z Case Western Reserve University w Cleveland. Okazuje się, że wszystkiemu winne są karaluchy, które z wiekiem zaczynają się blokować. Badane karaluchy poddano licznym testom – między innymi musiały biegać na miniatu-



FOT. ANTHONY MANNIST/ICORING/REX

rowym kołowrotku. Starsze owady, mające więcej niż 60 tygodni, stawiały kroki o połowę wolniej niż tygo-

dniowe karaluchy. Ponadto często potykały się, zahaczając przednimi odnóżami o środkowe. Starość nie radość...

Broda na temblaku

Skóra szyi to jeden z obszarów, na których najszybciej widać oznaki starzenia się. Dzieje się tak, ponieważ z wiekiem słabnie mięsień szeroki szyi, co wraz z przyrostem tkanki tłuszczowej powoduje obwisanie podbródka.

Aby temu zapobiec, lekarze z Emory University School of Medicine rozpoczęli wszczerpienie pod skórę paska zrobionego z teflonu. Zaczyna się on przy uchu, przechodzi pod brodą i kończy się koło drugiego ucha.

Po roku od operacji 90 procent pacjentów było bardzo zadowolonych z działania implantu. Nawet wśród pozostałych 10 procent nikt nie skarżył się na jakiegokolwiek uciążliwości czy problemy.

PŁUCA POD LUPĄ

Przewlekła obturacyjna choroba płuc (POChP) jest mało znana, lecz wśród przyczyn zgonów zajmuje czwarte miejsce. Istotą POChP jest utrudniające oddychanie zwężenie oskrzeli związane ze stanem zapalnym. Trudności z oddychaniem u pacjentów z chorobą obturacyjną doprowadzają do ciężkiej niewydolności oddechowej, niewydolności krążenia, przedwczesnego inwalidztwa i śmierci. Najlepsze, co można zrobić, to rzucić palenie.

2 miliony osób rocznie choruje w Polsce na POChP

15 tysięcy osób umiera

20% chorych – zwykle w najcięższym stanie – zdaje sobie sprawę z choroby

90% chorych na POChP stanowią palacze

Aby sprawdzić, czy możemy być chorzy na POChP, wystarczy odpowiedzieć na pięć pytań:

1. Czy prawie codziennie kaszlesz?
2. Czy prawie codziennie odkrztuszasz płwocinę?
3. Czy trudniej ci oddychać podczas wysiłku niż twoim rówieśnikom?
4. Czy masz ponad 40 lat?
5. Czy palisz lub paliliś/paliłaś papierosy?

Kto odpowiedział twierdząco na co najmniej trzy pytania, powinien skonsultować się z lekarzem – być może wskazane jest badanie spirometryczne płuc.

Galaktyczny kanibalizm

Nasza Mleczna Droga to prawdziwy kanibal – wynika z badań międzynarodowej grupy astronomów opublikowanych w „Monthly Notice of the Royal Astronomical Society”.

O tym, że większe galaktyki mogą zwiększać swoje rozmiary, pochłaniając mniejsze, wiadomo od kilku już lat. W 1994 roku odkryto, że tak właśnie powiększa się Droga Mleczna, pochłaniając małą galaktykę leżącą w konstelacji Strzelca. Teraz okazało się, że nasza Galaktyka jest bardziej żarłoczna.

Dzięki programowi 2Mass (Two-Micron All Sky Survey) możliwe było zrobienie trójwymiarowej mapy najdalszych krańców Drogi Mlecznej. Jako swego rodzaju punkty rozpoznawcze czy latarnie w ciemnej kosmicznej nocy posłużyły astronomom olbrzymie, czerwone i zimne gwiazdy typu M. Szczególnie mocno świecą one w podczerwieni, co umożliwia ich obserwowanie, nawet gdy są zasłonięte dużą liczbą innych gwiazd, „ciemniejszych” w podczerwieni.

Analizując rozmieszczenie właśnie gwiazd typu M, naukowcy znaleźli dowód aktu galaktycznego kanibalizmu. W odległości 25 tysięcy lat świetlnych od Słońca znajduje się zgrupowanie gwiazd, które nie są gwiazdami Drogi Mlecznej! Skąd się tam w takim razie wzięły? Należą do małej galaktyki Wielki Pies. Gwiazdy są wciąga-

ne do dysku naszej Galaktyki ogromną siłą grawitacji Drogi Mlecznej. Czy może nam w związku z tym coś grozić?

We Wszechświecie dochodzi czasami do zderzenia galaktyk. Orbitalny teleskop Hubble'a zrobił nawet kilka zdjęć takich kosmicznych kolizji. Te znane to jednak najczęściej prawdziwe kataklizmy, na skalę trudną do wyobrażenia. Gdy dwie olbrzymie galaktyki zderzają się ze sobą, następuje prawdziwy dramat, który trwa miliony lat. My na razie możemy spać spokojnie. Galaktyka Wielki Pies w porównaniu z Droga Mleczną jest mała. Zawiera tylko około miliarda gwiazd, podczas gdy nasza liczy ich kilkaset miliardów. Jeżeli mniejsza galaktyka zostanie w całości „wciągnięta” przez Drogę Mleczną, masa tej drugiej wzrośnie maksymalnie o 1 procent.

O wiele groźniejsze może okazać się zderzenie z naszą najbliższą galaktyczną sąsiadką – Wielką Mgławicą w Andromedzie (zwaną galaktyką M31). Jest ona większa od Drogi Mlecznej i w wypadku zderzenia to my będziemy bardziej poszkodowani. Mamy jednak jeszcze trochę czasu, by pomyśleć nad ratunkiem, bo do katastrofy – zdaniem specjalistów – może dojść najwcześniej za miliard lat. Teraz galaktyka M31 jest oddalona od Drogi Mlecznej o dwa miliony lat świetlnych. (TR)

Zagadka

Uszereguj niżej wymienione języki od najbardziej do najmniej spokrewnionego z językiem polskim: cygański, czeski, francuski, lotewski, ukraiński.

ODPOWIEDŹ Z POPRZEDNIEGO NUMERU:

JAKA JEST SUMA WSZYSTKICH CYFR WSZYSTKICH LICZB CAŁKOWITYCH OD 1 DO 1 000 000? WYOBRAŹMY SOBIE, ŻE WSZYSTKIE LICZBY ZAPISUJEMY W POSTACI SZESZCIOCYFROWEJ, PRZY CZYM LICZBY Z PIĘCIOMA I MNIEJ CYFRAMI ZAPISUJEMY Z ZERAMI NA POZOSTAŁYCH MIEJSCACH. W TYM MOMENCIE OKAZUJE SIĘ, ŻE KAŻDA Z CYFR NA KAŻDEJ Z POZYCJI (JEDNOŚCI, DZIESIĄTEK, SETEK ITP.)

WYSTĘPUJE TYLKO SAMO RAZY, PONIEWAŻ LICZBA MAMY 1 MILION, WIĘC KAŻDA Z CYFR NA KAŻDEJ Z POZYCJI WYSTĘPUJE 100 000 RAZY. POZYCJI JEST SZESZĆ, ZATEM SUMA WSZYSTKICH CYFR WE WSZYSTKICH LICZBACH OD 1 DO 1 000 000 WYNOŚI: (1+2+3+4+5+6+7+8+9)*6*100 000+1 = 27 000 001. CAŁKIEK NIEMAŁO, A SKĄD TA JEDYNKA NA KONCU? NO Cóż, W NASZYM „SKUPKU” NIE BYŁO MILIONA, A SUMA CYFR AKURAT W TEJ LICZBIE RÓWNA JEST 1.

psychologia

SMUTEK MĘSKIEJ DUSZY

OLGA WOŹNIAK

Męski smutek wygląda z wierzchu inaczej niż kobiecy. Dlatego rzadko ktoś o nim wie. Nawet lekarz. Bo mężczyzna rzadko chodzi do lekarza. A gdy już pójdzie, lekarz rzadko pyta o nastrój. No bo jak to, depresja? To przecież kobiety chorują na depresję... – mówi wiedeński psychiatra doktor Siegfried Kaspar na III międzynarodowym kongresie poświęconym męskiemu zdrowiu. Kongres odbył się pod koniec października w Wiedniu. Cały jeden dzień poświęcony był „męskiej odmianie” depresji.

Hormony czy stres?

– Męska depresja jest gorzej diagnozowana. Częściej też kończy się śmiercią pacjenta – mówili lekarze w Wiedniu. W Polsce mężczyźni osiem razy częściej niż kobiety popełniają samobójstwo. I w ich wypadku to rzadko kiedy „próba”, najczęściej pełne determinacji i konsekwencji dążenie do odebrania sobie życia. Zbyt często udane. Zbyt często perfekcyjnie wykonane.

Dlaczego kobiety i mężczyźni inaczej chorują na depresję? Teorii jest wiele. Jedna z nich winą obarcza hormony. Druga mówi o rodzaju obciążeń psychicznych i stresów, które są inne u kobiet, inne u mężczyzn.

Najnowsze wyniki badań naukowców z USA opublikowane w „American Journal of Medical Depression” pokazują, że rozwój depresji jest warunkowany przez różne geny, zależnie od płci.

Genetyczne czynniki mogą być z kolei związane z nieco innymi objawami choroby u mężczyzn i kobiet, z różną podat-

nością na terapię oraz rozwojem różnych towarzyszących chorobie zaburzeń psychicznych. Według autorów badań ich odkrycie może w przyszłości wpłynąć na zmiany w sposobie wybierania metod terapii depresji u mężczyzn i kobiet oraz metod diagnostyki choroby.

Na pewno wiadomo tylko to, że na cztery kobiety dotknięte klasyczną depresją przypada jeden mężczyzna. Jeden na pięciu mężczyzn choć raz w życiu doświadczy jej skutków. Przynajmniej według oficjalnych danych. Jak jest naprawdę, możemy się tylko domyślać, panowie bowiem rzadko zgłaszają się z tym schorzeniem do lekarza, a ich najbliżsi często nie mają pojęcia, co przeżywa ich mąż, brat, ojciec. W dużej części to вина mediów, które w ciągu ostatnich lat bardzo dużo miejsca poświęcają tej chorobie, opisując ją głównie jako kobiecą przypadłość. Powoduje to, że mężczyźni nie chcą przyznawać się do „babskich chorób”, a smutek maskują złością. A gdy już pójść do lekarza, są gorzej diagnozowani, bo nawet psychiatrzy często ulegają stereotypowemu myśleniu o tej chorobie.

Dlatego mimo że panowie na „smutek duszy” chorują rzadziej niż kobiety, jest on dla nich często groźniejszy w skutkach.

Twarz choroby

Jak rozpoznać chorobę? To często trudne. U niektórych zaczyna się nagle: ktoś, kto poprzedniego dnia był w świetnym nastroju, budzi się rano głęboko przygnębiony. U innych smutek narasta powoli. Dni, tygodnie, miesiące. Krok po kroku – coraz trudniej jest żyć, coraz

mniej rzeczy cieszy. I nagle człowiek, który do tej pory patrzył na życie z optymizmem, traci swój świat.

Zaczyna wycofywać się z kontaktów z otoczeniem. Sądzi, że nie będzie w stanie podtrzymać rozmowy albo że ktoś zauważy jego problemy. Często zdarza się też, że choroba ukrywa się pod maską innych dolegliwości: bóli, bezsenności, obsesji. Pojawiają się kłopoty z pamięcią i koncentracją. Często dołączają do tego problemy z potencją, a to tylko wzmacnia frustrację.

U niektórych zdarza się tylko jeden taki epizod w życiu, u innych ten stan może ciągnąć się latami.

Męska maska

– Mężczyźni często padają ofiarą stereotypów społecznych – mówi doktor Michał Skalski, psychiatra z Akademii Medycznej w Warszawie. – Przecież mają być silni. Nie powinni okazywać słabości. Kobieta może sobie pozwolić na płacz, opowieści o swoich uczuciach.

Dlatego u mężczyzn depresja przywdziewa często „maskę”. Facet może swoje frustracje rozładować gniewem i często mu się to zdarza. Staje się nerwowy, poirytowany. Nie przyznaje się, że czuje się gorszy, niepełnowartościowy, że jest mu wstyd, iż martwi go utrata pracy, odejście żony. Często winę za poczucie beznadziei czy bezwartościowości mężczyźni w odróżnieniu od kobiet przypisują otoczeniu – kobiety częściej szukają winy w sobie. Panowie doprowadzają do konfliktów, atakują, gdy czują się zranieni, zachowują się wrogo, boją się mówić o swojej słabości. Unikają rodziny, popadają w pracoholizm.

Czy mężczyźni bywają smutni? Czasem nawet płaczą. Częściej się wściekają. Wrzeszczą. Piją. Biją. Uprawiają hazard. Uciekają. Zmieniają kobiety. Biorą narkotyki. Przestają żyć. Potem okazuje się, że to depresja

psychologia



Mózg zdrowy (po prawej) i w depresji oglądany za pomocą pozytonowej tomografii emisyjnej wykazuje inną aktywność

GDY ON CHORUJE NA DEPRESJĘ:

1. Nie traktuj jego depresji jako lenistwa, słabego charakteru, złej woli. Depresja jest chorobą taką jak nadciśnienie, zawał serca.
2. Nie udzielaj rad typu: „Weź się w garść”, „Inni mają gorzej”. Nie udzielałabyś ich przecież, gdyby miał cukrzycę czy udar.
3. Nie wysyłaj go na urlop, żeby odpoczął. Depresję trzeba leczyć.
4. Nakłoń go do wizyty u lekarza psychiatry lub psychologa. Jeśli się to nie uda, spróbuj przynajmniej zasięgnąć opinii lekarza rodzinnego (lub lekarza, do którego ma zaufanie).
5. Gdy masz trudności z przekonaniem go o potrzebie leczenia (lub chociaż konsultacji), zwróć się o pomoc do osoby, która ma u niego autorytet.
6. Sprawdzaj, czy regularnie bierze leki. Zbyt wczesne przerwanie leczenia grozi nawrotem choroby.
7. Bądź cierpliwa i wyrozumiała. Wiele dodatkowych obowiązków może spaść na twoje barki.
8. Depresję można wyleczyć. Spróbuj zaszczyć w nim to przekonanie.
9. Wszystkie wypowiedzi o samobójstwie traktuj z powagą. Nie jest prawdą, że jeśli ktoś mówi o samobójstwie, to go nie popełni.

Więcej na stronie www.leczdepresje.pl

GDY SAM CHORUJESZ NA DEPRESJĘ:

1. Pamiętaj: depresja to nie „babska choroba”. Choć mężczyzn dotyka rzadziej, jest dla was groźniejsza w skutkach.
2. Unikaj alkoholu, używek. One nie rozwiążą problemów – mogą tylko pogorszyć sprawę.
3. Nie zamykaj się w sobie, nie wstydź się. Spróbuj porozmawiać o swoich problemach z kimś bliskim. Nikt nie zgadnie, co ci dolega, dopóki o tym nie powiesz.
4. Pamiętaj: depresja jest uleczalna. Idź do lekarza.
5. Przyjmuj wszystkie leki przez wyznaczony czas. Nie zniechęcaj się. Niektóre zaczynają działać „z poślizgiem”.
6. Spróbuj więcej się ruszać: wychodź z psem, zapisz się na basen. Aktywność fizyczna pomaga zwalczyć chorobę.
7. Ważne decyzje odłóż na potem. Nie podejmuj ich w chwilach przygnębienia.

depresję. Często myślą, że to lenistwo, chwilowa słabość, bezradność, ucieczka od problemów. Bardzo często zdarza się, że żona mówi do męża, który ma depresję: „Weź się w garść. Idź do roboty, bo cię wyleją”, „Przestań pić, bo cię zostawię”. A to tylko pogarsza sprawę. Brak zrozumienia powoduje, że chory stara się ukryć swój stan. Maskuje się tak, że patrząc z boku, nie dostrzeżemy lęku, zniechęcenia. A tymczasem on boi się kompromitacji i sprawienia zawodu najbliższemu. Jest też jednak sporo takich, u których choroba postąpiła już tak daleko, że nie są w stanie podolać swoim obowiązkom. Przerywają pracę, znikają z pola widzenia kolegów i znajomych, izolują się.

Ta choroba nie zależy od niczyjego widzimisię. To zaburzenie działania mózgu.

Chwiejna równowaga

Mechanizm powstawania choroby, mimo że na zewnątrz przybiera różne oblicza, jest taki sam u kobiet i mężczyzn. Aby zrozumieć depresję, trzeba pojąć, na jakiej zasadzie działa mózg.

Koordinacją jego działań, utrzymywaniem kontaktów między różnymi jego częściami, przenoszeniem informacji między komórkami nerwowymi zajmują się substancje chemiczne zwane neuroprzekaznikami. Należą do nich noradrenalina, serotonina, acetylocholina, kwas gamma-aminomasłowy i kilka innych. Na przepływ informacji wywierają też wpływ hormony i niektóre neuropeptydy. W stanach depresyjnych proces komunikowania się neuronów jest zaburzony.

Ma na to wpływ głównie serotonina i noradrenalina. W tych strukturach mózgu, które są odpowiedzialne za regulację nastroju i aktywności, działają one źle – jest ich za mało lub za dużo. Mózg „traci równowagę”. Co ją zaburza?

Przyczyn depresji jest wiele. U jej podstaw mogą leżeć „zwykłe” choroby: zaburzenia tarczycy, nadnerczy, przysadki, zaburzenia wydzielania hormonów płciowych. Także choroby serca, wątroby, przewodu pokarmowego. Te dolegliwości mogą mieć wpływ na gospodarkę hormonalną, a to z kolei może wpływać na neuroprzekazniki.

– Każda choroba jest dużym stersem – zwłaszcza dla panów, którzy nie lubią odwiedzać lekarzy. Chorzy czują się upokorzeni, słabsi, uzależnieni – tłumaczył w Wiedniu doktor Jens Altwein ze szpitala Barmherzige Bruder z Monachium. – No i stosowane leki mogą – jako

skutek uboczny – wywoływać depresję. Znamy z tego na przykład sterydy czy leki obniżające ciśnienie. Niektóre leki mogą mieć wpływ na neuroprzekaznictwo w układzie nerwowym.

Zdarza się jednak i tak, że depresję wywołuje jedno zdarzenie: utrata kogoś najbliższego, śmieć, rozwód, porzucenie. Ale także straty materialne, zawiedzione ambicje, degradacja zawodowa, utrata pracy. Męskie ego jest niezwykle wrażliwe na takie zdarzenia.

Także jeśli w rodzinie ktoś chorował na depresję, prawdopodobieństwo zapadnięcia na nią rośnie.

Nie cudowna pigułka

Tymczasem większość z nas uważa, że depresję trzeba przetrzeć samemu, ewentualnie z pomocą bliskich. Tylko co piąty poprosiłby o pomoc lekarza, a psychiatrę tylko co dwudziesty. Taka postawa jest niebezpieczna.

– 15 procent spośród cierpiących na depresję skutecznie popełnia samobójstwo. Najczęściej robią to ludzie młodzi – w ciągu ostatnich 30 lat potroiła się liczba samobójstw mężczyzn między 15. a 24. rokiem życia – i mężczyźni po 65. roku życia – mówił doktor Siegfried Kaspar.

„Psychosomatic Medicine” pisze, że objawy depresji w połączeniu z wrogim nastawieniem do życia mogą u zdrowych mężczyzn sprzyjać wzrostowi poziomu białek wywołujących stan zapalny. Wyniki wielu badań wskazują, że toczące się w ściankach naczyń procesy zapalne przyczyniają się do odkładania płytki miażdżycowej, co może sprzyjać zakrzepom zwiększającym ryzyko zawału serca.

Dlatego warto namawiać panów, by zgłaszali się do lekarzy, choć nawet wtedy nie jest łatwo ich przekonać. Problem polega na różnej od kobiet podatności na niektóre leki, a także na czasie ich działania.

– Mężczyźni lubią proste rozwiązania: łyknąć tabletkę i po kłopotcie. Tymczasem niektóre leki zaczynają działać po dwóch, trzech tygodniach. Na dodatek, by utrwalić efekty leczenia, powinny być przyjmowane jeszcze przez pewien czas po ustąpieniu objawów. Pacjent często za wcześnie przerywa terapię – mówi doktor Skalski.

Mężczyźni, zwłaszcza w Polsce, rzadko też dają się namówić na psychoterapię. A najlepsze efekty daje połączenie leków z tą metodą.

Podstawową formą psychoterapii jest rozmowa z odpowiednio przygotowanym terapeutą. Można to robić indywidualnie, można w grupie. Jednak wielu panów uważa, że pójście „do psychoanalityka” jest niegodne mężczyzny.

Na szczęście to nastawienie powoli się zmienia. Zbyt powoli. Czasem nim nadejdzie pomoc, smutek zdąży przeżreć duszę. A wtedy nie chce się żyć.

OLGA WOŹNIAK

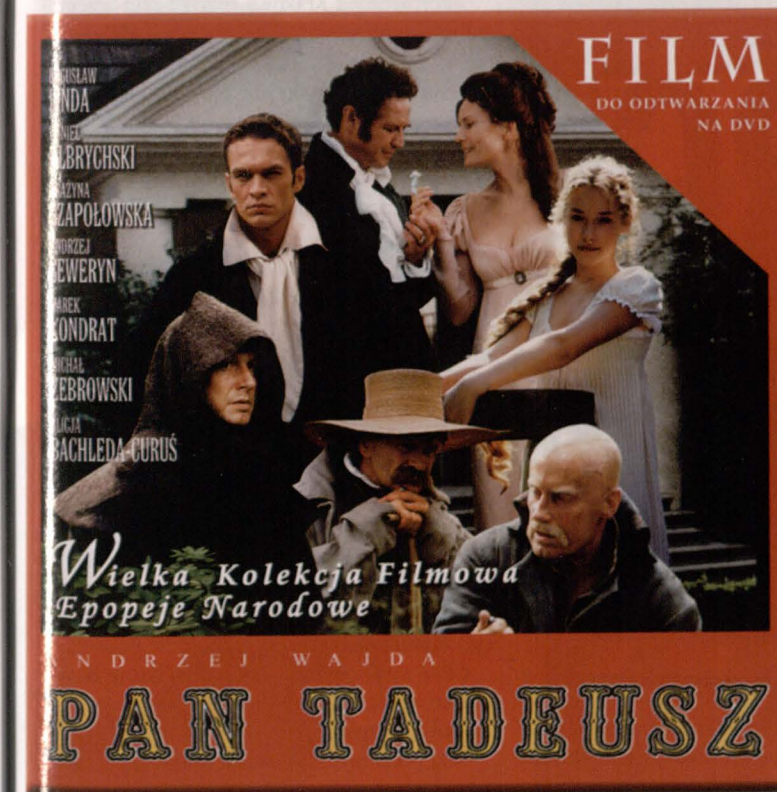
Artykuł opublikowany jest również w Wirtualnej Polsce w serwisie www.wiadomosci.wp.pl

przyjaciółka

z wyjątkowym prezentem na Święta!

PAN TADEUSZ

Film na DVD



- Plejada gwiazd polskiego filmu
- Najsłynniejszy film Andrzeja Wajdy
- Ekranizacja najpopularniejszej lektury szkolnej

LEKTURA SZKOLNA



W kioskach już od 4 grudnia!

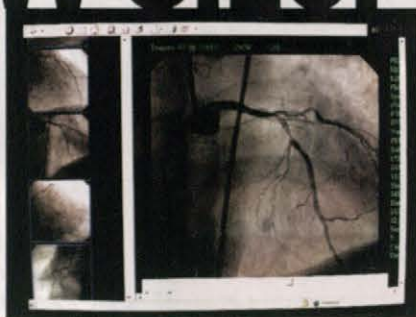
technologia

Konsultacje internetowe u najwybitniejszych specjalistów w naszym kraju? Sami do ciebie przyjdą. Po raz pierwszy w Polsce użyto Internetu do ratowania zdrowia i życia pacjentów



Fot. BOGDAN KRZEL (2)

SERCE W SIECI



Przynajmniej raz na dobę nocny dyżur specjalisty z Kliniki Chirurgii Serca, Naczyń i Transplantologii Krakowskiego Szpitala Specjalistycznego im. Jana Pawła II przerywa telefon. To lekarze jednego z trzech współpracujących z kliniką ośrodków dzwonią z prośbą o pomoc w diagnozie pacjenta z powikłaniami kardiologicznymi. Nie, nie – nikt nie będzie opisywał skomplikowanego przypadku przez telefon. Podstawowe dane na temat pacjenta: wiek, przebyte choroby, ogólny stan zdrowia, są już w skrzynce mailowej kardiochirurga. Do pełnego rozpoznania potrzebny jest jeszcze obraz z angiografu – aparatu radiologicznego umożliwiającego podgląd pracy układu naczyniowo-sercowego. Aby obejrzeć obróbrane cyfrowo filmy, lekarz musi wejść na zabezpieczoną hasłem stronę wewnętrznego sieci komputerowej. Wszystko to, nie wstając od swego biurka.

Jeśli uzna, że wymaga tego sytuacja, w ciągu kilku minut decyduje o transporcie chorego do Krakowa i operacji. Dzięki połączeniu w sieć czterech małopolskich szpitali od momentu przesłania badania do rozpoczęcia operacji mijają zaledwie dwie godziny.

Karetka po Małopolsce

Jeszcze rok temu taka konsultacja wymagała wyprawy do Krakowa. W razie wątpliwości lekarze z rzeszowskiego Szpitala Miejskiego nr 2, Specjalistycznego Szpitala im. E. Szczeklika w Tarnowie oraz Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Kielcach kopiowali wyniki badań na płytę CD i pędzili do kliniki, aby zdążyć na konsylium odbywające się codziennie od 7.30 do

8.30. W ciężkich przypadkach sami podejmowali decyzję o transporcie chorego do Krakowa. Często jednak okazywało się, że stan pacjenta jest na tyle skomplikowany, że nie może być operowany, i karetka odwoziła go z powrotem do domu. Dziś do przeprowadzenia konsultacji wystarczy łączyć internetowe o odpowiedniej jakości i dostęp do systemu Konsul stworzonego przez informatyków ze szpitala im. Jana Pawła II w ramach projektu Krakowskiego Centrum Telemedycyny i Medycyny Zapobiegawczej.

Prowadzenie konsyliów na odległość stało się możliwe dzięki zbudowaniu światłowodowej sieci o przepustowości dwóch megabajtów łączącej oddziały kardiologiczne z Krakowa, Rzeszowa, Kielc i Tarnowa, a także zastosowaniu specjalnego oprogramowania umożliwiającego zamianę cyfrowego obrazu z aparatury diagnostycznej na pliki filmowe o mniejszej objętości, możliwe do odczytania na każdym komputerze.

Ten system to pionierski przykład telemedycyny, czyli zastosowania technologii internetowych do leczenia pacjentów. W ciągu kilkunastu miesięcy, jakie upłynęły od podłączenia

pierwszych jednostek, kardiochirurgów z krakowskiej Kliniki Chirurgii Serca, Naczyń i Transplantologii udzielili w ten sposób grupie ponad tysiąca telekonsultacji. – Prawie 10 procent zabiegów w naszym szpitalu wykonujemy na pacjentach zdiagnozowanych wstępnie właśnie tą drogą – mówi doktor Mariola Dul z Krakowskiego Szpitala Specjalistycznego im. Jana Pawła II. Jeśli wziąć pod uwagę to, że ta większa w Polsce klinika kardiologii przeprowadziła w zeszłym roku ponad 2,8 tysiąca zabiegów, liczba zaczyna robić wrażenie.

Informatycy z Krakowa pracują nad kolejnymi udogodnieniami. Dzięki współpracy specjalistów z Akademii Górniczo-Hutniczej z Krakowa kończone są właśnie testy drugiej wersji systemu Konsul. Będzie ona umożliwiać równoczesne przeglądanie na ekranie odczytu z angiografu i zapisu z karty kwalifikacyjnej pacjenta dotychczas wysyłanej oddzielnie mailem.

Lepszy e-mail

Co najważniejsze jednak, Konsul 2 uwolni lekarzy od komputerów stacjonarnych. Pozwoli im pracować na małych komputerach przenośnych, w których klawiaturę zastąpi ekran dotykowy. Dzięki temu lekarze będą mogli wejść do systemu z każdego miejsca w szpitalu. Może się to przydać chociażby w trakcie operacji. Teraz na sali operacyjnej płacze się tyle przewodów, że podłączenie kolejnego – zasilającego komputer – jest praktycznie niemożliwe. Zresztą ze względu na wymóg absolutnej sterylności i tak nie można by tu korzystać z klawiatury. Dezynsekcja ekranu dotykowego jest znacznie prostsza.

Choć system działa na razie tylko w Małopolsce, jest szansa, że wkrótce zastosują go i inne polskie szpitale.

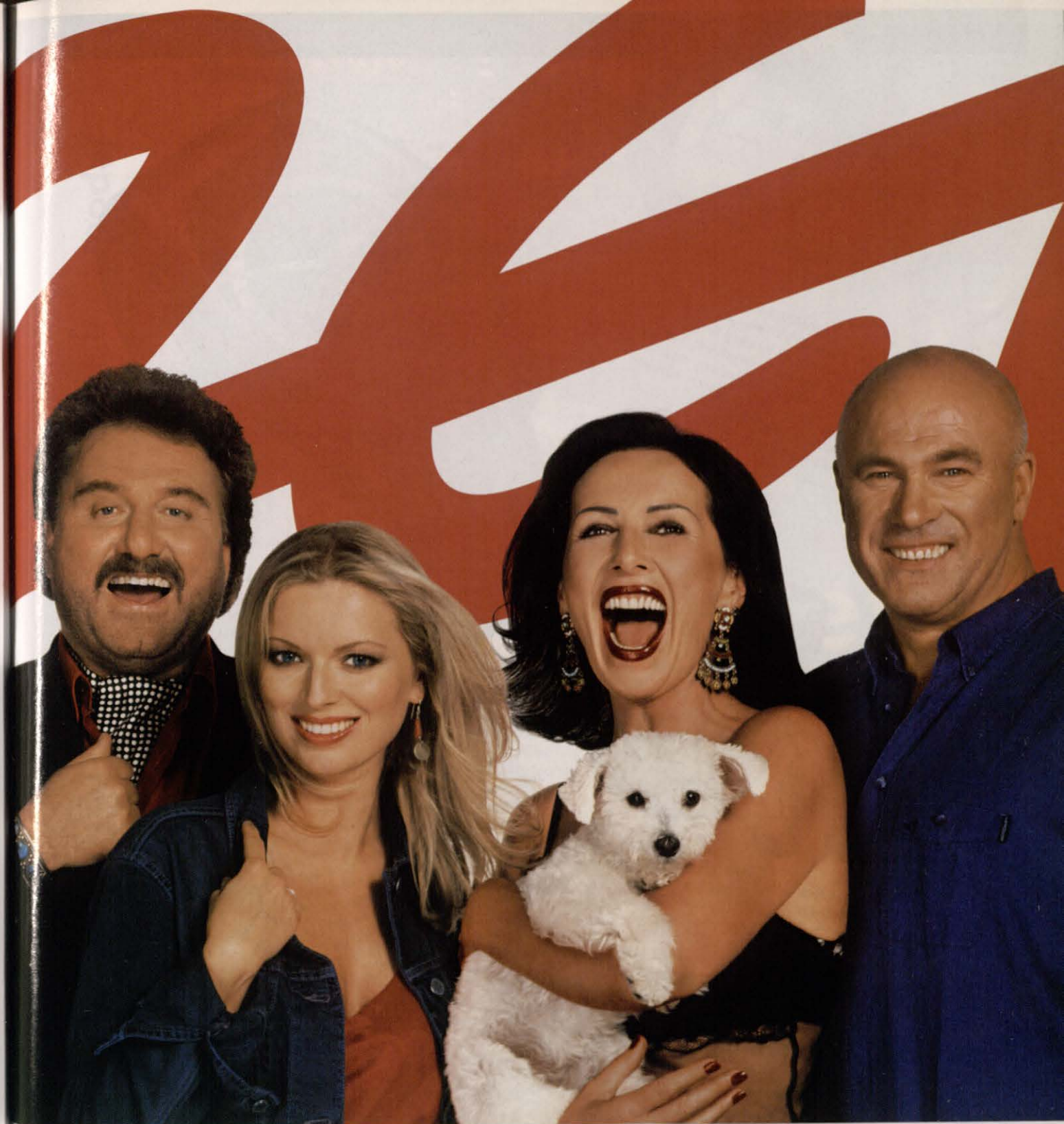
Nad podobnymi rozwiązaniami pracuje także zespół Adama Koprowskiego, poprzedniego szefa informatyków w szpitalu im. Jana Pawła II, a obecnie pełnomocnika dyrektora do spraw informatycznych systemów telemedycznych w Instytucie Kardiologii w Aninie.

Chce on stworzyć sieć przy użyciu technologii bezprzewodowych, w ramach której trudne przypadki konsultowałiby najwybitniejsi kardiologowie z ośrodków w całym kraju. Dzięki współpracy z operatorami telekomunikacyjnymi koszty takiego systemu nie musiałyby być wcale wielkie. Przenośne komputery o odpowiednich parametrach kosztują dziś około dwóch tysięcy złotych i ich cena ciągle spada. – To byłby projekt pionierski w skali europejskiej – rozmarza się Adam Koprowski.

Czasochłonne konsultacje, kolejki do specjalistów? Zapomnij. Zamiast godzin przyjęć profesora niebawem lepiej będzie znać jego e-mail.

ANTONI BIELEWICZ

AUTOR JEST DZIENNIKARZEM TYGODNIKA „COMPUTERWORLD”



Radio ZET

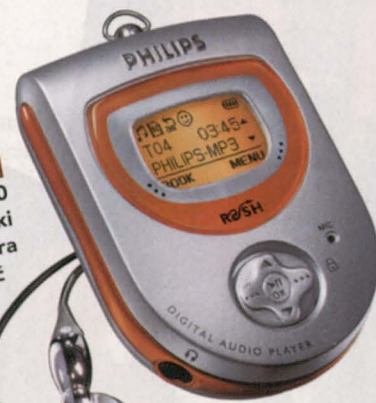
TYLKO WIELKIE PRZEBOJE



[Zamiast serduszka]
Telefon XELIBRI 8 to kolejny klejnot z jesienno-zimowej kolekcji firmy SIEMENS. Nie ma żadnych ostrych kantów, dlatego bezpiecznie można nosić go na szyi jak wisiorek. Idealnie dopasowuje się też do ręki.
Okolo 1300 złotych
www.xelibri.com



[Na wilkołaki]
Oto zegarek dla mężczyzn, którzy lubią wiedzieć, jaka jest aktualna faza księżyca. Mechaniczny cyferblat PHASE DE LUNE firmy Maurice Lacroix oprócz informacji o księżycu wskaże jeszcze nazwę dnia tygodnia i miesiąca.
Okolo 17 tysięcy złotych
www.mauricelacroix.com



[Zagra i nagra]
Odtwarzacz MP3 RUSH 220 firmy Philips oprócz muzyki skopiowanej z komputera pozwala również słuchać radia wyposażonego w cyfrowy tuner, który zapamiętuje 10 stacji. Dzięki funkcji dyktafonu można w nim nagrać także własną piosenkę.
799 złotych
www.philips.pl

[Na podryw]
Jeśli jesteś (lub chcesz być) elegancki, dojrzały i pewny siebie, to najnowszy zapach GUCCI POUR HOMME został stworzony dla ciebie. Mieszanek białego pieprzu, imbiru i różowego lauru zagra najpiękniej wieczorową porą.
Flakon 50 mililitrów – okolo 190 złotych
www.gucci.com

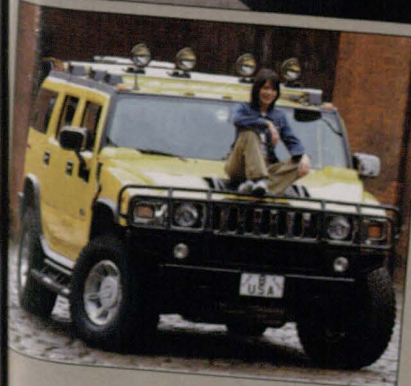


[Sportowy „japończyk”]
Legendarny Z powrócił! Najnowszy NISSAN 350Z to spadkobierca Datsuna 240Z oraz Nissana 300 ZX – dwóch japońskich samochodów sportowych.

Dwumiejscowe coupé potrzebuje zaledwie 5,9 sekundy do setki. Niestety – ma elektronicznie ograniczoną prędkość do 250 kilometrów na godzinę. Najtańszy model kosztuje okolo 190 tysięcy złotych.
www.nissan.pl



[popmoda]



Najmodniejszy samochód gwiazd? Cadillac? Eee... Ferrari? Passé. Mini Morris? Bez przesady, dla prawdziwych bogaczy to jak maluch. Tacy powinni brać przykład z Arnolda Schwarzeneggera, który od lat wspiera markę Hummer; sam został gubernatorem Kalifornii, a jego samochód – hitem ostatnich lat. Hummera (skrót od High Utility Maximum Mobility Easy Rider) zaprojektowano dla US Army 25 lat temu. Wielkie koła, wysokie zawieszenie, niespotykane szeroki (i stabilny) – idealny wóz terenowy, choć w Kalifornii jeździ raczej po autostradach. To Armie przyłożył rękę do jego kariery. Osobiście namówił firmę AM General, by zaczęła sprzedawać niewojсковą wersję pojazdu. Pomogły filmy (humery występowały w „Con Air”, „Dniu Niepodległości”, „Air Force One” czy „Godzilli”) i gry komputerowe (w tym popularne „Grand Theft Auto III” i „The Sims”). Ale najlepszą kampanią reklamową okazały się obie wojny w Zatoce Perskiej. Humery stały się modne wśród cywilów.

Terenowa full opcja
Prawa do marki Hummer kupił niedawno koncern General Motors. Ich dział marketingu zaciera ręce: 80 procent właścicieli hummerów to mężczyźni w wieku 40–45 lat z dochodami przekraczającymi 150 tysięcy dolarów (600 tysięcy złotych) rocznie. Ci nie będą brać aut na kredyt. GM chce powalczyć z Jeepem i Land Roverem. W 2000 roku pokazał następcę modelu H1 wykonanego już tylko z myślą o cywilach – Hummera H2, lepiej przystosowanego do jazdy po mieście i o połowę tańszego. Za ponad 100 tysięcy dolarów (używany – od 30 tysięcy) zapłaconych za oryginalnego Hummera H1 klient dostaje napęd na cztery koła i ponad 6-litrowy silnik. Prędkość maksymalna to ledwie 140 kilometrów na godzinę, ale za to wóz sforuje każdą przeszkodę. Na życzenie pancerna blacha (gwiazdy boją się o swoje życie). W standardzie system pozwalający dopompować opony w czasie jazdy. W wypadku zniszczenia opon przejedziecie jeszcze 32 kilometry na

specjalnych gumowych walkach. Ponadto Hummer to terenówka, którą można przewieźć helikopterem i zrzucić na spadochronie! W ciągu pięciu ostatnich lat sprzedaż hummerów wzrosła o 42 procent. W ubiegłym roku sprzedano 19 tysięcy sztuk H2 i ponad tysiąc H1.

MC Hummer?

Hummerami jeździli tenisista Andre Agassi, reżyser James Cameron i biznesmen Ted Turner. Używa ich pisarz Tom Clancy, a Mike Tyson ma już sześć takich wozów. Uwielbiają je koszykarze z NBA – Dennis Rodman, Shaquille O'Neal i Karl Malone. Jeździ też Björk (roznosiłaby konkurentkę Madonnę, która ma Mini Morrisa). Uwielbiają je amerykańscy raperzy – Busta Rhymes i Coolio. MC Hammer – stosownie do pseudonimu – też kupił sobie hummera. Schwarzenegger ma ich pięć, ostatniego dostał na urodziny rok temu. Za to Aphex Twin, gwiazda techno, jak przystało na człowieka awangardy, po prostu kupił sobie czółg.

BARTEK CHACIŃSKI

hummer



Strasznie Ładnie

i okropnie drogo

MARCEL ANDINO VELEZ

Najpierw był bojkot i lawina bezwzględnej krytyki.
Teraz **JOHN CURRIN** został gwiazdą, zbawieniem malarstwa. I królem paradoksu



STAMFORD
AFTER-
BRUNCH (2000)
Martini i cygaro
po późnym
śniadaniu.
„Życie
doskonale
pozbawione
celu” – tak
brytyjski krytyk
sztuki Richard
Dormant
określił
amerykańską
elitę, którą
maluje Currin

Każdy, kto kupuje płótno Johna Currina, musi podpisać zobowiązanie, że nie sprzeda go z zyskiem przez kilka lat



Po lewej:
RYBACY
(2002)
Currin lubi
pokazywać, że
namalował nie
barokowego
obrazu, tylko
jest tak samo
uprawnione
jak kilkaset lat
temu

Po prawej:
MISS OMNI
(1993)
„Panna
Wszystko”
to przejmujący
„portret
pamięciowy”
kobiet,
które rządzą
zachodnim
światem
sztuki



Dziś, by kupić obraz Johna Currina, nie wystarczy być obrzydliwie bogatym. Trzeba jeszcze być słownym. Niesłowność może spowodować, że obraz, na który wydało się kilkaset tysięcy dolarów, przypadnie. Dlaczego? Bo każdy, kto kupuje płótno Currina, musi podpisać zobowiązanie, że go nie sprzeda z zyskiem przez kilka lat. Nie wystawi na aukcji, nie odsprzeda jeszcze bogatszemu kolekcjonerowi. Jedynym sposobem, by pozbyć się

drogocennego obrazu, jest zwrot do reprezentującej Currina nowojorskiej galerii Andrei Rosen. Galeria odda dokładnie taką sumę, za jaką się obraz kupiło. Po czym odzyskane płótno sprzeda – na pewno kilka razy drożej.

Mimo tych obostrzeń chętnych na zakup nie zabraknie. John Currin, 41-letni amerykański artysta, maluje nie więcej niż kilka obrazów rocznie. Na nowe płótna czeka lista społeczna kolekcjonerów.

AMANDA
(2003)
Namalowanie
kobiecego aktu
to dziś dowód
odwagi i buty
artysty. Takie
rzeczy szokują
publiczność
wychowaną
na awangardzie

Na sąsiedniej
stronie: **PARK**
CITY GRILL
(2000)
Podobnie jak ta
para wyglądają
ci, którzy na
obrazy Currina
wydają fortuny



© JOHN CURRIN, COURTESY ANDREA ROSEN GALLERY, NEW YORK, SADIE COLES HQ, LONDON

O czym rozmawia chichocząca panna z playboyem? W gruncie rzeczy targują się, po ilu kieliszkach pójść do łóżka. Wystarczy spojrzeć, gdzie ta chudzina trzyma rękę

✚ Za najgorętszego malarza początku XXI wieku zapłacą każdą sumę, podpiszą każde zobowiązanie. Byleby tylko „mieć Currina”.

NOWY CRANACH

Listopad, galeria Serpentine w królewskim Ogródzie Kensington w Londynie. Obok pałac świętej pamięci księżnej Diany i słynny Harrods, dom towarowy, w którym ubiera się królowa Elżbieta II. Najbogatsza okolica Londynu. Wypieszczone pieski unikatowych ras wyprowadzane przez wypieszczonych właścicieli. Na trawniku blisko galerii grupa ćwiczących tai-chi, tuż obok grupa medytująca wokół starego drzewa. Ktoś inny mimo chłodu urządza piknik. Kanapki ma zapewne z rukolą i owocami morza, bo teraz w Londynie wypada jeść tylko kanapki z rukolą i owocami morza. Na żytnim chlebie o podwyższonej zawartości błonnika, oczywiście. W galerii, wokół której toczy się codzienne wyrefinowane życie zachodniego Londynu, trwa retrospektywna wystawa gwiazdy zza oceanu Johna Currina.

Na początku można zbaraniać. Taka reakcja jest czymś całkowicie normalnym. Zwykły człowiek wchodzący do galerii sztuki, która

słynie z prezentowania czołowych artystów współczesnych, spodziewa się wszystkiego, ale nie cyszonych blondyn malowanych tradycyjnymi farbami na jak najbardziej tradycyjnym płótnie. Po pierwszym szoku przechodzimy z sali pełnej porno-cyatek do sali pełnej późnogotyckich piękności, które jednak pięknosciami nie są. Mają silikonowe biusty i twarze rodem z narkotycznego kosmaru. W tej zaszarowanej sali, pełnej kobiet ni to z Memlinga czy Cranacha, ni to z najtańszego horroru z wypożyczalni kaset wideo, człowiek zaczyna powoli rozumieć.

Rozumieć, że nie ogląda prostackiego żartu artysty. Że to nie wygłupy na temat popartu ani kpina z klasyków malarstwa. Licznie przybyli widzowie jeszcze wydmuchują z ust słowo „kicz”, ale sprawny system wentylacyjny wywiewa je szybko poza galerię. Co myśleć o tym wszystkim? Jeśli sztuka nie jest „awangardowa”, w dodatku jest w dość specyficzny sposób, ale jednak „ładna”, to mamy do czynienia z „kiczem”. Taka jest logika sztuki od niemal stu lat. Ale jesteśmy w Serpentine, tu się kiczu nie wystawia. Więc pytanie: „Do diabła, co to jest?”, kotłuje się w niejednej głowie. Autorytet galerii uwalnia

jednak od panicznego lęku przed kiczem. Można pozwolić własnym myślom na swobodny lot. Poszukać na własną rękę odpowiedzi, czym jest malarstwo Johna Currina. Następne sale wystawy bardzo w tym pomagają.

SEKS W WIELKIM MIEŚCIE

W prestiżowej galerii prezentującej własnie wystawę najmłodniejszego malarza warto na chwilę oderwać wzrok od ścian i przyjrzeć się publiczności. Wykarmieni rukolą widzowie na wystawie Currina są świetnie ubrani, starannie wylakierowani i bardzo sympatyczni. Wszyscy ciągle się uśmiechają i z wyrafinowanymi akcentami swobodnie komentują prace Currina. Atmosfera reklamy z „Vogue’a”. Dobrobyt śmiertelnie sobą znudzony. Zupełnie jak bohaterowie najnowszych płócien amerykańskiego malarza.

Oto bohaterki obrazu „Stamford After-Brunch” – Stamford to młodziutki amerykańskiej elity w stanie Connecticut, „after-brunch” to martini i cygaro po wykwinnym śniadaniobiedzie. To określenie posiłku, na który mogą sobie pozwolić ci, którzy nie muszą wcześniej wstawać. Rozbrykane panie przypominają do złudzenia bohaterki serialu



© JOHN CURRIN, COURTESY ANDREA ROSEN GALLERY, NEW YORK, SADIE COLES HQ, LONDON

„Seks w wielkim mieście”, ale zapewne – w odróżnieniu od nich – nie muszą pracować. Żyją w luksusie, o którym tamte tylko marzą. Łączy je za to z całą pewnością temat rozmowy – seks i zakupy w wielkim mieście.

A o czym może rozmawiać chichocząca Panna Łabędzia Szyja z rechoczącym Panem Podstarzałym Playboyem z obrazu „Park City Grill”? Piją pewnie barbarzyńsko drogie wino, zjedli mikroskopijne sałatki z rukolą i teraz wymieniają się wrażeniami – może z ostatniej wystawy ich ulubionego malarza Johna Currina? Ale nawet jeśli mówią o malarstwie, to w gruncie rzeczy się targują, po ilu kieliszkach wina pójść do łóżka. Kto nie wierzy, niech przyjrzy się, gdzie ta nieszczęśliwa, niekochana przez nikogo chudзина trzyma lewą rękę.

Te obrazy są piękne i okropne naraz. Ludzie, szczególnie kobiety, zaludniające obrazy Currina są nienaturalnie zbudowani, pokrzywieni, porożni. Szczepają się jak trupy czaszki. Ale im bardziej Currin dojrzewa, tym jego obrazy mniej zniechęcają, a coraz mocniej wzruszają. Stają się coraz ostrzejszą krytyką zblazowanego społeczeństwa, które interesuje się tylko pieniędzmi i seksem. Społeczeństwa, które sens życia znalazło w wybieraniu między tai-chi a jogą, między winem francuskim a kalifornijskim, między rukolą a sushi. Currin tę krytykę maluje, a krytykowany obsypuje go złotem. Kolejny paradoks. Kolejny dowód, że pojęcia dobrze nam znane: kicz, realizm, figuralizm, piękno, awangarda, krytyka społeczna, niewiele już znaczą. Trudno opisać nimi fenomen Currina.

ZŁOTA PARA

On sam, krytyk elity, z wielką uciechą oddaje się życiu burżuazji. Burżuazji pięknego, bogatego i szczęśliwie zakochanego w swej ślicznej żonie. Poznali się tak:

Ona, 23-letnia artystka, córka bogatego dermatologa z Florydy, przyjechała podbić Nowy Jork. Jej wystawa miała postać domku z piernika (znaczy się z pomalowanego na brązowo styropianu), ona sama, blondynka o urodzie anielicy, położyła się w środku i spała (raczej udawała). Śpiącą królową Rachel Feinstein. On – 32-letni przystojniak z Kolorado, kontrowersyjny malarz cytatych kobiet rodem ze świerszczyków, na razie na dorobku. Przyszedł na wernisaż, zobaczył artystkę anielicę, pocałował. Otworzyła oczy.

Zostali najpiękniejszą parą nowojorskiej elity artystycznej. Ich wesele trwało trzy dni. Ich weekendowe imprezy zaczynają się w środy. Bez wytchnienia zaliczają wszystkie ważne otwarcia, zamknięcia, prywatne pokazy. Ekskluzywne magazyny „Vanity Fair” i „GQ” pełne są sesji zdjęciowych „złotej pary Nowego Jorku”.

Zapotrzebowania na bajkę o pięknej, zakochanej parze utalentowanych artystów jest



JOHN CURRIN; COURTESY ANDREA ROSEN GALLERY, NEW YORK; SADIE COLES HQ, LONDON

PRODUCENT (2002)

Wiotki mężczyzna w drogim futrze – zaprzeczenie męskiego stereotypu. Skoro my sami jesteśmy tak różnorodni, czemu oczekujemy od sztuki, by była zgodna z naszymi przyzwyczajeniami – pyta Currin

wielkie. Currin i Feinstein od dziewięciu lat świetnie wywiązują się ze swoich obowiązków. Teraz dostarczyli uwielbiającej ich publiczności kolejny dowód miłości – ślicznego dzidziusia. W wywiadzie dla brytyjskiego dziennika „The Telegraph” Currin zwierza się, że niepokoi go pojawienie się osóbkę, którą piękna Rachel będzie kochać bardziej niż jego. Rachel – od kilku lat temat wielu obrazów męża – w tym samym wywiadzie wyznaje: „John wie, jak przenosić moją duszę na płótno”.

Rzecz w tym, że portrety Rachel Feinstein, w których Currin osiąga wyżyny malarstwa, przedstawiają kobietę zasłoniętą wielkimi słonecznymi okularami, okrytą drogim futrem. Duszy żadnej nie widać.

RÓŻNE ODCIENIE DZIWNOŚCI

Cała ta historia na kilometr trąci sacharyną. Obrazy Currina też trąci sacharyną. Trudno je polubić, tak jak trudno polubić parę rozkapryszonych artystów. Ale płatanina myśli, nieprzetarte ścieżki interpretacji, które stoją otworem przed każdym, kto patrzy na płótna amerykańskiego malarza, są niezwykle pociągające. Krytyk erudyta i zwykły konsument sztuki przed obrazami Currina stają się równi.

Krytyk może wytoczyć armaty skojarzeń, nawiązań do klasyki, przesłedzić polemikę z modernizmem, którą uprawia Currin. Można szukać pierwowzorów jego malarstwa w północnoeuropejskim renesansie, można w realistycznym malarstwie anglosaskim. Malarz na pewno prowadzi z nimi grę. Sam o tym mówi. Ale co począć z taką grą z klasykami, skoro cała sztuka XX wieku zbudowana została na negacji figuratywnego malarstwa. Klasycy nie żyją! – wołała awangarda, której echo nadal dominuje w sztuce. Currin w jednym z wywiadów mówi jednak coś, co

wywraca cały „awangardowy” porządek do góry nogami: – Klasycy nie żyją. Ale ich dzieła nadal zapełniają muzea świata i nadal wpływają na ludzką wyobraźnię. Dawne malarstwo żyje wiecznie!

To konstatacja tak prosta i oczywista, że aż dziw, iż nikt do tej pory na to nie wpadł. Powiedzenie o obrazach Currina, że są anachronizmem, że są reakcyjne, po prostu nie ma sensu.

Kiedy na początku lat 90. Currin zaczął karierę, malował przede wszystkim kobiety o rozdętych do granic absurdu piersiach. Eksceniczka czołowego pisma nowojorskiej wicy „The Village Voice” ogłosiła na stronach pisma, że Currin to antyfeministyczne monstrum i jego wystawę należy zbojkotować. Ale czy Currin rzeczywiście chciał swymi obrazami upokarzać i uprzedmiotowić kobiety, czy tylko chciał pokazać groteskowe konsekwencje męskiej dominacji w kulturze? Kultura, bądź co bądź, pełnej wizerunków kobiecych piersi. Już wtedy, kiedy malarstwo Currina było jeszcze niedojrzałe, okazało się, że pojęcia służące do jego opisu są przestarzałe.

Równocześnie z tamtymi, jeszcze pełnymi hecy wizerunkami seksbomb Currin malował anorektyczne kobiety w wieku przekwitania. Ostre, stanowcze, egoistyczne nowojorskie elegantki. Te panie Currin znał ze świata sztuki. To nie były obrazy antyfeministyczne. To były obrazy o bolesnym braku miłości.

Potem nastały czasy Rachel i czasy obrazów pełnych dziwacznych, długowłosych piękności. Teraz, od kilku lat, Currin maluje przemijające, pełne alienacji sceny rodzajowe. Cielowio usunął z nich znaki czasu – to może stać się równie dobrze dziś, jak i 50 lat temu. Currin staje się coraz bardziej uniwersalny. Coraz bardziej oderwany od zgiełku współczesności. Jakby świadomie mówił: – Wasze krytyki odnoszą się do konkretnego momentu, w którym żyjecie. Mnie proszę nie mieszać do waszych post- i -izmów. Mnie chodzi o coś więcej.

Jak nazwać to „więcej”? Na razie możemy tylko mówić, że to, co maluje Currin, jest zupełnie nowe. I dziwne. Bo jak może być nowe coś, co przypomina sztukę sprzed stuleci. Dziwne, bo jak może być sztuką coś, co jest kiczem?

Dziwne, bo jak może być piękne coś, co jest tak okropne? A jak coś tak pięknego może być okropne? To też pytania bez odpowiedzi.

Jak połączyć krytykę chorobliwie bogatej elity z rolą „złotej pary Nowego Jorku”? Nie wiadomo.

Co wspólnego ma miłość z bezdusznymi uśmiechami? Nie wiadomo.

Johna Currina też nie ma co prosić o odpowiedź na wszystkie te pytania. On tylko pokazał, że sami już nie wiemy, co zrobić z naszą mądrością. Dławiśmy się nią jak rukolą.

MARCEL ANDINO VELEZ

„Currin to antyfeministyczne monstrum i jego wystawę należy zbojkotować!”



RÓŻOWE DRZEWO (1999)
Jeden z tak zwanych Cranachów malowanych przez Currina. Te obrazy mówią o naszym pojmowaniu piękna i o obsesji ciała. Ale też kwestionują powszechne przekonanie, że w sztuce, niczym w nauce, trwa postęp

JOHN CURRIN; COURTESY ANDREA ROSEN GALLERY, NEW YORK; SADIE COLES HQ, LONDON



Rozgrywki w sumieniu

Bardzo dziękuję redaktorowi Najszubowi za wywiad z biskupem Tadeuszem Pieronkiem („P” 47/3048). Tekst ten uświadomił mi, jak bardzo jesteśmy marni i jak często nasza wiara jest na pokaz. Jestem osobą wierzącą i może dzięki temu rozumiem to, że wiele rzeczy związanych z wiarą rozgrywa się w sumieniu. Według mnie Bóg to nie księgowy, który rozlicza nas z tego, w ile piątków jedliśmy mięso i ile świąt kościelnych opuściliśmy. Prawdziwie wierzące osoby chodzą do kościoła z potrzeby serca, a bycie w danym Kościele jest decyzją każdego człowieka z osobna. (...) Uważam, że łagodzenie prawa kościelnego dotyczące zmniejszania ilości świąt obowiązkowych, znoszenia postu w wigilię Bożego Narodzenia czy możliwości zabawy w adwencie nie będzie miało żadnego wpływu na ludzi świadomie wierzących. A poza tym ludzie robią to, co chcą, czy jakieś prawo istnieje, czy nie: jeśli ktoś chce na przykład naprawdę kogoś zabić, to zrobi to, nie zważając na konsekwencje. Zresztą uważam, że ludzie w Kościele rzymskokatolickim

są mało świadomi swojej wiary, wiele osób chodzi do kościoła z przyzwyczajenia albo ze strachu przed śmiercią i przed Bogiem, dla podtrzymywania rodzinnej tradycji. Wynika to zapewne z poruszonej przez biskupa Pieronka kwestii anonimowości w Kościele rzymskokatolickim. I myślę, że dopóki księża nie zaczną żyć życiem swoich parafian, zamiast zamykać się na plebaniach i czekać, aż parafianie przyjdą do nich po poradę czy pomoc, to Kościół nadal pozostanie anonimowy. (...)

(IMIĘ I NAZWISKO
DO WIADOMOŚCI REDAKCJI)

Męskie skarpetki, czyli autyzm...

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem tekst pani Olgi Woźniak dotyczący „łagodnego autyzmu” („P” 46/3048), ponieważ nigdy nie przywiązywałem wielkiej wagi do doboru odcieni skarpetek, a co za tym idzie, już wiem, co mi dolega. Oprócz powodów „zdrowotnych” zakładam skarpetki różniące się tonacją (nie kolorem!) z dwóch przyczyn: nie martwię się, co ludzie powiedzą, po drugie – taka kompozycja jest ciekawsza (wiem, bo mam dyplom ASP). Za to nasuwa mi się pytanie nurtujące wielu mężczyzn: jaka choroba zmusza kobiety (bez względu na wiek, rasę czy wykształcenie), by kupować dziesiątki par butów, bardzo często na jeden wieczór? Liczę, że pani Olga zna odpowiedź:)

AUTYSTYK Z W-WY

Patologiczne zbieractwo spotyka się na przykład w schizofrenii,

psychozie starczej, nerwicy natręctw, może być też próbą zastępczego radzenia sobie z nieuświadomianymi problemami.

OLGA WOŹNIAK

PS Sama mam kilkanaście par. Mąż czasem się wścieka:-)

Fani piszą

(...) List nasz jest reakcją na recenzję Filipa Łobodzińskiego („P” 47/3048). Zarzut, jaki czynimy autorowi, dotyczy wyrażonej przez niego opinii, jakoby „zmarły wokalista Queen odrodził się w ciele i manierze Justina Hawkinsa, frontmana The Darkness”. Queen i Freddie Mercury pracowali na swój sukces wiele lat. Wydali około 20 płyt, które zawierały ponad 150 utworów, stworzyli niezapomniane, genialne teledyski. Sam Mercury był jednostką wybitną, tworzył swój wizerunek sceniczny samodzielnie, wymyślił większość swoich niezapomnianych kostiumów. (...) Freddie miał charyzmę i osobowość i nie można porównywać go do lidera The Darkness. Mielśmy okazję zobaczyć dwa (bo tylko dwa zostały do tej pory stworzone) videoklipy The Darkness i oprócz jawnych zapożyczeń z teledysków Queen, z wizerunku scenicznego Freddiego i prób naśladowania jego sposobu śpiewania nie zauważyliśmy tam nic, co mogłoby w minimalnym chociaż stopniu dać podłoże do tego typu porównań. O wiele bardziej adekwatne i uprawnione byłoby stwierdzenie, że Hawkins i jego grupa nawiązują do twórczości Queen, bawią się ich

wizerunkiem, co notabene fani Queen mogą uważać za profanację. (...) A skoro autor pisze o twórczości The Darkness: „dziarskie, prościutkie akordy, parzyste rytmy, czyli stadionowa muzyka rozrywkowa w rockowej oprawie”, to można wysnuć wniosek, że taką samą opinię wyraża na temat dorobku Queen. (...)

PAULINA KWAS
I ŁUKASZ MAKOWSKI

Nie napisałem w recenzji ani słowa oceniającego zespół Queen, ani jego wybitnego wokalistę. Słowa o parzystych rytmach i stadionowych porykiwaniach odnoszą się do wykonawców pokroju Kiss czy Van Halen, których pogrobowcami są The Darkness. Porównanie do Mercury'ego jest jednak nieuchronne ze względu na skalę głosu i, owszem, zapożyczenia w sferze wizerunku. Do wszelkich wtórności mam stosunek wyrażony w recenzji, recenzji zespołu The Darkness, przypominam. Natomiast na zranione uczucia fanów nie mam zamiaru nic radzić. Rolą recenzenta nie jest schlebienie oczekiwaniom wielbicieli, ale prezentowanie własnego poglądu. Stosuję tę zasadę także w stosunku do siebie i nie wykrzywiłam buzi w podkówkę, gdy napotkałam zgryźliwą opinię o wykonawcach, których uwielbiam. Poziom refleksji fana jest niestety bolączką wielu pism muzycznych, gdzie miast wiedzy pojawia się emocja. Czas wyrosnąć z krótkich spodenek. Szacunek dla Queen w pełni podzielam, dla klonów – nie. I tu się zgadzamy.

FILIP ŁOBODZIŃSKI

„Przekrój” wydaje polecenia kulturalne

BOGINI JEST SZALONA

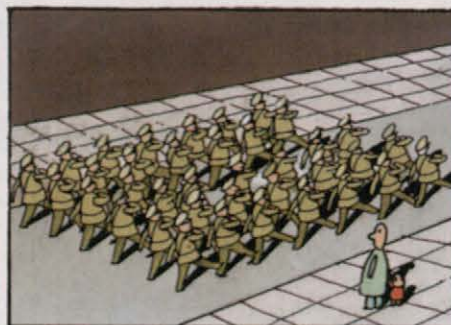
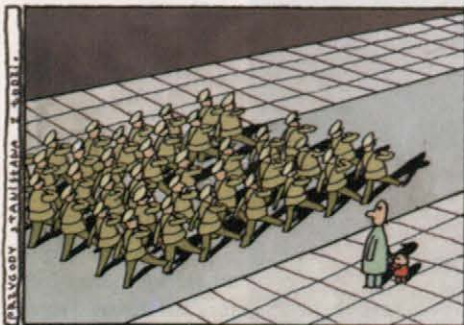
Erykah
Badu

Zjawiskowa, oryginalna, wielka. Erykah Badu, gwiazda czarnej wokalistyki, wystąpi na koncercie w Polsce. O tym nie śniło się nawet jej największym fanom (wśród których jest pewnie połowa polskich wokalistek). W Europie pojawia się rzadko, jeśli już, wybiera nieduże, kameralne kluby. W warszawskiej Sali Kongresowej przekonamy się, że nieprzypadkowo właśnie ją obwołano współczesnym wcieleniem Billie Holiday i boginią soulu. Podbija serca słuchaczy i krytyków od chwili, gdy debiutanckim albumem „Baduizm” z 1997 roku jak nikt inny przedtem połączyła w swojej muzyce hip-hop, jazz, soul i blues. Sprzedała miliony płyt, zdobyła najważniejsze nagrody światowej fonografii z czterema statuettami Grammy na czele. Zmienia fryzurę: to charakterystyczny turban, to afro, to znów proste, rozpuszczone włosy. Zmienia się też jej muzyka – ostatnio Badu to już nie tylko cukierkowa soulowa słodycz, to szaleństwo rytmów, emocji i funkowego ognia. (BW)

ERYKAH BADU
10.12, Warszawa,
Sala Kongresowa

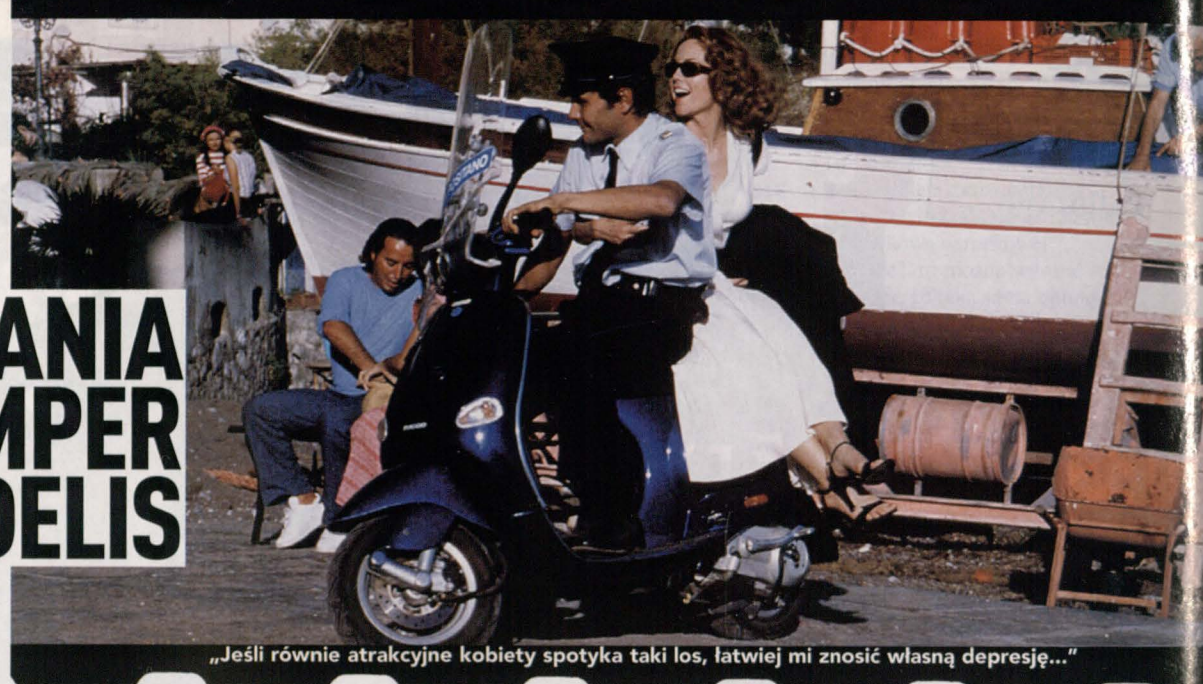
Czekamy na Państwa listy.

Nasz e-mail: redakcja@przekroj.pl Nasz adres: ul. Wiejska 12a, 00-490 Warszawa.



trafiony
zatoniony

TOSKANIA SEMPER FIDELIS



„Jeśli równie atrakcyjne kobiety spotyka taki los, łatwiej mi znieść własną depresję...”

● Jak widzi się Polaków w komedii romantycznej? Jako sympatycznych przygłupów

N ikczemny mąż uznaje, że zbliżająca się do czterdziestki pisarka Frances Mayes (Diane Lane) straciła termin ważności. Zamienia ją więc na nowszy model. Frances popada w depresję, z której przyjaciółka Patti próbuje ją wyciągnąć, wysyłając na wycieczkę do Toskanii z grupą roześmianych homoseksualistów. Niespodziewanie dla samej siebie Frances kupuje w Toskanii dom i próbuje ułożyć sobie życie z mieszkańcami Europy, rozdzielając im role w sposób tradycyjnie niesprawiedliwy: Polacy odbudowują jej zrujnowany budynek, Włosi – życie intymne.

Diane Lane jako reprezentantka kobiet w średnim wieku wybrana została idealnie.

„Jeśli równie atrakcyjne kobiety spotyka taki los, łatwiej mi znieść własną depresję” – pomyślałbym dziś i ja, gdybym nie był facetem. Niestety, jestem nim, więc w „Pod słońcem Toskanii” seks z przystojnym Włochem zrobił na mnie mniejsze wrażenie niż obraz Polaków. Zwłaszcza że rzadko umieszcza się nas w filmach, które nie opowiadają o odpowiedzialności za Holocaust.

Jak zatem widzi się Polaków w komedii romantycznej? Jako sympatycznych przygłupów. Pracujący jako robotnik budowlany profesor literatury po angielsku ani be, ani me, więc nasza bohaterka, by się z nim porozumieć, musi mówić po polsku. I mówi: „dziękuję”, „Czesław Miłosz” i „kurwa”. Te trzy pojęcia to bez dwóch

zdań klucz do polskiej duszy – pod słońcem Toskanii widać to jak na dłoni.

Film Wells – choć pokazywany w kinach – bliższy jest telenoweli niż tradycyjnie pojmowanej fabule. Emocje nie są tu przeżyte, ale ledwie zadekretowane, a dramaty i radości mają temperaturę, przed którą przestrzega Pismo Święte (*do not be letni!*). Skłamałbym, mówiąc, że nie da się tego filmu oglądać – niektóre sceny mają nawet prawdziwy urok, problem w tym, że w kinie nie da się wyjść ani do kuchni po żarcie, ani do suszarni, by rozwiesić pranie. A jak wiadomo, bez podobnych interwałów telenowelę przyswajają się z trudem. Mnie w każdym razie lekko nie było.

ANDRZEJ SARAMONOWICZ

„POD SŁOŃCEM TOSKANII”,
REŻ. AUDREY WELLS,
USA 2003, Forum Film,
premiera 5 grudnia



Mały Vlado – Sergiusz Żymelka

REŻ. TOMASZ WISZNIEWSKI,
Polska/Niemcy/USA 2003, Mayfly,
premiera 5 grudnia

TAM, GDZIE ŻYJĄ ESKIMOSI ●

Reżyserskim ambicjom Wiszniewskiego nie dorównują nie tylko jego talent, lecz także umiejętności

To miała być koprodukcja na światowym poziomie – pieniądze z Niemiec i USA, hollywoodzki aktor (Bob Hoskins – może nie superliga, ale zawsze coś) w głównej roli. Uniwersalna była sama historia przyjaźni bośniackiego chłopca z polskim „łowcą” ludzi osadzona w realiach powojennej Jugosławii. Zresztą scenariusz „Tam, gdzie żyją Eskimosi” zdobył wszelkie możliwe nagrody (z prestiżową Hartley-Merrill Prize na czele), a jego autorzy Robert Brutter i Tomasz Wiszniewski szlifowali go na warsztatach u samego Roberta Redforda. Wysiłek poszedł na marne. Zamiast dzieła, które miało podbijać Europę, otrzymaliśmy prowincjonalne, amatorskie kino w najgorszym wydaniu. Żenujące dialogi, nieprawdopodobna akcja, koszmarnie aktorstwo (nie z winy aktorów bynajmniej). Obiecujący scenariusz padł ofiarą reżyserskich ambicji Wiszniewskiego, którym nie dorównuje ani jego talent, ani warsztatowe umiejętności. Parafrazując Marię Janion: do Europy tak, ale tylko bez Tomasza Wiszniewskiego.

MAŁGORZATA SADOWSKA

EMPIK

POJEDŹMY WSZYSCY PO PREZENTY



EMPIK

Pełna kultura

książki * muzyka * multimedia * film * prasa * foto * art. papiernicze

DATEK NA JACKSONA

Już widzę te uśmiechy:
O, kolejna składanka, z której
dochód pozwoli Jacksonowi
opłacić sądową kaucję!



MICHAEL JACKSON
„NUMBER ONES”,
Epic



„Thriller” – wtedy
Jackson wyglądał lepiej
od swoich statystów

w połowie zestawu tych ułożonych w porządku chronologicznym piosenek. „Number Ones” polecam początkującym jacksonofilom, zaawansowanym doradzam po prostu zakup dwóch najlepszych albumów artysty – „Off The Wall” (1979) i „Thriller” (1982) – warto przekonać się, że w ogóle się nie zestarzały.

Wspólnie z producentem Quincy Jonesem „Macho Jacko” (czy dziś ktoś jeszcze powie o nim „macho”?) nagrał wtedy dwa skończone arcydzieła muzyki pop. Tam gdzie kończyły się idee Michaela, zaczynał się pomysł producenta. Proste, komunikatywne, ale zarazem mocne przeboje z tamtego okresu nie należały już ani do świata muzyki białych, ani muzyki czarnych, były muzyką pop w ogóle. Do dziś można je grać w klubach obok współczesnych nagrań tanecznych. Potem Jacksonowi znudziło się towarzystwo Jonesa, dawny styl, a w końcu nawet własny kolor skóry. Jego dwie ostatnie płyty były komercyjnymi klęskami. Teraz ma długi, zszarganą reputację i prokuratora na karku, a Presley i Lennon – by uciec w przenośnię – śpią spokojnie.

BARTEK CHACIŃSKI

Koncerty • Discharge (punk, Wielka Brytania) – 4.12 Warszawa, Proxima • Hey – 4.12 Gliwice, Bravo, 5.12 Rzeszów, Akademia, 6.12 Chorzów, Leśniczówka, 7.12 Gdańsk, Parlament, 8.12 Olsztyn, Come In • Voo Voo – 4.12 Szczecin, Hormon, 5.12 Poznań, CK Zamek, 7.12 Zielona Góra, Kawon, 8.12 Jastrzębie Zdrój, Górnicy Dom Kultury, 9.12 Kraków, Żaczek, 10.12 Katowice, Za Szybą

OD ZERA DO BOHATE



Roc-A-Fella – tak Jay-Z nazwał swoją wytwórnię, dobrze oddaje jego stan swojego majątku

Supergwiazdę rapu Jaya-Z porównuje się z Michaeliem Jordanem – zdobył wszystko, co było do zdobycia i... odchodzi z muzycznego biznesu

450 tysięcy sprzedanych płyt w cztery dni – tak publiczność zareagowała na nowy album Jaya-Z, a zarazem jego pożegnanie z rapem. To nie zaskoczenie. Pierwsza trójka bestsellerów „Billboardu” i zestawienie najlepiej sprzedawanych płyt z czarną muzyką wyglądają ostatnio tak samo. Rynek czarnej muzyki jak żaden oparł się kryzysowi fonografii. A Jay-Z był jednym z liderów tego rynku przez 10 lat.

„The Black Album” to monumentalne pożegnanie. Opowieść o życiu rapera, a przy tym prawdziwa biografia Shawna Cartera (tak naprawdę nazywa się Jay-Z). Pojawia się tu nawet głos jego matki: „Był ostatnim z moich czworga dzieci i jedynym, które nie sprawiło mi bólu przy porodzie. Wiedziałam, że będzie kimś szczególnym”.

Potem bohater krok po kroku opisuje historię dziecka, które z rozbitej rodziny (rodzice rozwiedli się, ojciec nie zajmował się dziećmi) doszło do etapu, gdy posiada własny pałac, pali najlepsze kubańskie cygara, a wszystko, czego dotknie, zamienia się w złoto. Płyty schodzą w milionach egzemplarzy, producenci, którzy z nim pracują, robią kariery i nawet zaprojektowana przez Jaya-Z linia odzieży święci tryumfy. Wraz z „The Black Album” na półkach sklepów – tyle że innej branży – pojawiają się buty Reeboka sygnowane pseudonimem Jaya-Z.

Wszystko to raper opowiada w rytm dość pogodnej muzyki przesyczonej brzmie-



JAY-Z
„THE BLACK ALBUM”,
Roc-A-Fella

niami z lat 70. Dopieszczoną do granic możliwości – bo o ile każdy album rapera z pierwszej ligi robi w Stanach pierwszoligowy producent, o tyle tu mamy do czynienia z paradą wszystkich, którzy się w tym biznesie liczą. Są fenomenalni The Neptunes, jest odkrywca Timbaland, gwiazdorski Eminem i historyczny producent rapa Rick Rubin. Pokazują, że nie tylko raper, lecz także producent może mieć rozpoznawalny styl. Cała płyta to przegląd najróżniejszych stylów, które przez lata narodziły się w obrębie hip-hopu, muzyki przez wieki uznawanej za prostą i powtarzalną.

„Biały album” Beatlesów przeszedł do historii muzyki pop. „Czarny album” Metaliki był największym komercyjnym sukcesem tego zespołu. „Czarny album” Prince’a – wielkim muzycznym skandalem (ze względu na obsceniczne teksty wycofano go ze sprzedaży i zniszczono wszystkie kopie). Jeśli więc wybitny raper wydaje płytę zatytułowaną „The Black Album”, trzeba się przygotować na wszystko. Jay-Z wyraźnie chciałby się dopisać do tego łańcuszka czarno-białych kart w historii muzyki i można uznać, że mu się udało.

„Bez was wszystkich wyładowałbym w więzieniu albo na tamtym świecie” – kończy Jay-Z podziękowania we wkladce. Zapowiada wydanie autobiografii i mówi, że chce, zamiast nagrywać płyty, grać w filmach. Bez Jaya-Z świat nie zginie, ale nie sądzę, by potrafił w aktorstwie zdziałać tyle co w rapie. Choć jako Afroamerykanin ma znacznie więcej barier do pokonania (a zarazem więcej wyzwań) w filmie niż w zdominowanej przez czarnych muzyce popularnej.

BARTEK CHACIŃSKI

NIEMIECKA „AMELIA”?



For: DAMIEN MEYER/EPIC NEWS

Kto już słyszał muzykę do filmu „Good Bye, Lenin!” i zastanawiał się, co mu przypomina, temu podpowiadamy: ścieżkę dźwiękową „Amelii”. Mają wspólnego autora, Yanna Tiersena z francuskiej Bretanii.

Sukces muzyki do „Amelii” przerósł najśmielsze oczekiwania, zaskakując samego Tiersena, który na potrzeby tamtego filmu zebrał jedynie swe dotychczasowe, niejednokrotnie wyeksploatowane już nagrania. Tiersen, znany dotąd w wąskim gronie francuskiej alternatywy, stał się „własnością publiczną”.

Teraz doskonale wyczuł koniunkturę, oprawiając kolejny kultowy film „Good Bye, Lenin!”. I tu stworzył własny świat dźwiękowy: minimalistyczny, uroczony, sugestywny, choć przy tym nienachalny. U Francuza znacznie ważniejszy jest jeden akord i gra dynamiką (głośniej-ciszej) niż morze dźwięków jak u etatowych kompozytorów Hollywoodu, choćby Johna Williamsa, autora muzyki między innymi do „Gwiezdnych wojen”. Tiersenowi bliżej do Michaela Nymana (znany z filmów Petera Greenaway). Tylko wciąż nie mogę pojąć jednego: jak udało się sztuka zilustrowania tak bardzo „niemieckiego” filmu tak bardzo „francuską” muzyką?

JACEK HAWRYLUK

YANN TIERSEN
„GOOD BYE, LENIN!”,
Labels

trasa koncertowa

music, music

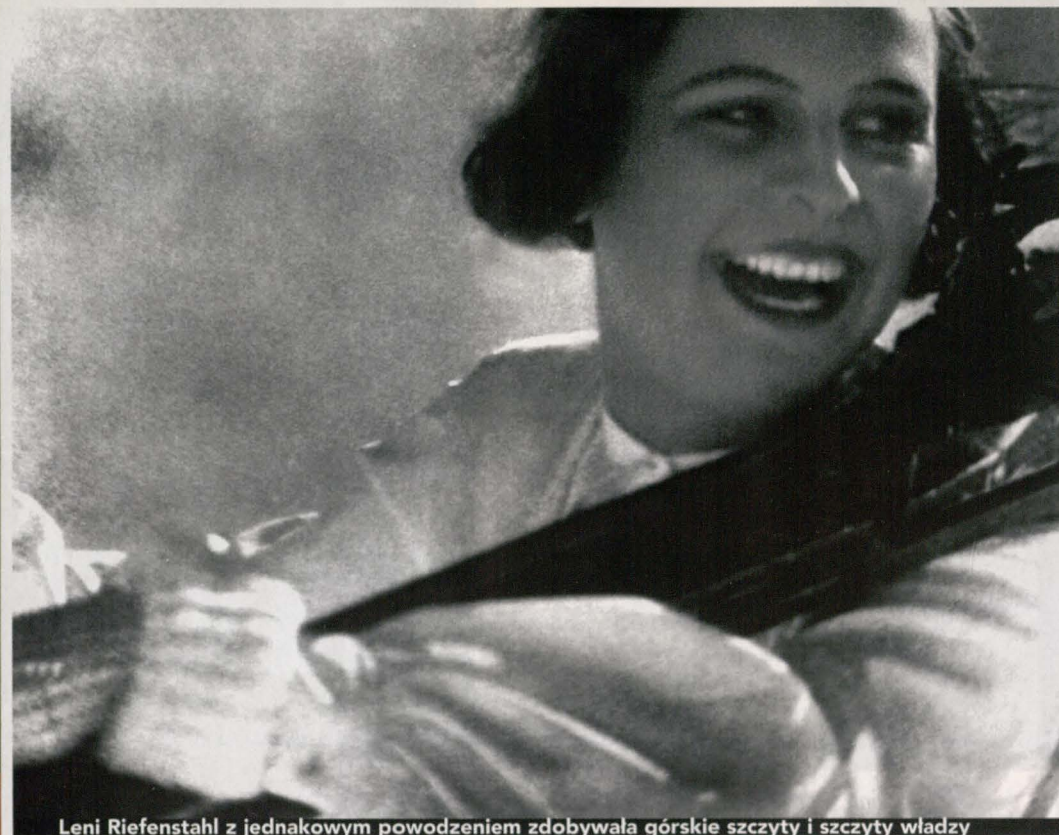
HEY

www.hey.pl



26.11 – Poznań – Eskulap; 27.11 – Toruń – Od Nowa; 28.11 – Szczecin – Colosseum; 30.11 – Łódź – Nexus; 02.12 – Lublin – Graffiti; 4.12 – Gliwice – Bravo; 5.12 Rzeszów – Akademia; 7.12 – Gdańsk – Parlament; 8.12 – Olsztyn – Come In; 11.12 – Warszawa – Stodoła; 12.12 – Kraków – Rotunda; 14.12 Wrocław – WZ.





Leni Riefenstahl z jednakowym powodzeniem zdobywała górskie szczyty i szczyty władzy

Fot. DEF/RED DOT

KLĘSKA WOLI

Spacery z Hitlerem, Goebbels w sypialni. Pamiętniki Leni Riefenstahl, już stały się bestsellerem



LENI RIEFENSTAHL „PAMIĘTNIKI”, PRZEL. JACEK ŁASZCZYŃSKI, Świat Książki 2003

Leni Riefenstahl oddycha góskim powietrzem Dolomitów. Jej ekipa pracuje nad romantycznym filmem „Tiefland”. Pewnego wieczoru Leni słyszy natarczywe pukanie. Młody oficer o poznańskim blizniaku, jakby wyrzeźbionej twarzy pcha drzwi i zamyka je od środka. Mimo dzikiego oporu osiąga swój cel – Leni w końcu się poddaje i tej nocy przeżywa największe upojenie swojego życia. Nigdy nie zapomni lipca 1940 roku, z powodów czysto osobistych. Nie zapomną go również narody Europy: Holandia poddaje się Hitlerowi po pięciu dniach, Belgia dwa tygodnie później, po dalszych 17 dniach kapituluje Francja.

Berlin szaleje z radości, a Leni wysyła Hitlerowi depechę z gratulacjami. Żałuje tylko nadal, że z powodu wojny musiała przenieść zdjęcia z Hiszpanii do Niemiec...

Liczące niemal 600 stron wspomnienia jednej z najbardziej kontrowersyjnych artystek XX wieku, niemieckiej reżyserki Leni Riefenstahl, momentami są naprawdę szokujące. Tancerka, aktorka, a wreszcie reżyserka słynnych filmów o zjeździe NSDAP w Norymberdze („Zwycięstwo wiary”, 1933 rok, i „Triumf woli”, 1934) i olimpiadzie w Berlinie („Olimpiada”, 1938 rok) stworzyła jedne z najdoskonalszych dokumentów w dziejach kina. Są one jednocześnie uważane za triumf nazistowskiej propagandy – do dziś wielu uważa, że Riefenstahl przyczyniła się do politycznego sukcesu Adolfa Hitlera.

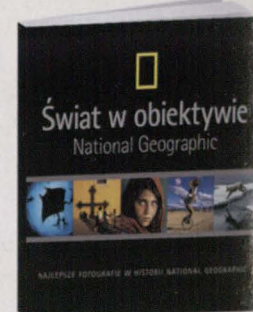
Fragmenty dotyczące lat 30., 40., znajomości z Hitlerem, Goebbelsem i innymi oficjalnymi Trzeciej Rzeszy należą do najciekawszych w książce. Uderza w nich zupełny brak pokory, niekonsekwencje i nieprawdopodobny egotyzm gwiazdy, której wyraźną przyjemność sprawia obracanie się w najwyższych kręgach władzy, spacery z Adolfem i wyrzucanie Goebbelsa z sypialni. Jednocześnie Riefenstahl tłumaczy, że nie miała pojęcia o tym, co naprawdę dzieje się w Niemczech, bo... nie czytała prasy, nie słuchała radia, nie spotykała się z przyjaciółmi. Tak była zajęta swoją sztuką. Na pewno? Ślepotą? Głupotą? Każdy, kto przeczyta wspomnienia Riefenstahl, będzie musiał sam znaleźć odpowiedź na to pytanie.

Leni Riefenstahl do końca zachowała niesamowitą sprawność umysłową i fizyczną, podróżowała po Afryce, nurkowała, mając sto lat; zmarła zaledwie kilka miesięcy temu. Pewnie wiele osób jeszcze w czasie wojny życzyło jej, by jak najszybciej smażyła się w piekle, ale kto wie, czy właśnie to długie życie bez możliwości robienia filmów i w poczuciu odrzucenia nie było dla niej najdotkliwszą karą?

MAŁGORZATA SADOWSKA

W sobotę 6 grudnia o 11.45 Canal+ emituje film „Leni Riefenstahl. Bogactwo twórczości”, a 28 stycznia ostatnie dzieło niemieckiej reżyserki „Podwodne impresje”. W połowie stycznia w Warszawie odbędzie się przegląd wszystkich filmów Riefenstahl.

STARY WSPANIAŁY ŚWIAT



Historię niesamowitych zielonych oczu afgańskiej dziewczyny znają wszyscy. Zmusiły one Steve'a McCurry'ego do późniejszych poszukiwań dojrzałej kobiety. Pokazał ją światu ponownie, po 17 latach, w fioletowej burce. Niebezpieczeństwo i przygoda, podróże w najodleglejsze rejony świata – wszystko to możemy zobaczyć na ponad 230 zdjęciach około stu fotografów. Mniej jest fotografii czarno-białych, ale dzięki nim widzimy, że czasem, piękne. Może nawet zbyt idealne – wyglądzone za pomocą komputera, bez chropowatości. Może to oko obiektywu nieco ludzi? Albumowi towarzyszy ciekawa wystawa, którą przez cały rok będzie można obejrzeć w dziewięciu największych miastach Polski. (SAB)

„ŚWIAT W OBIEKTYWIE „NATIONAL GEOGRAPHIC”, Wydawnictwo G+J RBA, Warszawa 2003

Pani komisarzowa rozrabia, pan komisarz ma kłopoty

MORALISTKA I DZIECIOFILE

Donną Leon jesteśmy już prawie na bieżąco. Dzielne Noir sur Blanc wydało właśnie ósmą jej powieść i entuzjaści książek amerykańskiej pani profesor mieszkającej w Wenecji mogą się poczuć dożywieni. Pani Leon tradycyjnie nie schodzi poniżej właściwego sobie poziomu kryminalów z poważnymi ambicjami, a jej elegancki styl może dodać ducha wszystkim, którzy zwątpili w możliwość klarownego komunikatu. Tym razem komisarz Brunetti ma kłopoty nie tylko ze zorganizowaną przestępczością, której inicjatywa często spoczywa w rękach ludzi trzymających władzę. Przysparza mu ich także... jego własna małżonka Paola, dotąd często wspierająca męża w zmaganiach z mordercami, truciicielami, handlarzami żywym towarem. Seniora Brunetti postanawia mianowicie wziąć pewne brudne sprawy w swoje czyste ręce. No i się zaczyna, o czym z satysfakcją i bez zdradzania finału powiadamy niżej podpisany, miłośnik wenecko-amerykańskiej pani profesor.

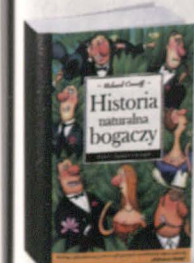
TADEUSZ NYCZEK



DONNA LEON „ZŁUBNE ŚRODKI”, PRZEL. (NIESTETY, Z BYŁYMI STYLISTYCZNYMI) MAŁGORZATA ŻBIKOWSKA, Noir sur Blanc, Warszawa 2003

WSZYSTKO DLA SZPANU

Aby lepiej poznać życie milionerów, wystarczy pójść do zoo



RICHARD CONNIFF „HISTORIA NATURALNA BOGACZY. RAPORT Z BADAŃ TERENOWYCH”, PRZEL. PIOTR AMSTERDAMSKI, Wydawnictwo CIS, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2003

Dlaczego multimilioner Steve Fossett wybrał się w niebezpieczną podróż balonem? Dlaczego mimo wypadku w 1998 roku, gdy jego balon spadł z wysokości ponad dziewięć tysięcy metrów, kontynuował podróż? A dlaczego samiec jednego z gatunków antylopy, zanim ucieknie przed gepardem, skacze mu tuż przed nosem jak piłka? Dlaczego wszyscy – ludzie i zwierzęta – głupio ryzykują?

Otóż niektóre jednostki za wszelką cenę muszą dominować. W wypadku zwierząt są to samce alfa, przewodnicy stada, w wypadku ludzi – najczęściej bogacze. Czytając książkę Richarda Conniffa, trudno oprzeć się wrażeniu, że aby lepiej poznać życie milionerów – na co dzień skrytych za plecami ochroniarzy i murami rezydencji – wystarczy pójść do zoo. Conniff twierdzi bowiem, że bogacze podobni są do zwierzęcych przewodników stada. Wnioski stąd płynące są nie tylko szokujące, lecz także niezwykle zabawne. Przypomnienie sobie jelenia z wielkim porożem? Chyba nie trudno się domyślić, że zginął właśnie dlatego, iż tak okazał się wyglądać. Myśliwi nie mu-

KAPUŚCIANE SZCZYT

Pamiętasz, co dziś jadłeś? Prawdopodobnie co nieco, w pośpiechu. Tymczasem według Joli Słomy i Mirosława Trybulaka jedzenie to nie tylko zaspokajanie głodu. Znani projektanci mody uważają, że w jedzeniu najważniejsze jest wcale nie jedzenie, lecz stan naszej psychiki. Gotowanie trzeba zacząć od uporządkowania umysłu. Każdej opisaną potrawie towarzyszy tu złota myśl. Przy smażonych pieczarkach w cieście czytamy: „Gdy rozsiewam spokój, zbieram harmonię”. Autorzy propagują kuchnię wegetariańską, ponoć nawet ich pies jest zadowolonym wegetarianinem przedkładającym ogryzki jabłek nad kości. Na zdjęciach potrawy przypominają raczej zjawiska natury: szczyty, kratery i przepaście. Spokojnie można oglądać tę książkę na głodniaka – ślinka nam nie pocieknie. (AP)



JOLA SŁOMA, MIROSŁAW TRYBULAK „NAKARMIĆ DUSZĘ”, Czerwony Słoń, Gdańsk 2003

SOUNDTRACK KILL BILL

vol.1



rewelacyjna muzyka do najnowszego filmu Quentina Tarantino zawiera nowe utwory:

RZA (WU-TANG CLAN),

LARSA ULRICHA (METALLICA)

i znane motywy z lat 60. i 70.

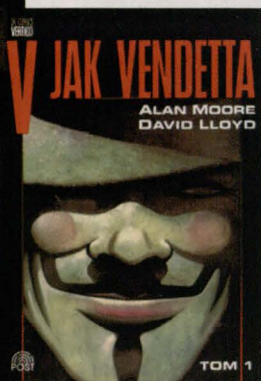
Dla wielbicieli Pulp Fiction!

Radio ZET

PRZE KROJ

dzien dobry

WARNER MUSIC POLAND

KOLUMNY OPRACOWAŁ
PAWEŁ DUNIN-WASOWICZ

"V JAK VENDETTA"
TOM 1 I 2,
SCENARIUSZ
ALAN MOORE,
RYSUNKI:
DAVID LLOYD,
POST, KRAKÓW 2003

mniejszości rasowe i seksualne, a w obozach odosobnienia dokonywali na więźniach okrutnych eksperymentów medycznych.

Z ich reżimem walczy V – samotny mściciel w masce. Nie w imię zdechłej demokracji, lecz wyidealizowanej anarchii. Jest on jednocześnie opiekunem wprowadzającym w świat wolnościowej ideologii wojenną sierotę stającą się jego partnerką w walce.

Co mogło spowodować, że bracia Wachowscy ogłosili niedawno, iż po „Matriksie” zabierają się do filmowej wersji „Vendetty”? Podobnie jak oni Moore ma wyjątkowe upodobanie do łączenia w swoich scenariuszach najróżniejszych elementów zaistniałych wcześniej w kulturze („Ligę niezwykłych dżentelmenów” zaludniają postacie z XIX-wiecznych powieści przygodowych, a „Top Ten” opowiada o policjantach w mieście zamieszkanym wyłącznie przez komiksowych superbohaterów). Podporządkowane jest to zresztą fabule: skoro akcja „V jak Vendetta” dzieje się w rzeczywistości, w której faszystowskie władze zlikwidowały kulturę (niczym w „451 stopniach Fahrenheita” Bradbury’ego), właśnie walcząc z nimi, V co chwila cytuje urywki z najróżniejszych angielskich dzieł literackich i piosenek.

Tu jednak błąd: polski wydawca nie opatrzył ich odpowiednimi przypisami, zwłaszcza że tłumacz oryginały zastępował niekiedy takimi kwiatkami jak fragmenty „Pani Twardowskiej” Mickiewicza i „Centrali” Brygady Kryzys. Demonizacja pierwszej i apokaliptyczny nastrój drugiej pasują, owszem, do klimatu całości, oddalają nas jednak o mile od nieznanego intencji autora. Będzie to także problem Wachowskich – jak z całym tym literackim bagażem poradzą sobie w filmie? ■

● ANGLICY JAK HITLEROWCY

Polskie wydanie „V jak Vendetta” zbiegło się z wiadomością, że jego ekranizację planują twórcy „Matriksa”

Ta jesień to na naszym rynku istny festiwal komiksów według scenariuszy Alana Moore’a realizowanych przez różnych rysowników. Zaraz po „Lidze niezwykłych dżentelmenów” (która na dodatek miała dopiero co premierę w wersji filmowej) ukazały się w Egmoncie dwa tomy „Strażników”, pierwszy tom „Top Ten”, zaś inny wydawca

– Post – opublikował dwutomową edycję „V jak Vendetta” z 1988 roku. 52-letni dziś Moore scenariusz „Vendetty” pisał jeszcze w latach 80. Opowieść ukazuje Anglię w 1997 roku jako jeden z nielicznych krajów, które przetrwały wojnę atomową – okoliczności spowodowały jednak, że rządy w niej objęli neofaszyści. Niczym hitlerowcy eksterminowali



● BENEFIS TRUSTA

Późny debiut albumowy 33-letniego już Przemysław Truścińskiego można czytać jak historię ostatniej dekady komiksu artystycznego w Polsce. Przez długi czas pozbawieni możliwości publikacji w czasopiśmie czy albumach młodzi komiksarze wyżywali się w kilkuplanszowych nowelach rysowanych na doroczne łódzkie konwenty. Truściński był tu pewniakiem – zgarniał nagrody, bo co roku zaskakiwał nowymi formami – kombinował z techniką, łącząc rysunki z fotografiami; od opowieści obyczajowych po horror i SF. „Historia choroby” jest zatem antyświadcstwem własnego stylu – efektywnym przesłakiwaniem z kwiatka na kwiatek. Ma więc już Truściński miejsce w komiksowym panteonie jako nowator, ale dziś wyprzedzają go o parę długości koledzy tacy jak na przykład Gawronkiewicz czy Adler i Piątkowski, którzy wzięli się do roboty, wypracowali styl i mają dorobek albumowy. Trust, żarty się skończyły, do roboty!

"HISTORIA CHOROBY",
RYSUNKI
I WIEKSZOŚĆ
SCENARIUSZY
PRZEMYSŁAW
TRUŚCIŃSKI,
EGMONT POLSKA,
WARSAWA 2003

BATMAN W KAPCIACH

Kontynuacja antologii czarno-białych komiksów o jednym z najsłynniejszych amerykańskich superbohaterów to nie tylko okazja do porównania stylu kilkunastu rysowników na przestrzeni pół wieku. W zebranych w „Batman Black & White” nowelkach ponad ulicami i w podziemiach miasta Gotham dobry Batman zajmuje się nie tylko poważną walką ze złem (uosabianym najczęściej przez Jokera). W „Kwestii zaufania” Claremonta i Rude’a swoje nadzwyczajne zdolności musi wykorzystywać, opiekując się dziećmi przyjaciółki, a w końcówce uroczej, parodystycznej „Trzepoczącej plagi półświatka” Templetona i Severina bohater spokojnie oddaje się lekturze komiksu o... Supermanie.



"BATMAN BLACK & WHITE II."
CZĘŚĆ PIERWSZA", RÓŻNI AUTORZY,
EGMONT POLSKA, WARSAWA 2003

10 LAT Z „AQQ”



Ten fanzin był przez długi czas jedynym regularnie ukazującym się polskim czasopiśmie komiksowym. Pierwszy raz „AQQ” pojawiło się na łódzkim konwencie komiksu w 1993 roku jako czarno-biała, kserowana broszurka w małym formacie. Przywieźli je z Poznania Łukasz Zandecki i Witold Tkaczyk – ten drugi wytrwał jako jego redaktor i wydawca do dziś. Początkowo „AQQ” było głównie pismem prezentacyjnym, publikującym przede wszystkim prace nowych komiksarzy: Gawronkiewicza, Ozgi, Jezierskiego, Prosiaka, czyli praktycznie wszystkich. Z czasem, kiedy pojawiły się inne amatorskie magazyny, rozszerzyło część tekstową – jest najważniejszym forum krytycznym i informacyjnym polskiego środowiska komiksowego, publikuje też wywiady-rzeki z twórcami od klasyków Rosińskiego czy Baranowskiego po młode wilki, jak duet Piątkowski-Adler. Profesjonalnie drukowane „AQQ” z kolorową wkładką „Komiksorama” od dobrych paru lat dostępne jest w sieci Empik. Oby przetrwało kolejne dziesięciolecie!

Simone
de Beauvoir

DRUGA PŁEĆ



Nikt nie rodzi się
kobietą,
lecz się nią staje.

Jak zdobywać
wolność
przełamując
narzucany
kobiecie los



Wydawnictwo
Jacek Santorski & Co.

www.jsantorski.pl

Tel. (48 22) 616 29 44, 616 29 36



CZWARTEK



ARMAGEDDON

Science fiction. Są tacy, dla których sam fakt pojawienia się tak głupiego filmu jest najlepszą oznaką, że Armageddon już trwa. Znamy jednak wielu koneserów kina, którzy nieśmiało przyznają, że dzieło Baya oglądają nie bez przyjemności. Bo jest coś perwersyjnie przyjemnego w widoku Bruce'a Willisa, Bena Afflecka czy Steve'a Buscemi, którzy do końca dociskają pedał, wygadują głupoty i robią najbardziej absurdalne rzeczy. Ratowanie świata od zagłady (leci ku nam wielki meteoryt) jest najsensowniejszą z nich.

Aktorzy z „Armageddonu” są jak dotąd jedynymi cywilami, którzy mogli włożyć oryginalne kosmiczne skafandry NASA.

REŻ. MICHAEL BAY
TVP2, 19.10



PRZEŁOMOWE NAGRANIA. EMINEM

Dokument o płycie, która zmieniła muzykę, i o artyście, który zmienił rap. Mowa o Eminemie i jego „Marshall Mathers LP”, która ukazała się 23 maja 2000 r. Do tej pory żaden album solowy nie sprzedawał się tak dobrze, w ciągu pierwszych siedmiu dni kupiło go 1700 tysięcy słuchaczy. Mroczny, pełen agresywnych tekstów „Marshall Mathers LP” wywołał burzę. Raper śpiewał o nienawiści do żony, matki, fanów, wytwórni, a nawet Britney Spears... – Karmilem się negatywną energią moich przeciwników – mówi. Organizacje społeczne oskarżały Eminema o namawianie do nienawiści i homofobie. On miał na to jedną odpowiedź: „Odwalcie się!”.

REŻ. SOREN BAKER
PLANETE, 21.40



MĘSKA GRA

Dramat. Oliver Stone przygląda się kolejnemu fenomenowi amerykańskiej kultury – futbolowi. W niemal wideoklipowym stylu filmuje mecze i kulisy tego narodowego sportu Amerykanów – a tam często dochodzi do starć i walk ostrzejszych niż na boisku. Nic dziwnego – wielkie ambicje i wielkie pieniądze zwykle tworzą wybuchową mieszankę. Uciekając od jednej historii, reżyser opowiada o losach kilku bohaterów: mistrza, który traci formę (Dennis Quaid), młodego gwiazdora (Jamie Foxx) i starzejącego się trenera (Al Pacino).

REŻ. OLIVER STONE
TVN, 23.20

Cztery wesela i pogrzeb

Hugh Grant – czy starczy mu odwagi, by powiedzieć: „Nie!”? SOBOTA, TVP1, 20.15



CZTERY WESELA I POGRZEB

Komedia romantyczna, wielki kinowy przebój lat 90. Film, który można oglądać w nieskończoność, a to dzięki doskonałemu scenariuszowi, inteligentnemu humorowi, świetnej reżyserii i perfekcyjnie dobranej obsadzie. W głównej roli – faceta, który gotów jest się ożenić, byle uciec przed miłością – wystąpił Hugh Grant. Razem z Andie MacDowell (to właśnie przed jej zniechęcającym urokiem tak ucieka) stworzyli jedną z ikonicznych już par współczesnego kina. Scenarzysta filmu Richard Curtis jest autorem również innych kinowych hitów – choćby „Notting Hill” i „Dziennika Bridget Jones”. W tym roku zdecydował się wziąć sprawy w swoje ręce i sam wyreżyserował film „To właśnie miłość” (właśnie w naszych kinach).

REŻ. MIKE NEWELL
TVP1, 20.15



OSZUSTWA W ŚWIECIE SZTUKI

Dokument opowiadający o kradzieżach i fałszerstwach dzieł sztuki. Trudno w to uwierzyć, ale zdaniem niektórych ekspertów aż 40 procent obrazów czy rzeźb znajdujących się w zbiorach światowych muzeów to fałszyki, zaś kradzież dzieł znajduje się na trzecim miejscu listy najbardziej opłacalnych przestępstw – po handlu narkotykami i bronią. Arcyciekawy film składa się z trzech części, pierwsza opowiada o najsłynniejszych i najbardziej zuchwałych kradzieżach (m.in. „Mony Lisy” z paryskiego Luwru), a jej bohaterem jest człowiek, który przez lata stał na czele gangu specjalizującego się w okradaniu muzeów. Drugi odcinek mówi o najgłośniejszych skandalach związanych z fałszerstwami, zaś trzeci o pracy detektywów i policji.

REŻ. MANON DE JONG
DISCOVERY CHANNEL, 21.00



LOKATOR

Thriller, który dopiero po latach od premiery zyskał należny mu szacunek, a nawet miano dzieła kultowego. Pierwszy pokaz „Lokatora” miał miejsce w 1976 roku w Cannes, ale film zebrał tam fatalne recenzje. W opowieści zrealizowanej na podstawie książki Rolanda Topora „Chimeryczny lokator” dopatrywano się przede wszystkim osobistych wątków. Nic dziwnego, skoro w głównej roli pochodzącego z Polski urzędnika Trelkovskiego wystąpił sam Polański. Trelkowski wynajmuje mieszkanie po lokatorce, która popełniła samobójstwo. Panująca tu dziwna aura i specyficzne relacje z sąsiadami sprawiają, że powoli zmienia się w poprzedniczkę. Ogromne wrażenie robi już pierwsze, trwające 2 minuty i 20 sekund ujęcie podwórzka kamienicy, w trakcie którego w oknie miga nam kobieta, nieoczekiwanie zmieniająca się w mężczyznę...

REŻ. ROMAN POLAŃSKI
TVP1, 22.20



KRAG

Horror japońskiego reżysera, film, który zrobił nieprawdopodobną karierę (w Azji ludzie woleli go od „Matriksa”) i doczekał się już amerykańskiego remake'u. „Krag” opowiada o kasie wideo – każdy, kto zobaczy znajdujący się na niej krótki film, umiera po siedmiu dniach. W sprawę tajemniczej kasety angażuje się młoda dziennikarka, której opiekunka do dziecka zmarła w dziwnych okolicznościach.

„Krag” jest bardzo prostym, kameralnym filmem. Nakata nie używa żadnych efektów specjalnych, ale i bez tego potrafi stworzyć niesamowity nastrój. Jeśli kogoś ułechknie jego mroczny świat, może wybrać się na grany właśnie w polskich kinach inny film Nakaty „Dark Water”. Będzie tak samo dziwne, strasznie i... mokro.

REŻ. HIDEO NAKATA
CANAL+, 21.00



JA SIĘ NIE BOJĘ BRACI ROJEK

Teatr, którego żaden z czytelników „Przekroju” ominąć nie powinien. Olga Lipińska zebrała w nim bowiem rozmaite teksty współtwórcy naszego pisma Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, które – jak choćby „Teatrzyk Zielona Gęś” czy „Listy z fiołkiem” – ukazywały się na naszych łamach. Niewtajemniczonym wyjaśniamy, że bracia Rojek to jedna osoba – takim pseudonimem zwykł podpisywać się przyjaciel Konstantego Ildefonsa, założyciel i wieloletni redaktor naczelny „Przekroju” Marian Eile. Dla porządku dodajmy, że bracia posiadali również siostry. Siostrami Rojek była Janina Ipohorska.

Spektaklem, w którym zobaczymy Jana Kobuszewskiego, Wiesława Michnikowskiego, Artura Barcisia, Olga Lipińska powraca do Gałczyńskiego, którego utwory wielokrotnie inscenizowała dla telewizji w latach 70. Muzykę do „Ja się nie boję...” stworzył Krzysztof Knittel.

REŻ. OLGA LIPIŃSKA
TVP1, 21.25



WOZYCEK

Dramat. Film Herzoga powstał na podstawie sztuki Georga Büchnera. Jej autor zmarł, mając zaledwie 24 lata (w 1837 roku), a dla potomnych pozostawił niedokończony tekst, po który chętnie sięgał teatr, a później i film. Wersja Herzoga należy do absolutnie niezapomnianych – przede wszystkim dzięki charyzmie grającego główną rolę Klaus Kinskiego. Jego bohater, tytułowy Wozycek, fizylier stacjonujący gdzieś w garnizonie w małym miasteczku, powoli popada w szaleństwo. W wydaniu Kinskiego szaleństwo owo jest tak sugestywne, że ciarki chodzą po plecach. A już finałowa scena „Wozycka” to jedna z najbardziej wstrząsających scen umierania, jakie kiedykolwiek stworzyło kino.

REŻ. WERNER HERZOG
TVP1, 00.05



FUCHA

Obyczajowy. – Rzeczywistość była znacznie gorsza niż to, co przedstawiłem w filmie – mówił po latach Jerzy Skolimowski. Naprawdę pracujący w Londynie na czarno Polacy mieszkali w norach i żywili się jedzeniem dla psów. W „Fusze” harujący na budowie trzej robotnicy są „tylko” wykorzystywani przez nadzorującego ich rodaka (gra go Jeremy Irons), który jako jedyny zna angielski. Robiąc film, Skolimowski korzystał z własnych doświadczeń, a zdjęcia kręcił w swoim londyńskim domu, przy budowie którego pracowali Polacy.

Pięć miesięcy po wprowadzeniu stanu wojennego film pokazano w Cannes, gdzie dostał nagrodę za scenariusz. Po pewnym czasie, razem z „Shoah” Lanzmanna, wyemitowała go również PRL-owska telewizja – jako przykład antypolskiej propagandy.

REŻ. JERZY SKOLIMOWSKI
TVP3, 00.05

TWÓJ ELEKTRONICZNY TŁUMACZ

Zakup Partnera X5

otrzymasz w prezencie przenośny odtwarzacz CD *

Partner®X5



- zawiera ponad 1 000 000 słów i idiomów
- tłumaczy teksty
- posiada system głosnej wymowy
- tłumaczy tekst mówiony (1200 fraz)
- posiada funkcję korekcy Twojej wymowy (nauczyciel)
- przedstawia wymowę w formie pisemnej
- zawiera bazę czasowników nieregularnych



TWÓJ PREZENT

PRĘDKOŚĆ
6000 słów/h

Partnera X5 znajdziesz w:

MediaMarkt

ELZ

VOBIS

APOLLO

EMPIK

Wszelkie informacje dotyczące urządzeń, nauki języków obcych oraz tłumaczeń dostępne są na stronie www.ectaco.pl oraz pod numerem infolini:

022 844 16 64

Warszawa (22) 626 75 37; Warszawa (22) 630 73 14; Zyrardow (23) 861 49 42; Koszalin (94) 340 85 14; Kraków (12) 423 14 11; Trójmiasto (58) 665 71 35; Szczecin (54) 633 94 88; Toruń (56) 651 36 39; Rzeszów (17) 852 18 55; Elbląg (55) 232 62 32; Siedlce (25) 632 70 97; Lublin (81) 884 41 35; Poznań (61) 652 35 52; Wrocław (71) 373 34 39; Łódź (42) 633 31 06; Gorzów Wlkp. (95) 722 69 85; Swinoujście (91) 321 09 44; Gliwice (32) 238 87 33

*Promocja ważna do wyczerpania zapasów

film

muzyka

książki

komiks

telewizja

Dziennik z krainy
PAZŁOTKA
DOROTA MASŁOWSKA

Nasze życie
z Barbie



FOT. BOGDAN KRZEL

Kiedy kupiłam sobie książeczkę „Barbie jako ikona kultury”, to kolega mi powiedział, że to gówno. Rzeczywiście, narrator-ka jest sympatyczna i zupełnie amerykańska i wszystko w tej książce nosi skazę obmierzłej amerykańskości. Bohaterowie są w amerykański sposób perwersyjni mentalnie i opowiadając o swojej fascynacji Barbie, mogliby z powodzeniem zostać zatrudnieni jako bohaterowie filmów Davida Lyncha.

Fanatyczne kolekcjonerki, cytowane ze specjalnych czasopism porady dla osób uzależnionych od Barbie, chłopcy opowiadający o frenetycznych aktach destrukcji dokonywanych na lalkach. Barbie-akcesoria, Barbie-que, urodzinowe pocztówki od Barbie, ta książka wpędza we wrażenie, że ślizga się tylko wzrokiem po niekończących się rzędach słów: różowy, lśniący, cudowny, wilgotny, dziki, przepiękny. Co jakiś czas pada jakieś sformułowanie typu „praca wyalienowana” albo „społeczeństwo konsumpcyjne”. Z tej książki budzi się z wrażeniem, że mała, opalona armia stacjonuje wszędzie, Barbie Skipper i Ken to parazytologiczni terroryści podkładający różowe bomby pod nasze umysły. Szczególnie jak nagle uświadamia się sobie, że wyznania fanatyków nie są wcale chore, oderwane i abstrakcyjne, tylko samemu przez najlepsze lata życia doznawało się orgazmu na widok Barbie spacerującej na palcach po swoim różowym ranczu przed „Wieczorynką” i chciało się włożyć rękę w telewizor.

Nasze życie z Barbie wyglądało inaczej. Barbie odarta ze świata przedstawionego, pozbawiona konika, Kena, domu. Bez łazienki, bez mycia, bez wakacji, bez rancza, bez butiku, w dwóch niekompatybilnych do kli-

matu sukienkach, w tym jedna z firan, nieudajmowna. Barbie na wygnaniu, Barbie zesłana do mrocznej Polski, podróżująca w nieproporcjonalnych, klaustrofobicznych samochodach naszych braci na drugi koniec wykładziny koloru gówna. Barbie sypiąca z misiem, prującym się komunistą. A mimo to nieugięta, zawsze ze słonecznym uśmiechem, często goła, ale zawsze umalowana, zawsze patrząca jasnym wzrokiem w jeden, odległy punkt. Nigdy niepatrząca nam w oczy. Barbie bez sutków, Barbie, co jadła i piła, ale nigdy nie wydaląca. To było naprawdę piękne i ja to pamiętam, tak jak obsesyjne powtarzanie reklam razem z telewizorem, cukier skaczący we krwi, różowy dym lecący z głowy.

Barbie w Ameryce to pleonazm, Barbie w Polsce, wprowadzająca elementy różu i koronek w pastewną rzeczywistość, to zjawisko dużo bardziej porażające, wprowadzające w obieg wizję świata tak paranoicznie odległą, nierealną i peweksowską, że nie wiem, jak potem można być szczęśliwym, tyjąc, krwawiąc i jedząc ziemniaki. Rodzice specjalnie wmawiali mi, że Barbie znaczy Barbara, bo wiedzieli, że nie mogę się z tym pogodzić. Kupili mi też nierenomowaną polską Lizę, plastikową podróbkę o imidżu sprzątaczk. Od razu opatrzyłam ją wąsem i zdegradowałam do psującej krajobraz ukraińskiej służącej. W Ameryce Barbie to pleonazm, a tu to makieta życia, w którym wszystko jest zagraniczne, trwa wieczny weekend, nieustające party na Ibiza, to ropiejąca na różowo i błękitnie rana przez całą głowę, niegójąca się do końca życia.

www.przekroj.pl/maslowska

Daję słowo

JERZY BRALCZYK

Dalej

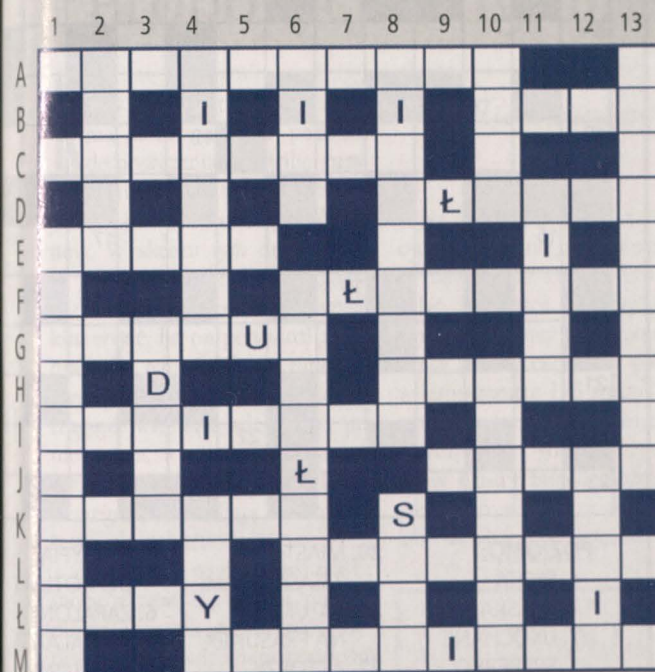
Wyższy stopień! Zatem wynika z porównania. Spróbuję poporównywać i zacząć od siebie. I Ciebie, rzecz jasna. No to dalej! Mogę być dalej niż Ty. Dalej w przestrzeni, dalej w czasie. Dalej do czegoś, dalej od czegoś albo po prostu dalej czegoś. Dalej mieć do pracy, mieszkać dalej od centrum. Być dalej pełnej satysfakcji z życia, której Ty wtedy będziesz ode mnie bliżej. Mogę w ogóle mieć nie za dobrze. Na przykład ciężko pracować bez widocznych efektów. I mogę mimo dalej robić to, co robię, i nie próbować niczego zmieniać. Wprawdzie nie dalej, jak przed miesiącem miałem ciekawe propozycje, ale ja dalej po staremu... Chociaż wiem, że im dłużej to wszystko trwa, tym trudniej to zmienić. Jak to mówi przysłowie: im dalej w las... (i tak dalej). Mówisz mi, że to dlatego, że nie patrzę dalej własnego nosa. Niezupełnie. Po prostu trudno mi się na coś zdecydować, ale Ty za to właśnie dalej mnie potępiać! Huzia na mnie! Dalej go! Ja dalej nie reaguję, co będę się klócił. Ale w końcu przecież sam widzę, że tak dalej być nie może. Zresztą jak tak dalej pójdzie, pewnie będę musiał wyciągnąć z tego wszystkiego dalej idące wnioski i coś wreszcie próbować zmienić. Ale nawet, jak się na to zdecyduję, to co dalej? Nie wiem, co dalej robić, i w ogóle nie wiem, co ze mną będzie dalej. A co tam, niech będzie, jak jest, cokolwiek, jakkolwiek, byle dalej! A jak tak, to, nie czekając dalej do roboty! Z gnuśnego „dalej” zrobimy „dalej” pełne energii! Dalej, bryto! No i tak dalej, tak dalej, tak dalej...

www.przekroj.pl/bralczyk

JOLKA nr 49

OKREŚLENIA PODANO W INNYM SZYKU NIŻ KOLEJNOŚĆ WYRAZÓW W DIAGRAMIE. PO WYPEŁNIENIU DIAGRAMU NALEŻY ROZSZYFROWAĆ NASTĘPUJĄCE HASŁO:

A1 M11-H9 / H6-M13-B11-L11-F11-J9-A10 / G6-C10-E3-M5-J1-I3-D11-B12-D8 / E4-J10-A13-L7-G1-L8 / F10 / G13-L3-L4-C8-I5-A2-M1-L12-D13-F9-I10 / A6-L9-M7-C1-I6-K6?





BIEŃCZYK



MAREK BIEŃCZYK

Szlachetne zagnicie

To ostatnie przekonanie da się wyrazić na wiele sposobów, choćby w stwierdzeniu, że „wino jest przywalone (przytłoczone) drzewem”, co znaczy, że dojrzewanie w beczce niezbyt mu dobrze zrobiło.

Usta mogą być też „długie” lub – mówiąc inaczej – wino może być „długie w ustach”. Oznacza to, że pozostawia posmak, co przywykło się w naszej gwarze określać „imponującą (długą, porządną) końcówką” lub „wspaniałym (bądź na odwrót: słabym, krótkim, zanikającym) finiszem”. Zanim jednak dojdzie do oceny końcówki, należy wcześniej ocenić „atak”,

czyli pierwsze wrażenie, jakie przynosi wino, które właśnie dostało się na podniebienie. Piszemy więc, że „atak jest pełny”, „mocny” lub odwrotnie – „bojaźliwy”, „wstydlivy”.

Można by dalej mnożyć przykłady i wzbudzać uśmiechy. Nie ma jednak wątpliwości, że mówiąc o winie, skazani jesteśmy w dużej mierze na wymyślanie i – częściej – kopiowanie. Z drugiej strony rośnie we mnie poczucie, że leniwimy się nieznosnie i że wielu świetnych wyrażen szukać powinniśmy w staropolszczyźnie, która wręcz ociekała różnymi napitkami, i nawet w języku sprzed wojny, gdy wina pijało się więcej, a na kreślach sporo go produkowano.

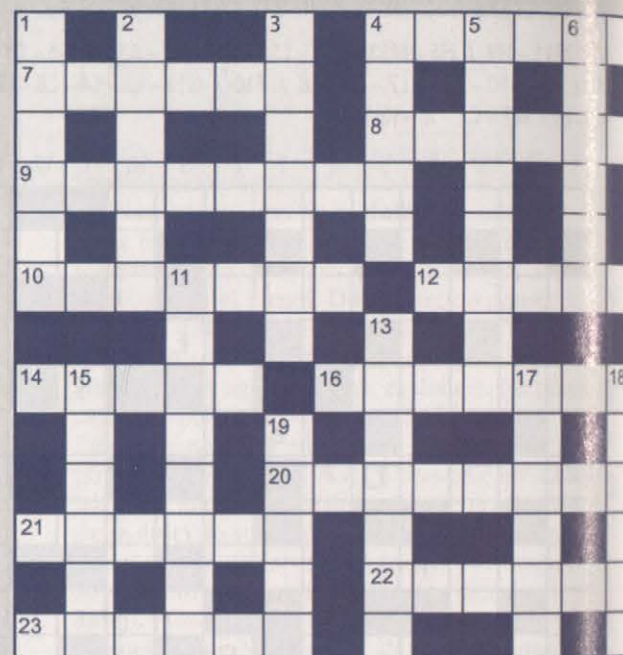
Smaku na takie językowe odkrycia narobiła mi informacja o tym, jak niegdyś mówiono po polsku na francuskie *pourriture noble* (angielskie *noble rot*), czyli pozytywny grzybek, który atakuje kiście, co umożliwia wytworzenie z nich białych win słodkich typu tokaj czy sauternes. Dzisiaj używamy nudnego określenia „szlachetna pleśń”, dawniej powiadało się „szlachetne zagnicie”. Bardzo piękne i do wykorzystania, starsi panowie i drogie panie, w wielu kontekstach. ■

www.przekroj.pl/bienczyk



Cytrusowo-jabłkowy nos. żywe usta i niezła końcówka w portugalskim Vinho Verde z Quinta da Pena 2002. Do skorupiaków. 33 stoto, w wielu sklepach

KRZYŻÓWKA nr 49



POZIOMO:

4. SŁOTA
POLSKA
7. UKOCHANE
SREBERKO
8. CZAS NA
PRZELEW
9. PERON
10. PIĄTA, ALE NIE
SIEDEMNAŚĆ
12. PISZCZY
PRZED ZEBRĄ
14. MUZYKA-
BIJATKA
16. MIĘDZY
ŁÓŻKIEM
A BRZUSZKIEM

20. MIASTO

- Z GAŚNIECAMI
21. RATUNEK
NA FRASUNEK
22. AKTORZY
WZIĘLI
23. BLEBLANIE

PIONOWO:

1. CZĘŚĆ
GRZĄDEK
2. PRZYJACIEL
MICKIEWICZA
3. OKRĄGŁA
WYGRANA
4. W CZORAJSZYM
POJUTRZE

5. SKRZYPIA

- DO KOTLETA
6. ZAPALONY
WYNALEZCA
11. KRYPTON
ŁĄPÓWKI
13. WINIEN
I NIE MA
15. POD SPRAWĄ
17. DENTY-
STYCZNA
KONKUR-
RENCJA
18. PRZY
ŻEBERKACH
19. PĘDZI
W SPÓDNICE

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr 46

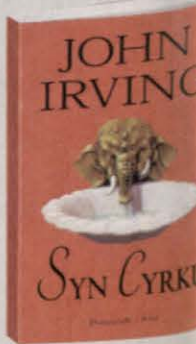
Poziomo: 1. wąsacz 4. plotka 7. protokół 8. kwitek 9. doniczka 11. kierunkowskaz 16. zawodnik 18. miedza 19. doktorat 20. Vabank 21. prusak

Pionowo: 1. wypadek 2. spodnie 3. zakaz 4. palka 5. omnibus 6. kolejka 10. kukła 12. Indiania 13. różdżka 14. kongres 15. zakątek 16. zadek 17. wykop

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 44 nagrody wylosowali: Agnieszka Kamińska, Warszawa; Marta Mądrowska, Przytoczno; Ryszard Paciejewski, Elbląg; Wanda Skarżyńska, Warszawa; Magdalena Tarasiewicz, Warszawa. Gratulujemy!

Pomiędzy Czytelników, którzy do niedzieli 14 grudnia (decyduje data stempla pocztowego) nadesłali poprawne rozwiązanie jolki lub krzyżówki, rozlosujemy 10 egzemplarzy książki Johna Irvinga „Syn Cyrku” (Prószyński i S-ka).

Nasz adres: „Przekrój”, ul. Wiejska 12a, 00-490 Warszawa, z dopiskiem Jolka 49 lub Krzyżówka 49.



PIÓRO

POLSKI

Propozycje wigilijne

Kiedy episkopat ogłosił, że nie ma doktrynalnych podstaw do poszczenia w Wigilię, przyszedł mi na myśl szkic o piwnicy jazzowej z Kabaretu Starszych Panów. W szkicu tym do piwnicy, w której trwa koncert jazzowy, przychodzi wieśniak i każe wszystkim wyjść, bo on przywiózł ziemniaki dla pana barona i zaraz zacznie je „sypać”. Publiczność nie reaguje, wieśniak odchodzi i już nie wraca, a puenta szkicu jest taka, że nie do każdego zakątka naszego kraju trafiają środki masowego przekazu.

Zniesienie wigilijnego postu może okazać się wielką pokusą dla nałogowych mięsożerców. Będzie też sprawdzianem trwałości naszych tradycji. Jako niewierzący mięsożerca apeluję: nie jedzmy mięsa w Wigilię. A przynajmniej na wigilijną wieczność. Kto musi, niech golonczkę wciągnie w porze lunchu. Niech piękna tradycja nie podda się doktrynalnej obróbce. Nieważne, że Węgrzy, Niemcy czy Francuzi jedzą mięso w Wigilię. Szanujmy narodowe rytuały.

W tym duchu chciałbym zaproponować Państwu kilka wariacji na temat wigilijnego jadłospisu. Menu wyglądałoby następująco: śledzie, w tym śledź w oleju lnianym; oscypki z rusztu na burakach otoczonych kaszą w sosie grzybowym; zupa rybna; łazanki z kapustą i kminkiem; ryba pieczona; cykorii, gruszek i orzechy; makowiec.

O śledziach nic odkrywczego nie powiem, każdy ma na nie ulubiony sposób, zasugeruję tylko eksperyment z olejem lnianym, ponieważ jest to olej rzadko spotykany w kuchni, a smak ma całkiem osobny, jedyny w swoim rodzaju. Nie każdemu będzie odpowiadał, więc proponuję zrobić śledzie na co najmniej trzy sposoby.

Nie porzucamy postu!

Na przekąskę ciepłą wybrałem oscypka, żeby nie trzymać się tradycji niewolniczo, lecz twórczo ją rozwijać. Na kratce ułożonej w brytfannie kładziemy półtoracentymetrowe plastry oscypka i pieczemy w temperaturze 175 stopni, aż ser zmięknie, lecz nie tak długo, żeby się rozpuścił. Ugotowane i pokrojone w plastry buraki możemy odgrzać albo w piecu razem z serem, albo na parze. Na talerzu kładziemy



TADEUSZ PIÓRO

plaster buraka, na niego oscypek, który możemy przybrać odrobiną posiekanego szczypiorku, a wokół – dwie łyżki kaszy z sosem grzybowym. Jeszcze nie zdecydowałem, czy podam kaszę gryczaną, czy jaglaną. Gryczana byłaby wyborem logicznym, lecz jaglana kusi urokiem nowości. Sos najlepiej przyrządzić z mrożonych borowików, po prostu dusząc je w oliwie z cebulą lub szalotką, jednak niezbyt

długo, żeby zostało całkiem sporo z soków, które grzyby wypuszczają. Ponieważ kaszy dajemy mało, sosu także nie będzie potrzeba aż tak dużo, więc koszt tego dania nie rozbije domowego budżetu. Alternatywnie można zrobić sos z grzybów suszonych, a nawet z pieczarek, bądź połączyć jedne z drugimi. W tym wypadku potrzebny nam będzie smak grzybowy – najprostszym, czyli odciedzona przez muslin woda, w której namoczyliśmy suszone grzyby. Smak ten dolewamy w miarę potrzeby do grzybów w trakcie duszenia. Sos powinien być gęsty.

Do śledzi najlepsza jest wódka, lecz jeśli ma być wino, radziłbym austriackie grüner veltliner, a do kaszy – białego burgunda. O pozostałych daniach – za tydzień. ■

www.przekroj.pl/pioro

MACIEJOWSKI CWIERĆ STRONY GRATIS

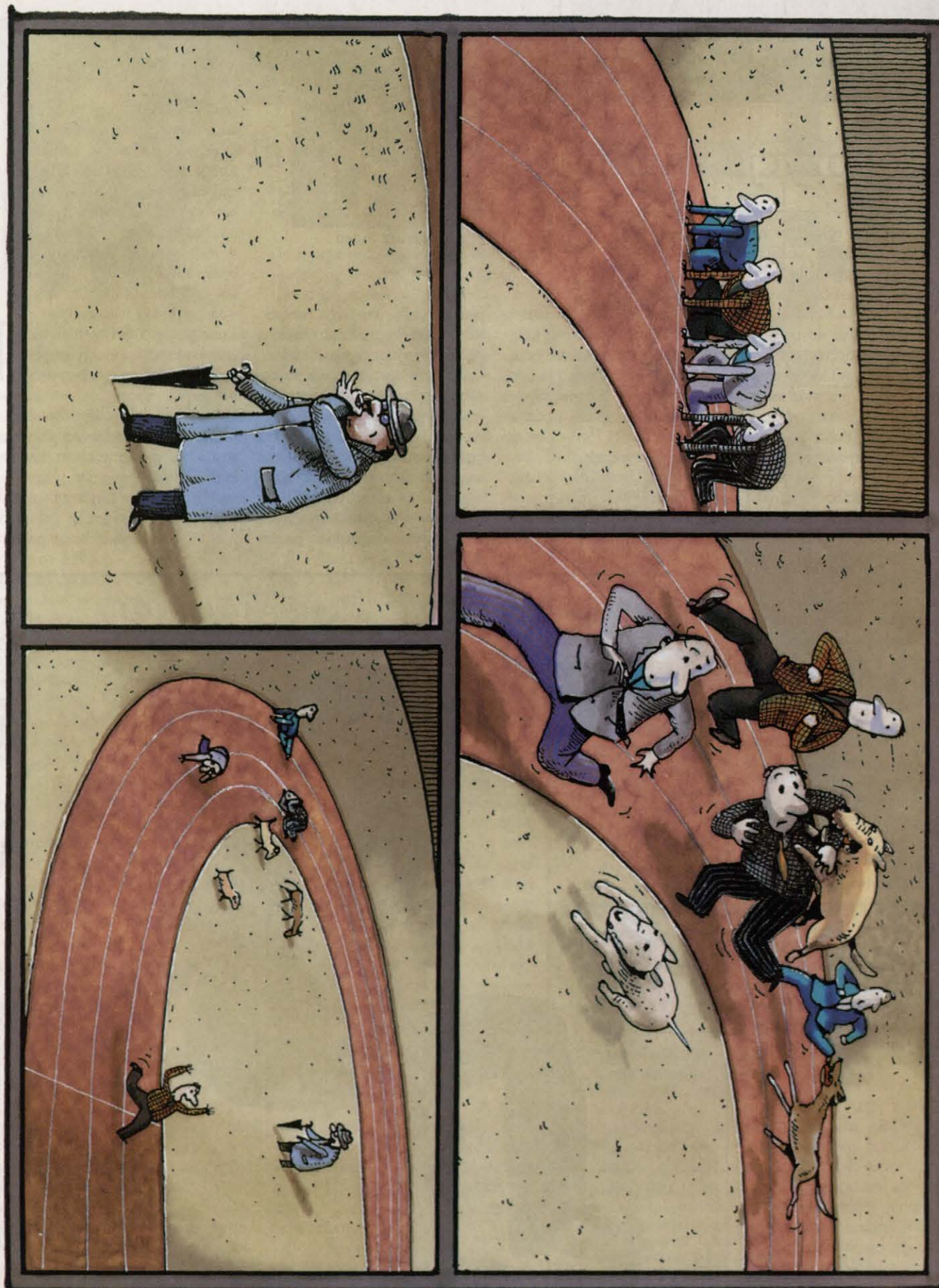


258 DM

BERLIN

PRZEKRÓJ

97



raczej RACZKOWSKI

Prócz 480000 zwykłych
logo i dzwonek mamy
także kilka wyjątkowych...

Sprawdź je:



polki.pl

Gustowne logo



ed 351



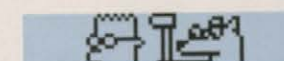
ed 48477



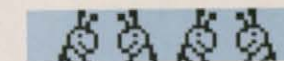
ed 42426



ed 52060



ed 4800



ed 59910

Dzwonki

- | | |
|------------------------------------|-----------|
| System Of A Down - ATWA | ed 115671 |
| Jay-Z feat. Beyonce - Bonnie&Clyde | ed 125513 |
| Reamon - Supergirl | ed 110430 |
| Brainstorm - Colder | ed 95447 |
| Ms. Dynamite - Put Him Out | ed 59609 |

Wpisz numer logo lub dzwonka w treść SMS
i wyślij go pod numer 7213.

Pamiętaj o spacji między ed a numerem.

Koszt logo i dzwonek tylko 2 zł + VAT.

Dzwonki polifoniczne

- | | |
|---------------------------------------|-----------|
| Ewelina Flinta - Żatuję | ed 110405 |
| Berlin - Take My Breath Away | ed 100912 |
| The Animals - House Of The Rising Sun | ed 99258 |
| The Beatels - Girl | ed 88632 |
| Myslovitz - Sprzedawcy Marzeń | ed 100910 |

Wpisz numer dzwonka w treść SMS
i wyślij go pod numer 7913.

Pamiętaj o spacji między ed a numerem.

Koszt dzwonek polifonicznych 9 zł + VAT.

Prezentowane obiekty działają na telefonach Nokia.
Jeśli masz inny telefon bądź szukasz innych
modnych dodatków, wejdź na stronę www.sms.wp.pl/polki/

BRZOŚKI
Dariusz Brzośka Brzośkiewicz

POŻEGNANIE

Machadem ci ręką, a ty nie
Machadem długo
Długo ci machadem
Już teraz nie chce mi się machać

PRZYGODY STAJĄSIAM z tona



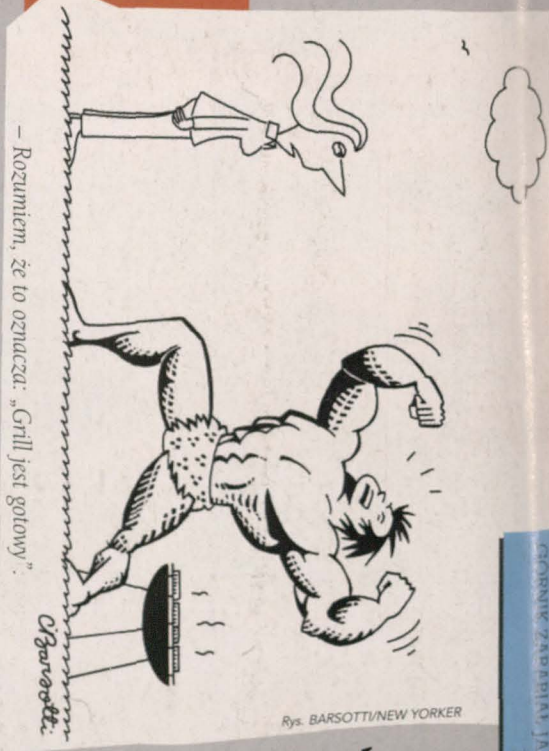
Z GŁOWY...
KRZYSZTOFA BILICY

System dziesiąty
trafił w dziesiątkę

MYŚLI!

Kamień sobie
wystarcza. Człowiek
siebie przekracza.

Abraham Heschel



- Rozumiem, że to oznacza: „Grill jest gotowy”.

Rys. BARSOTTI/NEW YORKER

KINOTEATRZYK

W KILL BILLU cząść 1

Występują:

KOBIETA I & KOBIETA II - osoby

odpowiedzialne za utrzymanie
czystości w pomieszczeniach
sanitarnych z wieloletnim
doświadczeniem na podobnym
stanowisku

Miejsce:

WC w kinie wieloosobnym. W tle
nieprzejmujące odgłosy wmontacji.

KOBIETA I:

- Słyszysz, Zońko? Znowu ktoś na „Kill
Billu” nie wytrzymał. Trochę krwi
i ludziom się od razu nieodrobnie robi!

KOBIETA II:

- Cóż, Krystyno. Nie da się ukryć, że
przeciwny gość podobnych placówek
nie łapie już konwencji, nie dorasta
do postmodernistycznej zabawy, jaką
coraz częściej proponują twórcy
pokroju Tarantino! Najprościej
powiedzieć, że reżeria i mordobicie!
Ciąg dalszy za parę miesięcy. „Kill
Bill” część 2 niedługo w kinach!

THE END/KURTyna

fraszki na cztery pory roku
program wyborczy

Kandydat na sołtysa w nadmorskim kocietwie
Obiecywał wyborcom gruszek na modrzewiu
Tutaj ludźmi wstrząsnęły ciekawości świerzbic
Przez co wygrał z tym, co mówił, że będą na wierzbie
Recepta na sukces? - pytali go młodzi i pełni ambicji
Prosie - odpowiedział - szczypta ekologii i dużo tradycji
Grzegorz Żak

Rodzina Obłych

Patryk Pajdak

Maska

Syn Obły wykonuje z tekstury karnawałową maskę. Robi
wszystko, aby była naprawdę straszna. Gdy maska jest już
gotowa, chłopak zakłada ją i pokazuje się rodzicom. Państwo
Obli na jego widok krzyczą przerażeni.
- Zwartowaliś?! - pan Obły zrywa chłopakowi maskę z głowy
i wyrzuca przez okno.
Wokół maski od razu gromadzą się ludzie, ale patrzą
na nią bez przekonania. W końcu ktoś ją podnosi i zakłada.
Ludzie rozbiegają się na wszystkie strony.

Rys. PAULUS MAZUR



POLSZCZYŻNA

Wojciech Młynarski

Niech padnie myśl jednoznaczna,
trzęść owej myśli jest taka:
polszczyzna to nie spluwaczka,
polszczyzna to nie kloaka.

Polszczyzna ma uczyć i wzruszać
połotem, finezją, urokiem,
a nie stawiać się na mych uszach
ponurym, knajackim ryzostkiem.
Polszczyzna ma być tą muzyką,
co w sercu gra od stuleci,
a nie wysypiskiem na dziko,
na którym bezkarnie się śmieci.

Wiem to, bo słucham dorosłych,
i nigdy wysiód mi nie minie,
że tyłu twórców wyniosłych
bluźni w teatrze czy kinie.

Wiem to, bo słucham młodzieży;
słyszę, jak młode dość chłopię
w paskudnym bluźnieniu się szczyrzy,
knie obrzydlawie w hip-hopie.

Ale nie to jest tragedią,
ale nie to problem czyni,
tragedią jest to, że w mediach
ślina się nad tym kreyni.

I z przyjemnością lansują,
manipulując chłopackiem,
polszczyznę jako kloakę,
polszczyznę jako spluwaczkę...

Listopad 2003